GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

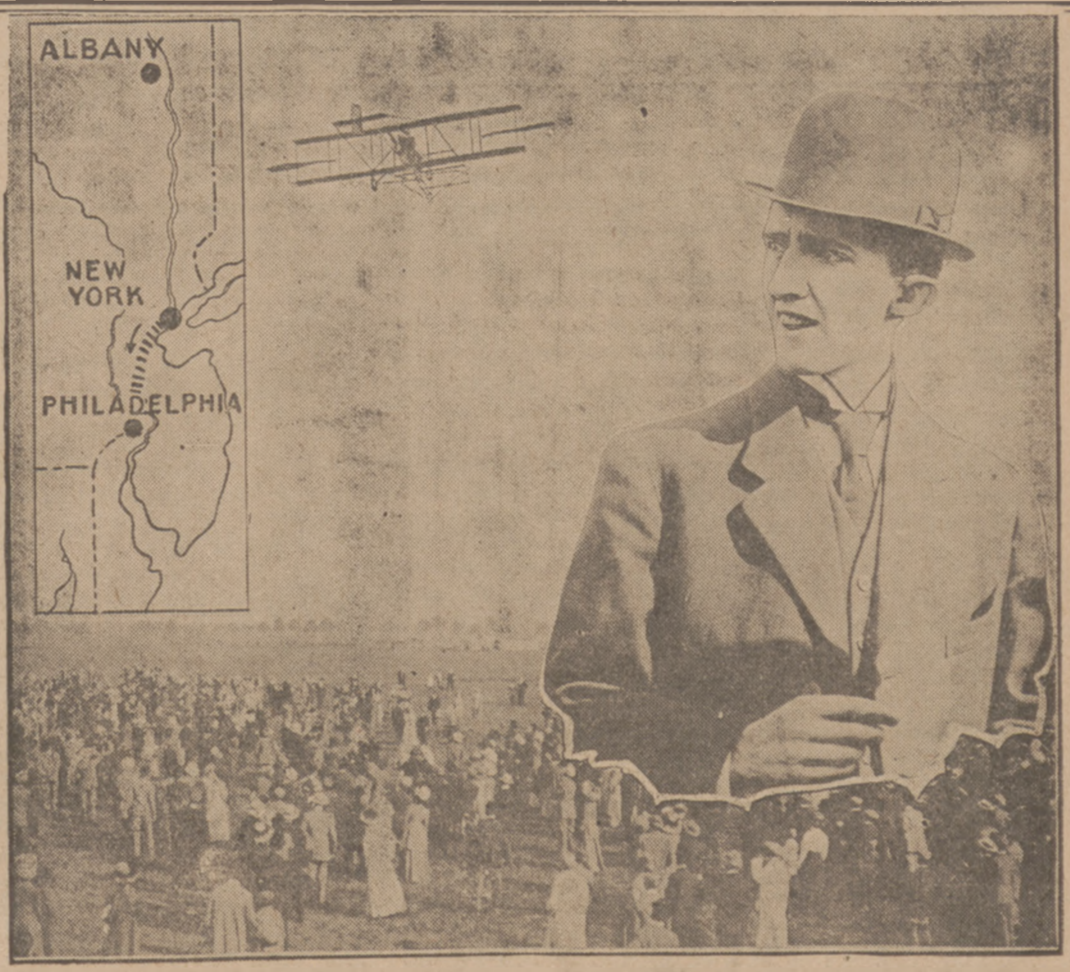
No. 24. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 16go Czerwca, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 ε the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



S. C. ROLLS I JEGO MASZYNA,

Sławny ten awiator, który przeleciał ponad kanałem La Manche, przybywa w tych dniach do Stanów Zjednoczonych.



Photos by American Press Association.

AWIATOR C. K. HAMILTON

Wsławiony napowietrzną podróżą pomiędzy Nowym Yorkiem a Philadelphią.

SZKODLIWA ROBOTA.

Takim tytułem zaopatrzył "Dz. Poznański" jeden ze swoich artykułów wstępnych, w którym pisze o "rezolucyach niepodległościowych" przyjętych na Kongresie Narodowym w Washingtonie.

Na usprawiedliwienie tej opinii, przytacza co następuje:

* * *

"Rezolucya pomimo całej jej wewnętrznej niedorzeczności stanowi zdaniem hakatystów wyraz życzeń i dążeń narodu polskiego.

Więc też arcyhakatysta tutejszy, "Posener Tageblatt", przytoczywszy treść rezolucyi w dosłownym przekładzie, pisze z nietajonym tryumfem, co następuje:

"Dla narodowców polskich w Europie, którzy dążą do odbudowania państwa polskiego, może być rzeczą fatalną, że kongres Polaków w Washingtonie tak niedyplomatycznie i bezwzględnie zerwał osłonę z ostatecznych ich celów i życzeń, oraz z rdzenia ich dążeń. Zmienić się to już teraz nie da. Nie zapomnimy tej rezolucyi międzynarodowego polonizmu. Tak więc zjazd ten osięgnął jednak dla nas większe znaczenie, niż przypuszczać to było można w pierwszej chwili."

Nie myślimy oczywiście z powodu tych elukubracyi wdawać się w polemikę z "Posener Tageblatt'-em", ani zbijać jego argumentacyi, opartej na podstawach z gruntu fałszywych. Byłoby to rzucaniem grochu o ścianę. Tam bowiem, gdzie zasadą jest brak wszelkiej dobrej wiary i woli, ustaje wielka dyskusya.

Ale sprawa rezolucyi, uchwalonej w Washingtonie, posiada dla nas ogólniejsze i poważniejsze znaczenie, i z tego powodu oświetlić ją należy obszerniej.

Kto zna jako tako dokładnie dzieje nasze porozbiorowe, ten przypomni sobie niewątpliwie fatalną rolę, jaką odgrywała w nich emigracya. Ludzie, którzy utracili bezpośrednio kontakt z krajem, a tem samem i znajomość jego stosunków i potrzeb najżywotniejszych, przytem zgorzkniali długoletniem przymusowem czy dobrowolnem wygnaniem, narzucili się na kierowników narodu i decydowali niejednokrotnie o jego losach. Naturalnem następstwem takich odległych, nieodpowiedzialnych i nieodpowiednich rządów były klęski, jakie spadały na naród, który oddał się niebacznie pod komendę kierowników na emigracyi.

Zdawać się mogło, że czasy te należą już bezpowrotnie do przeszłości. Zdawać się mogło, że żywiąc wszelkie sympatye dla naszych braci, którzy z tych czy owych powodów opuścili ziemię rodzinną, nie tylko zasięgać nie będziemy od nich rady, co do naszej oryentacyi politycznej, lecz wprost zastrzeżemy się przed wszelkiem ich mieszaniem się do spraw naszych politycznych. Zdawać się wreszcie mogło, że i nasi emigranci, zwłaszcza za dalekiem morzem, wystrzegać się będą chęci decydowania w sprawach naszych, o których w najlepszym razie bardzo niedokładne tylko mają pojęcie.

Tymczasem już w programie polskiego zjazdu w Washingtonie były niejakie ślady megalomanii, niczem nie uzasadnionej, jakieś pretensye do roli rady narodowej, której uchwał słuchać jakoby winien ogół Polaków. Koroną oczywiście była rezolucya w sprawie niepodległości Polski, niedorzeczna i szkodliwa. Niedorzeczna, bo chyba sami jej autorowie nie łudzą się co do tego, że zawarte w niej postulaty urzeczywistnić się nie dadzą. Szkodliwa — bo daje pozór naszym wrogom do przedstawienia nas w oczach świata jako spiskowców, czekających tylko na stosowną chwilę do zbrojnego powstania.

To jedno chyba tłómaczy i do pewnego stopnia uniewinnia rodaków naszych z tamtej strony Oceanu, że "wspaniała" ta rezolucya nie jest właśnie płodem ich rozumu, czy ich wyobraźni, lecz sugerowana im została ze starego kraju. Wystąpił z nią p. Studnicki, który zdobywszy sobie przed kilku zaledwie tygodniami gorące pochwały hakatystów swą broszurą przeciwko obchodowi grunwaldzkiemu, obecnie znów dostarcza wody na ich młyn swą przeznaczoną na eksport rezolucyą w sprawie niepodległości Polski.

Kto nie zna p. Studnickiego, ten mógłby go posądzać po jego występie w Washingtonie, że uprawia rzemiosło agenta prowokatora. Tak jednak nie jest. P. Studnicki jest człowiekiem najszczerszych intencyi, ale jednocześnie niepoprawnym warchołem i doktrynerem, idącym na przebój, nie liczącym się z żadnymi względami i uważającym za objawienia duszy narodowej to, co się uległo w jego umyśle czy fantazyi. A tacy są najszkodliwsi, zwłaszcza jeśli uda im się znaleźć grunt podatny, przemawiać na zebraniu, któremu, jak kongresowi w Washingtonie, obcy był wszelki krytycyzm i wszelka znajomość właściwych stosunków.

Swoją drogą jednomyślne protesty uczestników zjazdu z Europy, powinny były powstrzymać kongres od powzięcia tak ryzykownej uchwały. Przyjmując rezolucyę, stali się współwinnymi szkodliwej tej roboty. Szkodliwej naturalnie wyłącznie dla nas, w szczególności dla Polaków w zaborze rosyjskim. Zaznaczyć bowiem należy, że "misterne" plany strategiczne p. Studnickiego wymierzone są wyłącznie przeciwko Rosyi, a nie tykają Austryi ani Prus. Nie ulega kwestyi, że p. Stołypin skorzysta z najbliższej sposobności, aby przypomnieć Polakom rezolucyę washingtońską. Natomiast miejscowi uczestnicy zjazdu obawiać się nie potrzebują jakichkolwiek następstw szkodliwych. Daleko od strzału, w wolnej Ameryce, pozwalać sobie mogą na wszelkiego rodzaju pozy i gesty bohaterskie.

* * *

Rezolucya uchwalona przez zjazd polskiego związku narodowego w Washingtonie brzmi podług relacyi krakowskiej "Nowej Reformy" jak następuje:

1. Niepodległość polityczna narodu stanowi niezbędny warunek jego rozwoju i bytu; naród polski z powodu braku niepodległości stacza się na poziom piątego stanu Europy i Ameryki, tj. najgorzej płatnego proteryatu.

2. Rosya dzierży około 4|5 naszego terytoryum historycznego i 2|3 etnograficznego, jest więc naszym głównym antagonistą.

3. Odbudowa państwa polskiego może nastąpić tylko przez oderwanie od Rosyi całości lub części jej zaboru.

4. Samodzielne powstanie przeciwko Rosyi przewyższa siły nasze w zwykłych warunkach, ale powstanie podjęte przeciwko Rosyi, zaabsorbowanej wojną zewnętrzną lub ciężkim kryzysem wewnętrznym, może dać nam wyzwolenie.

5. Aby jednak powstanie w chwili odpowiedniej mogło się odbyć, naród polski winien być do niego psychicznie i fizycznie przygotowany; przygotowanie psychiczne to uświadomienie i jak najszersze upowszechnienie idei powstania w chwili odpowiedniej, a przygotowanie fizycznie to upowszechnienie wiadomości militarnych i sztuki wojennej w narodzie.

6. Antagoniści naszych antagonistów są naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami. Wobec tego naród polski winien szukać zbliżenia z antagonistami Rosyi tak zewnętrznymi |Austrya, Japonia|, jako też narodami ujarzmionymi przez Rosyę.

7. Przyłączenie nawet części zaboru rosyjskiego do Austryi stworzy warunki unii realnej, przeobrażenie Galicyi wraz z nowymi nabytkami w państwo polskie.

* * *

Z powyższego widzimy, że mówiąc o "szkodliwej robocie" — nie miał "Dziennik Poznański" na myśli rezolucyi rzeczywiście przyjętej, ale inną — której na kongresie nie przyjęto, a nawet odrzucono, którą wszelako autor sam posłał do Krakowa, jako rzekomo przez Kongres zatwierdzoną. Do sprawy tej powrócimy jeszcze w następnym numerze.

Telegramy Zagraniczne.

POWSTANIE W ALBANII.

Wbrew zapewnieniom rządu tureckiego, rozlew krwi trwa w dalszym ciągu.

RZYM. — Prasa tutejsza w ostatnich dniach dużo się rozpisywała o powstaniu w Albanii.

Rząd turecki i generałowie młodotureccy usiłują wmówić w Europę, że powstanie albańskie już się skończyło. Od trzech tygodni codziennie Europa dowiaduje się, że wszyscy Alabańczycy się poddali. Pomimo to w dwadzieścia cztery godzin znowu nadchodzą depesze o świeżych zwycięstwach oręża tureckiego, co tworzy najlepszy dowód, że widocznie nie wszyscy Albańczycy się poddali, skoro trzeba było walczyć w dalszym ciągu i w dalszym ciągu odnosić zwycięstwa.

Na podstawie informacyi gazet włoskich stało się wiadomem, że tureckie ministerstwo wojny organizuje specyalny rodzaj wojsk, ażeby sprostać w walce z Albańczykami. Z Konstantynopola wysłano oficerów alpejskich. Ten specyalny rodzaj piechoty i artyleryi istnieje we Włoszech, Francyi i Austryi. Są to oddziały specyalnie przygotowane do walki w górach. Armia turecka do tej pory nie posiadała tego rodzaju oddziału. Pod wrażeniem powstania w Albanii tureckie ministerstwo wojny chce wyszkolić ową piechotę górską i osiedlić ją na stałe w górach Albanii.

Nim atoli przyjdzie do utworzenia strzelców górskich, rząd turecki będzie miał do pokonania jeszcze wiele trudności. Korespondenci bałkańscy gazety londyńskiej "Times" zgodnie stwierdzają, że obecnie powstanie albańskie jest największem ze wszystkich dotychczasowych powstań od paruset lat. Nadto częściowe porażki albańczyków wcale nie są zwycięstwem wojsk tureckich. Pęd rewolucyjny zatacza bowiem z każdym dniem coraz to szersze kręgi. Coraz to świeższe plemiona albańskie w rozmaitych okolicach Albanii chwytają za broń. Nadto pomiędzy oficerami tureckiego sztabu generalnego i generałami, którzy komenderują armią turecką na linii bojowej zaszły tak wielkie nieporozumienia, że minister wojny musiał sam zjechać na plac boju celem rozpatrzenia sytuacyi. Przy tej sposobności minister wojny miał zadanie rozpatrzenia, czy skargi deputowanych albańskich na nadużycia władz cywilnych są uzasadnione.

Dotychczasowy głównodowodzący Turghut pasza okazał się zupełnie niezdolnym generałem. Ma go zastąpić Dżawid pasza, który przeszłego roku dowodził do połowy przerwaną wyprawą przeciwko Albańczykom katolickim. Pod względem politycznym jest to wybór bardzo nieszczęśliwy. Dżawid pasza postępował przeszłego roku z tak niesłychanem barbarzyństwem, że jest ogólnie wśród Albańczyków katolickich znienawidzonym. Postawienie tedy Dżawida paszy na czele wojsk tureckich, skłoni Albańczyków katolickich, oraz szereg innych szczepów albańskich do porwania za broń, by się pomścić na generale tureckim, który się dopuścił tylu okrucieństw. Ogólne powstanie i to w górach, gdzie nie ma nietylko kolei żelaznej, lecz nawet zwyczajnych dróg kołowych, utrudni położenie wojsk tureckich. Dowóz żywności i amunicyi, oraz wzmacnianie armii operacyjnej świeżymi posiłkami będą niesłychanie utrudnione.

Wobec tych wszystkich trudności nabiera prawdopodobieństwa pogłoska, że rząd turecki na wypadek dalszych trudności, gotów pojednać się z Albańczykami w taki sposób, jakiego używał dawniej Abdul Hamid, to jest ofiarować przywódcom albańskim pewne kwoty pieniężne w zamian za pozorną kapitulacyę, potrzebną dla uratowania powagi władz tureckich.

Z AWIATYKI.

W Budapeszcie aeroplan spada na głowy widzów.

BUDAPESZT. —Niemiecki lotnik nazwiskiem Frey, stracił w czasie lotu kontrolę nad swą maszyną, która z wielkim impetem spadła na trybunę widzów. Frey wyszedł cało z wypadku, ale sześć kobiet doznało ran, z tego dwie prawdopodobnie śmiertelnych.

Spadli również awiatorzy Latham, Andree i Bialiovuci, ale wyszli cało z wypadku.

SENSACYJNA ZBRODNIA.

Amerykanka Marya Scott zamordowana we Włoszech. Zwłoki ulokowano w kufrze i zatopiono w jeziorze.

COMO, Włochy. — Rybacy wyłowili kufer na jeziorze w pobliżu wsi Moltrafio, wyciągnęli go na brzeg i otworzyli. Wewnątrz były zwłoki kobiety, którą policya uważa za Amerykankę. Rany na głowie wskazują, że kobietę zamordowano. Trup kobiety był owinięty w kawał materyi naznaczonej inicyałami "G. L." W kufrze był też list, pisany po angielsku, jakoteż fotografia, prawdopodobnie zamordowanej. Przypomniano sobie teraz, że niedawno w willi nad jeziorem mieszkała młoda para. Przed trzema dniami zniknęli oboje i sąsiedzi wcale ich już nie widzieli. Kobieta mówiła po angielsku, jej towarzysz używał mowy francuskej; widoczne jednak było, że się we Francyi nie rodził.

Zwłoki Maryi Castle?

COMO. — Przypuszczają teraz, że kobietą, której trupa znaleziono w kufrze, była zamężna Marya Castle, poprzednio Marya Crittenden Scott ze San Jose, Cal. Z listu, który w kufrze znaleziono okazuje się, że kobieta w roku 1906 mieszkała przy 34 ulicy w New Yorku. Rany na głowie spowodowane są tępem narzędziem. Policya uwięziła Rosyanina, nazwiskiem Konstantyn Ispolatow, 50 lat liczący, którego podejrzewają. że wie coś bliższego o zamordowaniu kobiety.

Kilka osób, które znały kobietę, kiedy jeszcze w willi mieszkała, mówią, że opowiadała im ona, iż jest zamężną za niejakim Porterem Charltonem, synem amerykańskiego oficera marynarki, liczącym lat 23, a który swego czasu był studentem uniwersytetu Pennsylvanii. Zamordowana mogła liczyć 35 lat. Podobno policya przypuszcza, że znalezienie trupa kobiety w kufrze stoi w związku z zagadkową śmiercią panny Estelli Reid z New Yorku, której zwłoki znaleziono przed paru miesiącami na brzegu morza przy Neapolu.

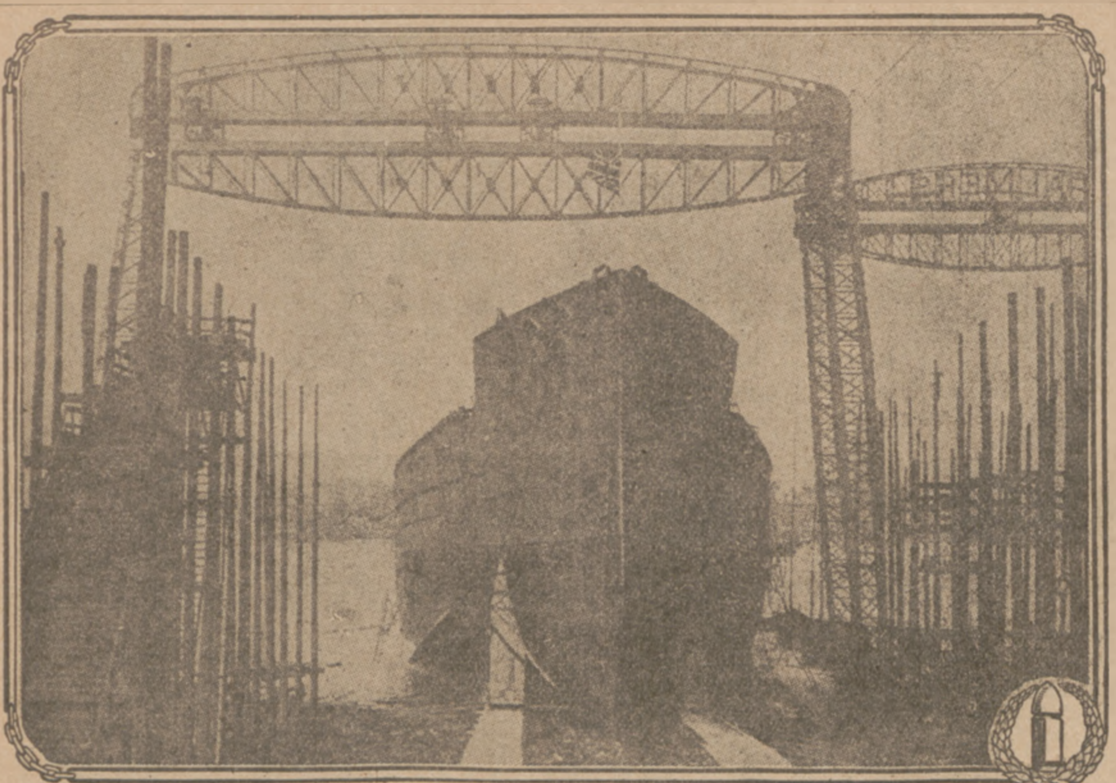
Znana w New Yorku.

NEW YORK. — Maryę Scott Castle, której zwłoki wrzekomo w kufrze we Włoszech znaleziono, była tu znana w szerokich kołach. W dniu 3 sierpnia z. r. usiłowała ona zastrzelić adwokata Williama B. Craiga; kula rewolwerowa uderzyła jednak w pióro samotryskowe, jakie C. miał w lewej kieszonce kamizelki, i odbiła się, nie raniąc ofiary zamachu. Uwięziono ją, ale nie procesowano, bo C. nie chciał wystąpić jako skarżący. Pani Castle oświadczyła wówczas, że C. wielką jej krzywdę zrządził, a Craig, żonaty, zaręczał, że kobieta zakochała się w nim i nieustannie nań "leci".

STANDARD OIL W AUSTRYI

Rząd austryacki rozpoczął energicznie zwalczać trust amerykański.

WIEDEŃ. — Austryackie ministerya finansów, handlu i kolei porozumiały się co do wspólnej akcyi w celu położenia tamy potężnemu rozwojowi w Austryi spółki Vacuum Oil, filii amerykańskiej Standard Oil Co. Uplanowano wykorzystać wszelkie techniczne dane, jakie przedstawiają prawa kopalniane, aby powstrzymać rozpęd rzeczonej spółki. Ma ona być zmuszona do jak najdokładniejszego przestrzegania wszelkich warunków jej koncesyi, szczególniej ustawy, ograniczającej produkcyę jej rafineryij. Twierdzą, że spółka produkuje teraz więcej nafty, aniżeli jej koncesya pozwala. Gdyby te ustawy nie były dostateczne, to rząd weźmie parlamenty, austryacki i węgierski, aby uchwaliły nowe prawa dla biznesistów amerykańskich.



LAUNCHING OF H.M.S. HERCULES

Pierwszy okręt wojenny Króla Jerzego.

W tych dniach spuszczono na wodę w warstatach okrętowych w Anglii pierwszy za panowania króla Jerzego wykończony okręt wojenny, któremu nadano na zwę Herkulesa.

Telegramy Zagraniczne.

ZATARGI O FINLANDYĘ.

Stołypin więzi tych, którzy wykazują sympatyę dla tego kraju.

PETERSBURG. — Premier Stołypin wywiera wielki nacisk na różne grupy umiarkowane w dumie, starając się skłonić je do przyjęcia projektu fińskiego, praktycznie pozbawiającego Finlandyę samorządu. W czasie kiedy projekt do Izby posłów oddano, tajna policya z rozkazu Stołypina, rozpoczęła kampanię teroryzmu, dokonując nocnych rewizyi i aresztując Polaków, Małorusinów, Gruzinów i innych narodowości. W ciągu ostatnich dwóch tygodni nie mniej jak 200 rewizyi i aresztowań dokonano.

Przywódca Gruzinów uwięziony.

Wielu z tych, których uwięziono, znani są jako umiarkowani i pokojowi rzecznicy reform. Między tymi jest M. Dżabadari, zamożny właściciel największych zakładów elektrycznych, drukarni i wydawnictw w południowej Rosyi i na Kaukazie; najpopularniejszy dziennikarz gruziński i dyrektorzy banku narodowego także są w więzieniu. W Kutais dokonano rewizyi w domu prezydenta syndykatu manganowego, który milionowe prowadzi interesy. Wszyscy to ludzie starsi wiekiem, pokojowo usposobieni, umiarkowani w poglądach, ale "świadkowie" Stołypina jak się to w wielu wypadkach zdarzyło i zdarza, zawsze są gotowi przysięgać na cokolwiek.

Aresztowania te widocznie mają na celu poparcie słów premiera w dumie, że "narodowości grożą państwu poćwiartowaniem, rozbiciem". Dotychczas — pisze tutejszy korespondent Pracy Zjednoczonej — żadna narodowość nie dąży do oddzielenia się od państwa, ale wielu to czuje, że gdy Stołypin, jego poplecznicy i prawosławny kler w dalszym ciągu tak jak teraz będą postępowali, zbudzi się duch separatyzmu taki, że mu osłabione wojną japońską i zrujnowane ekonomicznie państwo rosyjskie nie będzie zdolne zapobiedz.

KŁOPOTY PEARY'EGO.

Zaskarżono go w Berlinie o dziesięć tysięcy dolarów.

BERLIN. — W sądach tutejszych wniesiono skargę o odszkodowanie przeciw badaczowi polarnemu i rzekomemu odkrywcy bieguna Peary'emu, który tu właśnie zawitał, aby wygłosić szeregi wykładów. "Lokal Anzeiger" powiada, że skargę wytoczył dr. Cook, znany uzurpator biegunowy. Zapytany w tej sprawie Peary, nie wiele chciał mówić, oświadczył atoli, że Cook nie jest skarżącym, ani osoba jego najmniejszego nie ma związku z tą sprawą.

Później podobno się wykazało, że skarga pochodzi od Rudolfa Francke, który żąda od Peary'ego $10,000. Ma to być połowa wartości futer i zębów wielorybów i fok, jakie on, na mocy ugody, nadesłanej mu przez dra Cooka, wykupił od Eskimosów, a którem i oni obaj mieli się podzielić. Jak Francke oświadcza, był on bardzo chory, wskutek upadku, gdy do jego sadyby w Etah w Grenlandyi zawitał Peary i wykorzystając bezsilne położenie Franckego wymusił od niego skóry i zęby za zabranie go do Stanów Zjednoczonych. Francke twierdzi, że skarbów swoich nie oddał dobrowolnie ale zmuszony, i oświadcza także, że Peary część jego kolekcyi przeznaczył na podatek byłemu prezydentowi Rooseveltowi.

OLBRZYMI POŻAR.

Rosyjskie miasto Borysow w zgliszczach.

PETERSBURG. — Pożar zniszczył większą część miasta Borysowa, liczącego 15 tysięcy mieszkańców. Spłonęło 450 zabudowań, w tem trzy synagogi padły ofiarą niszczącego żywiołu. Na rozkaz gubernatora, na razie pusto stojące koszary rezerwy oddano do rozporządzenia bezdomnych. Wysłano do Borysowa jednego z wyższych urzędników sądowych, aby zbadał przyczynę pożaru, bo krążą pogłoski o podpaleniu.

NIEBYWAŁY POGROM.

Pioruny w jednym dniu wybiły kilkudziesięciu Niemców.

KOLONIA. — Niezwykle gwałtowne burze z piorunami spowodowały w ostatnich dniach liczne wypadki śmierci i kolosalne szkody materyalne w zachodnich i środkowych Niemczech. W samych prowincyach nadreńskich pioruny zabiły przeszło 20 osób. Piorun uderzył też w oddział ćwiczącego pod Kolonią wojska, zabił dwóch a kilku żołnierzy poranił.

W Langelsheim, w pobliżu Goslar, uderzył piorun w drzewo, pod które schroniła się przed deszczem gromada dzieci; zabił dwoje z nich a siedmioro tak ciężko poranił, że wątpią w utrzymanie ich przy życiu.

HRABIA GIŻYCKI.

Mąż chicagoskiej milionerki nie chce być poddanym cara i zakupuje dobra w Galicyi,

WIEDEŃ. — Hrabina Giżycka, poprzednio panna Eleonora Patterson z Chicago, wygrała na całej linii. Z córką swą, którą ma przy sobie, znajduje się obecnie w Chicago, mając zapewnienie od byłego swego męża, hrabiego Giżyckiego, że więcej nie będzie się starał odebrać jej córeczki i że zrywa z nią zupełnie, zostawiając jej wolną rękę działania.

Hrabia Giżycki miał dotychczas nadzieję, że dwór petersburski dopomoże mu w odzyskaniu, względnie w utrzymaniu przy sobie córki, skoro jednakże dwór wyraził odmienną opinię, a nawet hrabia po raz drugi został aresztowany, gdy Giżycki próbował odebrać dziecko swej żonie, z którą się rozwiódł, postanowił skończyć z caratem, z którym nic wspólnego go nie wiązało i wyrzec się poddaństwa rosyjskiego, gdyż zauważył, że jako Polakowi, rząd rosyjski stawiać zawsze będzie trudności.

Hrabia Giżycki pochodzi z Galicyi, gdzie po ojcu odziedziczył rozległe dobra we wschodniej Galicyi. Ożeniwszy się z panną Patterson, za milion dolarów zakupił rozległe włości na Ukrainie tuż przy granicy galicyjskiej, no i z konieczności musiał przyjąć poddaństwo rosyjskie. Teraz mając żal do cara, że nie stanął po jego stronie, wyrzekł się go, dobra sprzedał hrabiemu Józefowi Potockiemu i wyjechał do Galicyi, gdzie traktuje o zakupno większych dóbr. Na razie przebywa we Wiedniu.

Wojna domowa u Giżyckich wybuchła przed dwoma niespełna laty. Hrabinie Giżyckiej rozchodziło się głównie o to, że mąż jej zaniedbuje ją, a większą część swego czasu spędza w klubach sportowych i przy zielonych stolikach głównych miast Europy. Chociaż dobra Giżyckich przynosiły wielkie dochody, gdyż na olbrzymich przestrzeniach uprawiane były buraki cukrowe, które zamienione w cukier we własnej cukrowni, wielkie przynosiły zyski, jednakże szeroki sposób życia hrabiego Giżyckiego przewyższał rozchodami dochody i na dobra zaciągane były coraz to nowe pożyczki. Powstawały wskutek tego swary i kłótnie, które w końcu doprowadziły do rozwodu.

Hrabia Gyżycki przypuszczając, że uda się nieporozumienie zażegnać, próbował różnych sposobów, a gdy to nie pomogło, zatrzymał córeczkę i ukrył ją w dobrach swych krewnych, gdzie jej strzeżono jak oka w głowie, myśląc, że w ten sposób zmusi on żonę do pogodzenia się z nim. Jednak wytoczony mu przez żonę proces przegrał. Aresztowany przez rząd rosyjski nie wydał początkowo miejsca pobytu swej córki, skoro jednak aresztowano go po raz drugi, a żona ani myślała powrócić do niego, dał za wygraną, oddał córkę, wyrzekł się żony i cara, sprzedał dobra w Rosyi, i wyjechał do Galicyi, gdzie ma się w zupełności oddać rolnictwu, starając się o zakupno odpowiednich dóbr w Galicyi wschodniej.

'NEAPOLITAŃSKI CAMORRA.'

W Rzymie odbywa się sensacyjny proces przeciwko rozbójniczej szajce morderców,. która "działała" przy pomocy policyi.

RZYM. — Ledwo dobiegł do końca głośny proces w Wenecyi o zamordowanie hr. Komarowskiego, wchodzi na widownię nowa kryminalna sensacya. W Rzymie rozpoczął się mianowicie proces neapolitańskiej Comarry, zorganizowanej szajki zbrodniczej, której działalność bezkarna skutkiem tego, że udzielała jej przez czas długi osłony policya neapolitańska, obecnie przez popełnienie nowego podwójnego mordu, zwróciła na siebie uwagę władz sądowych i spowodowała wdrożenie energicznego śledztwa.

Do "mężów zaufania" i przywódców neapolitańskiej Camorry, należał niejaki Cnocola, który pełnił obowiązki kasyera w związku zbrodniczym. Padło na niego podejrzenie, że "sprzeniewierzył się organizacyi" i nawiązał stosunki z karabinierami udzielając im poufnych informacyi o konsztach Camorry z policya neapolitańską. Gdy dowiedziano się o zdradzie Cuocolego, wydano na niego wyrok śmierci, pod jakimś pozorem zwabiono go do Portici i tam wyrok wykonano. Jednocześnie zamordowano żonę Cuocolego, która pozostała w Neapolu.

Podwójne to morderstwo wywołao sensacyę w całym kraju. Rząd postanowił raz jeszcze spróbować, czy mu się nie uda wykryć organizacyi zbójeckiej. Śledztwo oddano w ręce generalnego komendanta karabinierów, Cappezzuttiego, który pomimo rozlicznych szykan policyi miejskiej w Neapolu i mimo zakulisowych wpływów wybitnych członków Camorry, posiadających stosunki nawet w ministerstwach, tak energicznie i umiejętnie pokierował sprawą, że po upływie kilku dni aresztowano około 50 przywódców Camorry, tak, że cały "sztab jeneralny" bezkarnej dotąd organizacyi znalazł się pod kluczem. Naczelny przywódca, Erriconi, zbiegł do New Yorku, Cappezzutti nawiązał porozumienie z policyą amerykańską, tak, że Erriconiego aresztowano w Nowym Yorku.

Wszyscy pośrednicy i bezpośrednicy uczestnicy mordu popełnionego na Cuocolim staną obecnie niebawem przed sądem przysięgłych w Rzymie, gdyż zachodzi obawa, że wobec atmosfery moralnej Neapolu, gdzie Camorra posiada wielu cichych i ukrytych zwolenników, proces trudno byłoby przeprowadzić bezstronnie. Na ławie oskarżonych zasiądzie 45 członków Camorry. — do rozprawy powołano przeszło tysiąc świadków.

Poplecznicy Camorry nie dali jednak za wygraną. Agitacya ich skierowała się przedewszystkiem przeciw gen. komendantowi karabinierów Cappezzuttiemu, który spowodował wdrożenie śledztwa. Rzecz charakterystyczna, że agitacyę tę popiera ludność Neapolu. Neapolitańczycy bowiem uważają, że sprawa Camorry jest ich sprawą lokalną, a państwo, mieszając się do niej, wtrąca się w nieswoje rzeczy, i że przeniesienie procesu do Rzymu jest obrazą Neapolu. Italia Unita!

Po za tem sędziowie neapolitańscy, po aresztowaniu najwybitniejszych przywódców Camorry, utracili poważne źródła dochodów, a nadto zaś żywić poczęli uzasadnioną obawę, że w toku procesu w Rzymie ujawnią się kompromitujące dla władz neapolitańskich szczegóły korupcyi.

Postanowiono sprowokować Cappezzuttiego i zręcznie doprowadzono do tego, że w rozmowie prywatnej dopuścił się obrazy władz sądowych. Na tej podstawie wydano nakaz aresztowania go, by udaremnić dalszą jego akcyę w sprawie procesu.

Tak więc na razie nastąpiła nowa komplikacya, której rozwiązaniem zająć się muszą władze rządowe, by umożliwić proces, którego zadaniem będzie odkrycie zbrodniczej organizacyi Camorry.

POWRÓT ROOSVELTA.

Dnia 10 czerwca opuścił Londyn i znajduje się w drodze do Stanów Zjednoczonych.

SOUTHAMPTON. — Dnia 10 czerwca na pokładzie okrętu Augusta Victoria, odpłynął stąd do Stanów Zjednoczonych były prezydent Roosevelt wraz z familią.

Ostatni dzień na lądzie europejskim przepędził w lasach New Forest.

Opowiadają, że podczas pogawędki z ministrem dla spraw zagranicznych Greyem wyraził życzenie, że chciałby zwiedzić jakąś miejscowość w Anglii, gdzie mógłby podziwiać przyrodę i posłuchać śpiewu ptasząt.

Sir Edward Grey, który sam jest zamiłowanym ornitologiem, ucieszony tym projektem oświadczył gotowość urządzenia wycieczki i służenia gościowi za przewodnika przy zwiedzaniu New Forest, gdzie lasy są zarezerwowane.

Obaj wycieczkowcy wsiedli więc na pociąg i udali się do lasów. Wiele godzin spędzili oni wśród natury, gdyż pogoda sprzyjała ich wycieczce.

Wedle twierdzenia jednych, spędzili ci panowie noc w lesie; inni znów sądzą, że w jakimś dworku wiejskim.

P. Roosevelt nie powrócił już do Londynu, ale wprost odjechał do Southampton, gdzie czekała na niego już żona z dziećmi.

W przeciągu trzech tygodni ostatnich otrzymał Roosevelt 3.000 listów; większość z nich nadesłano mu po mowie w hali Guild. Niektóre z nich są grzeczne i polityczne; inne zaś ordynarne i obrażające. Większość jednak pochwala jego wywody i podziela zapatrywania, a Roosevelt cieszy się z tego, gdyż pomiędzy autorami jest wiele osób wybitnych.

GORĄCZKA ZŁOTA.

Nieco szczegółów z sensacyjnej walki o miliony Ogińskiego w Rosyi.

PETERSBURG. — Sądy tutejsze będą miały wkrótce do rozpatrzenia sprawę, w której chodzić będzie o miliony.

Już dziś w szybkiem tępie idzie śledztwo przedwstępne, co dni kilka telegraf donosi o nowych aresztowaniach, coraz sensacyjniejsze szczegóły podawane są w pismach petersburgskich z życia jednego z nieszczęśników, ogarniętych gorączką złota.

W rodzinie aresztowanego świeżo Wonlarlarskiego, rzekomego spadkobiercy milionowej fortuny po Bohdanie ks. Ogińskim, choroba to podobno dziedziczna.

W piśmie "Grażdanin", znający te stosunki ks. Mieszczerskij poświęca tej dziedzicznej w rodzinie Wonlarlarskich gorączce złota dłuższy artykuł, dodając tylko, iż żaden bodaj z członków tej rodziny nie miał tak ogromnego apetytu, co aresztowany właśnie Wonlarlarskij, który w tak "prosty sposób" chciał odziedziczyć herb, tytuł i 30 milionów rb. księcia Bohdana Ogińskiego.

Ks. Mieszczerskij zrozumiał, zdaje się dobrze, psychologię młodego oficera, gdyż wyprowadza genezę jego afery z afer jego ojca, który stał się głośnym za czasów kampanii "handlowo-przemysłowej" na Jalu, gdzie operował wraz z pp.. Bezobrazowem i Abazą...

A dalej...

Dalej p. Wonlarlarskij-ojciec nie próżnował bynajmniej.

Wyrobił sobie koncesyę "pod biegunową", na półwyspie Czukockim, gdzie rządził jak książę udzielny.

I oto od kwietnia roku 1900 istniało pod kierownictwem pułkownika gwardyi Włodzimierza Wonlarlarskiego Północno Wschodnie Towarzystwo Syberyjskie, które miało eksploatować bogactwa kopalniane na półwyspie Czukockim i wypuściło akcye, których nikt nie chciał kupować, po rb. 10 za akcyę.

Zawdzięczając zręcznej reklamie, która zainteresowała kapitalistów amerykańskich, cena akcyi bardzo szybko została podniesiona do 50 rubli.

Pułk. Wonlarlarskij każdego rubla zamieniał w pięć i zaczął robić starania w kierunku dalszego podniesienia ceny na akcye.

Uczynił to p. Wonlarlarskij—ojciec w sposób bardzo dowcipny.

Zorganizował ekspedycyę geologiczną, na czele której stanął znany uczony profesor Bohdanowicz.

Wtedy, gdy profesor pracował na dalekiej północy i nie znajdował złota, w jego rzekomo imieniu mknęły na wszystkie strony świata depesze o bajecznych pokładach złotodajnych.

Ceny na akcye szły w górę...

"Kulturtregerzy" na półwyspie Czukockim, opierając się na jakiejś "chartyi", wypuszczali manifesty, za pomocą których rabowano nieszczęśliwych, głodnych i ciemnych tubylców.

W takiej atmosferze afer "en-gross" porównał się charakter przyszłego spadkobiercy Bohdana ks. Ogińskiego.

Była to atmosfera nietylko przykładów pouczających, lecz i bezkarności absolutnej, co dodawało odwagi, otuchy i pomysłowości.

To też Wonlarlarskij-syn był pomysłowy i targnął się na wielkie rzeczy.

Lecz nie miał szczęścia ojca, więc dziś musi stanąć przed sądem, oskarżony o sfałszowanie testamentu...

Wonlarlarskij-syn jest jednym z osobników, które, jak meteory, mkną na horyzoncie wielkomiejskiego życia.

Należą do nich Humbertowa, Olga Stein, Tarnowska, Gillewicz i tysiące innych, a mniej głośnych.

BERLIN I WATYKAN.

Obrażone pruskie junkry domagają się zerwania dyplomatycznych stosunków z Watykanem.

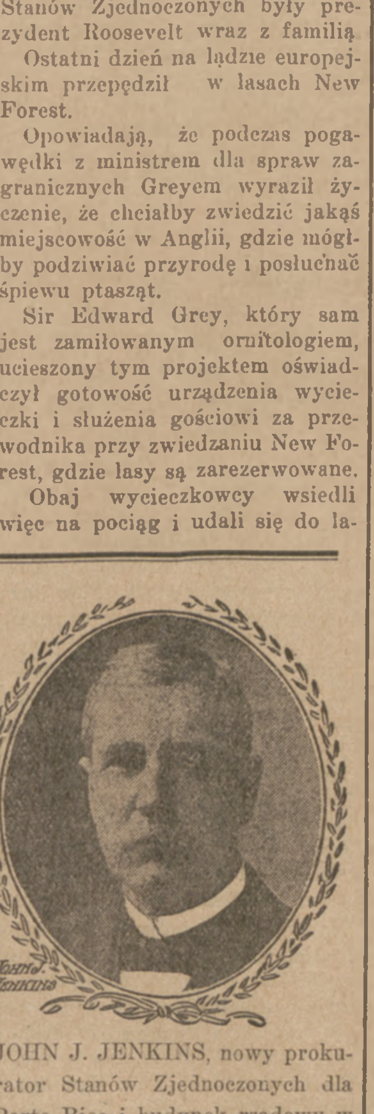
BERLIN. — Kanclerz państwowy Bethemann-Hollweg odpowiadał w sejmie pruskim na interpelacye co do wrażenia z wydanej ostatnio encykliki papieskiej, która potępia reformatorów religijnych.

Odpowiedź kanclerza była charakterystyczna, oświadczył on co następuje:

"Encyklika papieska zawiera sąd o reformatorach, reformacyi i książętach oraz narodach, które z nią stały w związku; obraża więc religijne, narodowe i moralne uczucia. Temu wyłącznie przypisać należy oburzenie jakie panuje w szerokich kołach, które zakłóci spokój religijny. Skoro tylko otrzymałem tekst łaciński encykliki w języku łacińskim, poleciłem posłowi pruskiemu przy Watykanie, by poczynił tam odpowiednie przedstawienia. Ostatni oświadczył w Watykanie, że Niemcy oczekują, iż Kurya znajdzie odpowiednią drogę, by złe następstwa usunąć, jakie wywołała encyklika. Watykan na to jeszcze nic nawet nie odpowiedział i dlatego z dalszemi uwagami należy się wstrzymać, a ja na interpelacye w tej sprawie, mogę tylko tyle powiedzieć, że uwiadomiłem naród niemiecki o stanowisku jakie w tej sprawie zajął rząd niemiecki, a za razem zapewnić mogę Izbę, że rząd zdecydowany jest uczynić wszystko co tylko możliwe, by zabezpieczyć pokój religijny."

Encyklikę wydał Papież z okazyi 300-letniego jubileuszu kanonizacyi św. Karola Boromeusza. Encyklika wysławia Boromeusza za walki, jakie stoczył w obronie katolicyzmu z reformacyą protestancką i zaznacza, że podczas konsylium Trydenckiego, Marcin Luther sprzeniewierzył się zasadom chrześciaństwa. Interpelacyę w Sejmie pruskim w tej kwestyi wnieśli ubiegłej soboty, konserwatyści i liberałowie — narodowi.

Konserwatyści w interpelacyi swojej zapytują, co rząd zamierza uczynić wobec "takiej obrazy kościoła ewangelickiego?"... Konserwatyści proponowali równocześnie, odwołanie posła pruskiego z Watykanu.



JOHN J. JENKINS, nowy prokurator Stanów Zjednoczonych dla Porto Rico i budynek rządowy w San Juan.



Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

ECHA KORONACYI JASNOGÓRSKIEJ.

W dniu koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej na Jasnej Górze o. Rejman otrzymał od zarządu gminy żydowskiej w Częstochowie, następujący telegram:

"Do przewielebnego przeora Zgromadzenia Ojców Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie. W uroczystym dniu koronacyi obrazu stanowiącego religijną i narodową świętość Polski, obrazu, z którym łączą się najdroższe wspomnienia świętej przeszłości polskiego narodu, gmina izraelicka Częstochowy, jako część narodu, solidaryzując się z ogólnem uczuciem przesyła na czcigodne ręce Waszej Ekscelencyi wyrazy hołdu dla wielce uroczystej chwili, łączy się z modlitwą narodu i prosi Najwyższego, aby w łaskawości Swej miał w opiece wspólną naszą ojczyznę. Zarząd gminy izraelickiej miasta Częstochowy."

* * *

Obraz cudowny po koronacyi umieszczony został w specyalnej szafie pancernej, osadzonej w ołtarzu. Szafa ta pomysłu inż. Szyllera i wykonana przez zakład warszawski Romualda Szymańskiego zabezpiecza dostatecznie obraz przed usiłowaniem włamania się lub niebezpieczeństwem pożaru.

Suknia brylantowa oraz korony przytwierdzone zostały do obrazu przy pomocy specyalnego urządzenia według projektu inż. Kosteckiego z Nowo-Radomska i wykonanego przez zakład złotniczy p Wapińskiego z Warszawy.

* * *

Na uroczystość koronacyjną przyjechała z Warszawy delegacya uczniów, szkół polskich. Delegacya reprezentowała 12 szkół, a mianowicie: szkołę im. Reya, W. Górskiego, Wielopolskiego, techniczną kolej W. W., Konopczyńskiego, Wróblewskiego, gen. Chrzanowskiego, Handlową kupców m. Warszawy, Łebkowskiego, im. Mickiewicza, Rychłowskiego, ziemi Mazowieckiej. W Piotrkowie do delegacyi przyłączyli się uczniowie piotrkowskiego gimnazyum polskiego. Z dworca młodzież udała się na Teatralną do gimnazyum pana Kośmińskiego.

W niedzielę rano delegaci po spożyciu śniadania w cukierni Jackowskiego, udali się parami na Jasną Górę. Tam oczekiwał już ks. J. Magott, i wprowadził uczniów w obręb klasztoru na plac przed kościołem. W czasie procesyi i Koronacyi młodzież tworzyła szpaler na wałach i dzielnie przyczyniła się do utrzymania ogólnego porządku.

Opiekę nad delegacyą gorliwie pełnili: ks. prefekt Choiński, szkoła ziemi Mazowieckiej, wraz z dwoma księżmi, oraz pp. Tyszka, dyr. Jaczynowski, Białowiecki, Wysocki, Dobrowolski, dyr. Łębkowski. Uczni z Piotrkowskiej szkoły prowadził ks. prefekt Szabelski.

* * *

Znakomity powieściopisarz Wł. Reymont, jak się dowiadujemy, powziął zamiar przeniesienia na papier wrażeń, jakie odniósł z uroczystości częstochowskich. Jednocześnie znany artysta-malarz, Włodzimierz Tetmajer, nosi się z zamiarem utrwalenia na płótnie znamienniejszych chwil uroczystości, do czego na miejscu już porobił odpowiednie szkice.

* * *

Koło Polskie petersburgskiej dumy nadesłało adres następujący:

U stóp tej Góry Jasnej stając, my, wysłańcy Koła Polskiego, łączymy myśli i serca nasze z całym narodem, który tutaj w okopach twierdzy Królowej swojej zgromadził się po to, ażeby oświadczyć, że ani przysiąg Jana Kazimierza, ani miłości i trwania przy Maryi zerwać w Polsce nie zdoła żadna ręka zuchwalcza. W dniu tym niezwykłym, gdy ból i smutek serdeczny współczuciem Ojca św. i darem Jego dla Jasnej Góry złagodzone zostały — wdzięczni mu wraz z pielgrzymami polskiemi my, posłowie polscy, przybyliśmy, do Was tutaj, czcigodni Stróże Świątnicy ojczystej, ażeby, dzieląc radość waszą, uczcić ten obchód podniosły koronacyi Cudownego Obrazu i w chwili tak uroczystej przypomnieć przysięgi pradziadów naszych.

Chcemy stać przy Ojcu św., bronić wiary katolickiej, oraz walczyć o prawa ludzkie obu bratnich narodów naszych.

Niech nam w tem pomocą będzie Gwiazda Zaranna, co świeci z Jasnej Góry i Ostrej Bramy.

W imieniu Koła:

Ks. Stanisław Maciejewicz, Wł. Żukowski, Józef Nakonieczny.

Petersburg, 22 maja 1910 roku.

Ruch maryawicki.

w Warszawie i w gub. warszaw- w Warszawie i w gug warszawskiej ogółem 14 kościołów. Druga z rzędu pod względem liczby kościołów maryawickich jest gub. Piotrkowska, gdzie maryawici wznieśli kościoły w 9 miejscowościach. W siedleckiej guberni w 8 miejscowościach, w guberni płockiej, kaliskiej i lubelskiej ufundowali po dwa kościoły, a w radomskiej kieleckiej i suwalskiej kościołów maryawickich nie ma.

Ciekawe jest zestawienie tych danych z danemi urzędowemi o liczbie maryawitów. Według tych danych w Królestwie Polskiem od 1 stycznia 1909 r. było 73,000 wyznawców sekty maryawickiej. A ponieważ ich kościołów już wzniesionych i będących na ukończeniu jest 38, wynika więc, że na jedną świątynię przypada zaledwie po 1900 dusz. Mało które wyznanie może się poszczycić tak wielką żarliwością swych wyznawców w budowie świątyń! Ale stosunek ten przedstawia się jeszcze jaskrawiej w guberniach poszczególnych. W gub. siedleckiej jest 8 kościołów na 6355 wiernych, czyli na jeden przypada po 800 wiernych, w gub. lubelskiej 120 maryawitów posiada aż 2 kościoły. W gub. łomżyńskiej wzniesiono 1 kościół dla czterech wyznawców.

Maryawici rozwinęli także energiczną działalność kulturalną i oświatową, zakładając szkoły, ochronki, domy robotnicze, instytucye współdzielcze, wznosząc w tym celu specyalne zabudowania mniej lub więcej monumentalne, na pomieszczenie rzeczonych instytucyi. Powstał wielki dom parafialny i dwa domy udziałowe w Łodzi, ufundowano domy parafialne na pomieszczenie szkół, ochron i przytułków: w Kadzidłowie, Jeruzalu, Cegłowie, Lesznie, Lublinie, Łowiczu, Piątku, Radzyminku, Górce, Żeliszewie, Wiśniewie. W szkołach tych kształci się ogółem około 2000 dzieci. Nie dość na tem, przywódcy parafii maryawickich rozwinęli niezmiernie gorliwą pracę nad wytwarzaniem ognisk pracy w swych parafiach. W wielu parafiach powstały warsztaty zbiorowe: tkackie, stolarskie, ślusarskie, introligatorskie, piekarskie i sklepy współdzielcze. W Zgierzu założyli warsztaty stolarskie na dużą skalę, zaopatrzywszy je w maszyny, motor, dynamomaszynę itd. W niektórych parafiach, jak np. w Lesznie w pow. błońskim, w Wiśniewie w gub. siedleckiej funkcyonują przy parafiach maryawickich wydziały gospodarcze przemysłowo-rolnicze, w których pracują na rzecz wspólnego dobra rolnicy, ogrodnicy, pasiecznicy itp. W ostatnich już czasach gmina maryawicka nabyła spory majątek w gub. płockiej, z zamiarem obsadzenia tam na roli swych współwyznawców.

Budowanie tylu naraz kościołów wznoszenie tak pokaźnej liczby zabudowań pożytku ogólnego, zapoczątkowanie tylu przedsięwzięć, oprócz ogromnego nakładu energii i zabiegliwości wymagało oczywiście i dużej sumy pieniężnej.

Nie zdaje się być prawdą, aby rząd rosyjski, który maryawityzm rzeczywiście popiera, wspierał go także materyalnie. Maryawici sami nader umiejętnie postarali się o to, aby pieniędzy im nie brakło, a to propagując równość ekonomiczną. Gorąco oni propagują wśród ludności wyrzekanie się własności i składanie jej na rzecz wspólnoty parafialno gminnej. Namawianie przychodzi im tem łatwiej, że sami, obserwując ściśle regułę św. Franciszka, dają przykład pogardy dóbr ziemskich.

Namowa skutkuje. W Lesznie w powiecie błońskim dwóch gospodarzy, jeden właściciel 30 morgowego drugi 20 morgowego gospodarstwa, oraz czterech rzemieślników odali swój cały majątek oraz wszystką pracę na rzecz parafii. W wielu innych parafiach maryawickich dzieje się to samo. Ludziska wyrzekają się majątku i stają się sługami parafialnemi, otrzymując pracę bądź przy kościele, w charakterze zakrystyanów bądź przy instytucyach parafialnych, w charakterze stróżów porządkowych, robotników, rzemieślników itd., nie żądając żadnego zabezpieczenia; wystarcza im przekonanie, że przyczyniają się do ziszczenia zasad ewangielicznych. Pieniądze więc płyną oknami i drzwiami do kas parafialnych maryawickich. Jakże żałować na sprawę z trudem zarobionego grosza, gdy inni cały swój majątek na ten cel oddają!

W ten sposób zdobywają maryawici środki na cele kulturalno-misyjne, na budowę kościołów, domów parafialnych, na zakładanie warsztatów, instytucyi rzekomo współdzielczych, a właściwie stanowiący rodzaj wspólnoty pierwotnej. Pomijając już wartość ekonomiczną tej formy posiadania, oraz racyonalność łączenia tak ścisłego spraw religijnych z gospodarczemi, maryawici przyczyniają się do wytwarzania nowego typu fanatyków religijno społecznych. Tworzą się oni z pośród tych jednostek, które oddały cały swój majątek na rzecz gminy maryawickiej, jest to rodzaj zagorzałych misyonarzy.

Czary i narzeczony.

Pewna służąca w Warszawie zapragnęła gwałtownie wyjść za mąż, a ponieważ nie miała narzeczonego, udała się o poradę ze swoją biedą do cyganki-wróżki. Ta ostatnia zapewniła klientkę, że narzeczony "w mig" się znajdzie, potrzeba tylko "oczarować" garderobę, bieliznę i wogóle wszystkie rzeczy kandydatki do stanu małżeńskiego. Stosownie do umowy cyganka stawiła się na drugi dzień i zabrała do "oczarowania" cały dobytek służącej, a więc garderobę, bieliznę i różne drobiazgi, pozostawiając jakiś korzeń, który zaleciła służącej trzymać pod pierzyną przez całą noc... Jak łatwo się domyśleć, służąca pozostała z korzeniem, cyganka ulotniła się z rzeczami, a narzeczonego jak nie było, tak niema.

115-letni żyd powstaniec z 1831 r.

Współpracownik jednej z gazet żydowskich "U. Leb." wyjechał umyślnie do Pabianic, gdzie miał mieszkać żyd 115-letni, którego tam zastał istotnie. Nazywa się Mojżesz Kruk, żydzi go nazywają w mieście "der grojser Mojsze" co znaczy Wielki Mojżesz, zapewne ze względu na niezwykle wysoki wzrost.

Kruk opowiadał: "Należałem do wojska polskiego podczas pierwszego powstania w roku 1831". Szczegóły co do tego pomija gaz. żyd., dodając tylko: "Okazał się przytem gorącym patryotą polskim." Kruk mówił dalej, że pamięta, kiedy Napoleon I był w Łodzi i jak łódzka gmina żydowska wybrała wtenczas Szmula Bermana, czyli pachciarza brzezińskiego, żeby pokazywał Napoleonowi drogę do Brzezin. Pamięta pierwszego "dozora" z Łodzi, S. Chaskiela Zalemana, oraz dziadka zmarłego fabrykanta, który miał także na imię Srul Kalmen Poznański (S. K. Pozn.)

Kruk doczekał się pra-pra-wnuków, czyli 5 pokolenia. Niektóre dzieci jego wyjechały do Ameryki W paszporcie napisano, że urodził się 1798 roku, ale faktycznie urodził się w roku 1795.

TESTAMENT ORZESZKOWEJ.

Po Orzeszkowej pozostał majątek w sumie blisko 40,000 rubli, dom w Grodnie, zasobna biblioteka, zbiór bogatych pamiątek i darów jubileuszowych. Generalną spadkobierczynią swoją uczyniła zmarła najbliższą przyjaciółkę i towarzyszkę lat wielu, p. Maryę Obrębską, tworząc jednak parę oddzielnych legatów: więc 8 tys. rubli dla niezmiernie bliskiej sobie i oddanej całą duszą p. Zofii Gorzkowskiej, a także kilka tysięcy dla rodziny drugiego męża swego.

Zostawiła też Eliza Orzeszkowa szereg zleceń ustnych, na zasadzie których dary jubileuszowe i biblioteka ofiarowane być mają Wileńskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Wice-prezesowi tegoż Towarzystwa dr. Zachorskiemu przekazała pióro, którym zwykle pisała. Testament Elizy Orzeszkowej, jest bezpretensyonalny i prosty, jako była Ona... jest wyrazem wdzięczności za przyjaźń i miłość. Tylko dorobkiewicze potrzebują się zapisywać w pamięci ludzkiej głośnemi ofiarami. Społeczeństwu dała Orzeszkowa całe swoje życie... Drobny majątek oddała najbliższym — bo ich kochała naprawdę.

ZAMACH MORDERCZY.

Z Warszawy donoszą:

W niedzielę około godziny 1 po południu, powracała z kościoła dorożką do domu Ewa Szczecińska, właścicielka domu nr. 38 przy ul. Smoczej. Przed domem nr. 12 na ulicy Karmelickiej, podbiegł do dorożki 26-letni Wacław Szafrański i dał do Szczecińskiej cztery strzały z rewolweru. Wszystkie kule trafiły. Jedna przebiła na wylot klatkę piersiową, pozostałe zaś trafiły w obie ręce powyżej łokci.

Raniona Szczecińska wypadła z dorożki na bruk ulicy, a Szafrański rzucił się do ucieczki, kierując się przez Nowolipie w stronę ulicy Przejazd. Za uciekającym gonił przechodzący przypadkowo przez ulicę Karmelicką szeregowiec 4 roty ostrołęckiego pułku piechoty. Na Nowolipiu, przed domem nr. 20, stróż miejscowy, widząc biegnącego człowieka z rewolwerem w ręku, którego gonił żołnierz i kilku przechodniów, podstawił mu nogę, tak iż Szafrański upadł, zerwał się jednak momentalnie i pogroziwszy stróżowi rewolwerem, puścił się dalej. Na rogu ul. Nowolipia i Przejazd, gdy jeden z goniących stróżów dopędzał już Szafrańskiego, ten zwrócił się nagle, i wymierzywszy rewolwer w głowę goniącego go, zawołał: "chcesz," lecz w tejże chwili stróż Osiecki pochwycił go za rękę i wyrwał mu rewolwer; jednocześnie nadbiegli z pomocą Osieckiemu żołnierz i policyanci, i wspólnemi siłami obezwładnili Szafrańskiego. Zebrany tłum publiczności chciał doraźnie ukarać Szafrańskiego, czemu jednakże zapobiegła policya. Ograniczyło się tylko na kilku ranach na głowie i twarzy.

Wacław Szafrański, lat 26, były urzędnik kolei warszawsko-wiedeńskiej, wydalony przed kilkoma laty, poznał się ze Szczecinską, u której przez pewien czas pełnił obowiązki administratora domu, a nawet starał się o jej rękę, lecz S. dowiedziawszy się, iż Szafrański roztrwonił pieniądze, otrzymane od lokatorów, jak również o tem, iż powystawiał i puścił w ruch weksle ze sfałszowanem jej nazwiskiem, zerwała z nim zupełnie stosunki. Jak zeznaje ojciec Szczecińskiej, Szafrański uważany za domownika, dopuścił się kradzieży w mieszkaniu S., gdzie zabrał z ogniotrwałej kasy pieniądze i kosztowności.

Szczecińską po udzieleniu pierwszej pomocy, odwieziono w stanie groźnym, nieprzytomną do szpitala ewangelickiego.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

ZJAZD NARODOWEJ DEMOKRACYI.

We Lwowie odbył się zjazd reprezentantów stronnictwa demokratyczno-narodowego przy współudziale 500 delegatów i mężów zaufania reprezentujących 45 powiatów. Włościan przybyło 350.

Zjazd zagaił prezes stronnictwa dr. Jan Pawlikowski, witając delegatów oraz gości, między którymi znalazł się liczny zastęp zwolenników ks. Stojałowskiego. Następnie przedstawił sprawozdanie prezydium stronnictwa i skreślił obraz sytuacyi politycznej w Polsce.

W czasie tego sprawozdania przybył na salę prezes Koła polskiego dr. St. Głąbiński, któremu zebrani wyprawili owacyę. Jeden z delegatów prowincyonalnych wygłosił mowę, skierowaną przeciw wrogom prezesa Głąbińskiego, którzy go chcą politycznie unicestwić.

Działalność grupy sejmowej omawiał poseł dr. Adam.

Następnie omawiano sprawę reformy wyborczej sejmowej i uchwalono wniosek wzywający komitet główny do dalszej akcyi. Omawiano dalej stosunki krajowe i po dyskusyi uchwalono jednomyślnie następującą rezolucyę:

Zjazd stronnictwa narodowo-demokratycznego wzywa komitet główny posłów i prasę stronnictwa do stanowczej opozycyi przeciw systemowi rządu krajowego, który dla zachowania pozorów spokoju poświęca najżywotniejsze interesy narodowe na rzecz wrogiej nam partyi ukraińskiej a opierając się równocześnie na żywiołach, którym dostępne są pokusy stanowych albo osobistych korzyści, demoralizuje życie publiczne narodu.

Uchwalono następnie absolutoryum z działalności parlamentarnej i sejmowej, oraz prac komitetu głównego.

W drugim dniu zjazdu prof. Grabski referował sprawę reformy gminnej i kwestye natury organizacyjnej, omawiając obszernie sprawy koncesyi szynkarskich i asocyacyi rolniczych.

POMNIK JAGIEŁŁY.

Roboty około pomnika Jagiełły na placu Matejki w Krakowie doszły do tego okresu, że zmurowano już podstawę, a obecnie kamieniarze obrabiają bloki granitowe na stopnie i trzon. Pojawiły się pogłoski, że prawdopodobnem jest opóźnienie odsłonięcia pomnika; z dobrze poinformowanej strony dowiadujemy się, że o ile nic zajdzie coś nieprzewidzianego, roboty będą na czas wykończone i odsłonięcie nastąpi niezawodnie 15 lipca.

FABRYKA PIENIĘDZY ROSYJSKICH W KRAKOWIE.

Policya krakowska wykryła przypadkiem w mieszkaniu niejakiego Alstera przy ul. Krakowskiej nr. 49 na Kazimierzu fabrykę pieniędzy rosyjskich. Właściciela mieszkania i jego lokatorów aresztowano.

DZICZ HAJDAMACKA.

Z Tarnopola donoszą, że na tamtejszym cmentarzu uszkodzono w ostatnich dniach ogromną ilość nagrobków w sposób charakterystyczny i złośliwy. Barbarzyńcy nie darowali nawet skromnym krzyżom ubogich; obmazano je bowiem błotem, pogięto, powyrywano; fotografie i podobizny zniszczono kulami rewolwerowemi, grób śp. Kirchnera pogruchotano, zniszczono skromny nagróbek, wystawiony za dusze poległych w powstaniach. Nagrobek ten fundowali studenci składając cent do centa przez dłuższy czas. Płyta grobowa jest stłuczona na drobne kawałki. Stróż cmentarza zeznał, że od dłuższego czasu gospodarowali się w ten sposób studenci ruskiego gimnazyum. Widział ich, ale bał się wypędzać, bo mieli broń w ręku i mogli go obić. Uszkodzone są tylko krzyże i nagrobki z napisami polskimi.

KOPIEC GRUNWALDZKI W NIEPŁOMICACH.

Pisma galicyjskie donoszą, że mieszkańcy Niepłomic postanowili usypać na wzgórzu pod miastem kopiec na pamiątkę tego, że po bitwie pod Grunwaldem król Jagiełło dokonał tam przeglądu wojsk, powracających z wojny.

WYNALAZEK UCZNIA.

Przed kilku dniami uczeń V. klasy gimnazyum św. Anny w Krakowie Bronisław Saloni próbował na własnego pomysłu statku powietrznym latać na Krzemionkach w Podgórzu. Młodemu awiatorowi udało się kilka razy przelecieć przestrzeń kilkunastu metrów w wysokości 5 metrów od powierzchni ziemi. Statek pomysłu ucznia nie posiada motoru i jest rodzajem spadochronu, na którym latać można stosunkowo na małą metę. Wobec dodatnich prób wzlotu w dniu wczorajszym, młody awiator zamyśla swój statek opatrzyć motorem.

NAPAD NA UNIWERSYTET.

"Słowo Polskie" podaje następujące szczegóły o zamierzonym przez Rusinów napadzie na uniwersytet lwowski:

"W czwartek rano o godzinie 5:30, zjawiła się przed uniwersytetem lwowskim gromada młodzieży ruskiej oraz indywiduów nieznanych w liczbie około 300 osób z osławionym Osypem Nazarukiem na czele. Nazaruk zażądał wpuszczenia go na uniwersytet, nie umiał jednak wylegitymować się, w jakim celu o tak wczesnej porze zjawił się. Służba uniwersytecka zamknęła drzwi, poczem gromada pertraktowała z agentem policyi i oddaliła się. O tym usiłowanym napadzie wiedziały już przedtem władze akademickie i zapewne okoliczność ta skłoniła rektora uniwersytetu., dr Głąbińskiego, że z Wiednia ogłosił czwartek jako dzień rektorski wolny od wykładów, aby mógł w piątek osobiście czuwać nad spokojem w uniwersytecie.

Wydelegowani przez klub ukraiński delegaci posłowie Konst. Lewicki, Kollessa i Dniestrzański konferowali przez cały dzień wczorajszy z młodzieżą ukraińską, przedstawiając jej, że wszelki napad na uniwersytet lub profesorów polskich z jej strony może najfatalniej zaszkodzić interesom Rusinów w parlamencie wiedeńskim i akcyi rozpoczętej przez klub ukraiński w sprawie uniwersytetu ruskiego. Zapewne pod wpływem tych nalegań młodzież ukraińska nie ponowiła napadu na uniwersytet dzisiaj i zaniechała zamierzonego pochodu przez miasto.

Z przedstawionego stanu rzeczy uokazuje się, że obawy młodzieży i władz akademickich z powodu uplanowanego napadu Ukraińców były zupełnie uzasadnione i że skargi Ukraińców, głoszone w "Dile" i innych pismach na rzekomą prowokacyę ze strony polskiej były tylko podstępem, zakryciem zamachu na uniwersytet, celem zrzucenia odpowiedzialności z góry na prowokowaną młodzież polską."

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

PAŁAC KRÓLA PRUSKIEGO W POZNANIU A POLACY.

Czytamy w "Germanii":

"Uroczyste poświęcenie pałacu królewskiego w Poznaniu nastąpić ma wkrótce, a mówią też o tem, że książę Eitel Fryderyk na stanowisku wojskowem przeniesie się do Poznania i tamże w zamku zamieszka. W dniach ostatnich — jak piszą do "Voss. Ztg." z Poznania — podobno przywódcy polscy naradzali się nad tem, jakieby stanowisko zająć mieli Polacy wobec zaproszeń na uroczystość poświęcenia pałacu jako też wobec dworu u księcia. Uchwała zapadła w tym sensie, by skorzystać z zaproszeń, a pewien magnat polski otrzymał upoważnienie, by zajął się pośrednictwem. W niemieckich kołach kresów wschodnich śledzi się ten bieg rzeczy z pewnem zakłopotaniem, ponieważ towarzyskie stosunki pomiędzy dworem księcia a szlachtą polską doprowadziłby mogły do odstąpienia od teraźniejszej niemiecko-narodowej polityki na kresach wschodnich, a do podjęcia dawnej polityki pojednawczej, która niemczyznie wielką, prawie niepowetowaną stratę przyniosła. Stary obywatel poznański, który pamięta jeszcze dobrze "wypadki rewolucyi polskiej w r. 1848" podobno powiedział:

"Dla czegóż to Polacy nie mają iść na zamek do księcia? Czy może łączy się z tem nadzieja, że Polacy przylgną do księcia? Byłoby to złudzeniem — bo książę przylgnie raczej do — Polaków. Na to oni też liczą! Wiedzą dobrze, że w polityce kresów wschodnich jedno tylko będzie stałem i prosperować będzie, to jest — Polacy.

Najpierw więc namiętnie czyni się Polakom wyrzuty, że są nieprzejednani i się odosobniają, a potem, jeżeli okazują chęć zbliżenia się, wtedy odczuwa się niepokój i stara się ich odepchnąć. Co "Voss. Ztg." pisze, daje przedsmak tego, co czeka księcia, jeżeliby chciał działać uśmierzająco i pojednawczo pomiędzy obydwiema narodowościami, a nie stosować się do recepty hakatystycznej i nie występować szorstko przeciwko Polakom."

Tyle "Germania." Dz. Pozn. z tego powodu pisze:

Obawy hakatystów co do udziału Polaków w uroczystościach otwarcia zamku cesarskiego w Poznaniu są, co najmniej przedwczesne. O ile nam wiadomo, poruszano tu i owdzie tę sprawę w rozmowach prywatnych, nie zapadła jednak w niej żadna decyzya. Przedewszystkiem zaś wieść o upoważnieniu, danem pewnemu magnatowi polskiemu, pozbawiona jest, podług naszych informacyi, wszelkiej podstawy.

Z KWESTYI ROZWODÓW W ANGLII.

W Anglii, jak wiadomo, została powołana do życia specyalna komisya królewska, mająca na celu zbadanie sprawy uprzystępnienia rozwodów klasie ubogiej. W skład tej komisyi wchodzi między innemi dr. Lang, arcybiskup Yorku, episkopalny prymas Anglii. Ponieważ jednak w kraju tym są jeszcze protestanci, którzy, mimo przykładu Henryka VIII, nie mogą się pogodzić z rozwodem, więc nie podoba im się należenie prymasa do rzeczonej komisyi. Jeden z pastorów yorskich, Shaw, protestuje w "Yorkshire Herald" przeciwko temu stanowisku arcybiskupa, przypominając naukę Chrystusa o nierozerwalności małżeństwa. "Mówić o możliwości rozwodu — kończy pastor — jest ohydnem bluźnierstwem i oburzającem świętokradztwem." Mimo jednak niezadowolenia niektórych sfer protestanckich, rozwód w Anglii wielkie spustoszenia czyni.

Z AUSTRALII.

Mieszkańcy wysp Samoa są inteligentni i łagodnych obyczajów. Trudnią się przeważnie rybołówstwem. Są dzielnymi wioślarzami: odważnie puszczają się w łodziach na pełne morze, urągając wściekłości cyklonów. Przyjemny klimat i urodzajna gleba powodują wśród nich lenistwo i upadek moralności. Minimalna praca aż nazbyt wystarcza im na utrzymanie; spędzają więc znaczną część życia na rozrywkach.

Niegdyś byli ludożercami, jak tego dowodzą niektóre wyrażenia, zachowane w ich języku. Oddawna już jednak zarzucili ten haniebny zwyczaj.

— Oskarżony, czy byłeś już karany?

— Tak jest, panie sędzio, ale nieraz także mnie uwalniali!

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z POUGHKIEPSIE, N. Y.

Uroczysty obchód Konstytucyi Trzeciego Maja. Fabryki były pozamykane.

(Koresp. Gazety Polskiej.) .. Obchód Konstytucyi Trzeciego Maja, który się odbył 23-go maja mimo wielu trudności udał się nadspodziewanie, gdyż trzy fabryki w których przeważnie Polacy pracują, zatrzymały pracę na dzień polskiego obchodu, a także po innych fabrykach pouwalniano Polaków od pracy. I chociaż Polonia nasza liczy niespełna jeden i pół tysiąca rodaków, to mniej więcej trzy części brały udział w obchodzie. Solenne nabożeństwo o pół do jedenastej rano odprawił ks. proboszcz Galuszka w asystencyi ks. A. Górskiego i ks. Jóźwiaka. Poczem wygłosił mowę o znaczeniu Konstytucyi. Potem pochodem ruszono do sali Columbus Institute, gdzie przewodniczący obchodu, p. F. Podwyszyński, przedstawił zgromadzonym S. Gawlikowskiego, jako prezesa obchodu, ks. A. Górskiego, jako naczelnika Związku Wojsk Polskich; ks. Jóźwiaka, proboszcza z Kington, N. Y. i p. Suszyńskiego, Generała ze Związku Wojsk Polskich. Następnie przemawiał prezes p. S. Gawlikowski, zaznaczając rozwinięcie się Polonii tutejszej. Następnie wielebny ks. Jóźwiak streścił w krótkości Historyę Polski, oraz zasługi niektórych bohaterów polskich.

Poczem ks. Górski zaproponował hymn, i odśpiewano Boże coś Polskę; poczem w długiej mowie opowiadał o Polsce i o konstytucyi; a później określił cel i dążenia Wojsk Polskich w Ameryce. Mówił też o odkryciu pomników K. Pułaskiego i T. Kościuszki i o Kongresie Polskim, który się odbył w Washingtonie. Później naczelnik Wojsk Polskich, ks. Górski, zachęcał rodaków do organizacyi itp., poczem panny z towarzystwa Serca Pana Jezusa wręczyły ks. Górskiemu piękny bukiet z napisem: dar od Panien Tow. Serca Jezusa. Później wszyscy zgromadzeni krzyknęli: "Jeszcze Polska nie zginęła!" Pochód postępował w następującym porządku: Na czele miejscowa policya, następnie polska orkiestra Biały Orzeł, która się składa z 30 Polaków, pod dowództwem pana F. Canway; następnie Gwardya T. Kościuszki, Od. 32 Z. W. P., mając na czele pułkownika Z. W. P. p. Suszeńskiego. Dalej miejscowe Towarzystwa cywilne, za nimi Towarzyst. Panien na wozie, który był udekorowany w polskie i amerykańskie flagi. Za nimi księża w automobilach i w tym porządku doszli aż do parku.

Niniejszem składamy podziękowanie Komitetowi urządzającemu obchód, oraz Wiel. Księżom, Wł. K. Galuszce, Ks A. Górskiemu i ks. Jóźwiakowi oraz wszystkim, którzy brali udział w obchodzie staropolskiem Bóg zapłać!

Jan S. Dąbroś.

Z THREE RIVERS, MASS.

Obchód Konstytucyi Trzeciego Maja udał się znakomicie.

(Koresp. Gazety Polskiej.)

Dzień 30-go maja był dla nas bardzo uroczystym, gdyż korzystając z wolnego dnia od robót fabrycznych urządziliśmy sobie obchód, na pamiątkę Trzeciego Maja, Three Rivers i Thordike, Mass. wzięło w nim udział a przewodnictwo było w ręku polskich Rycerzy pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa Krakowskiego i tow. św. Józefa z Thordike, Mass.

Najpierw odbył się pochód towarzystw przy bardzo ładnie odegranych marszach przez polskich muzykantów w Three Rivers, a stąd udali się wszyscy prosto do polskiego kościoła, gdzie wielebny ks. prob. W. Lenc czekał na odprawienie mszy św. Po skończonem nabożeństwie udały się towarzystwa również przy ochoczych marszach do Thordike i tam urządziły tak samo pochód wraz z całą publicznością udając się do sali, którą wybudowało Tow . św. Józefa.

Po krótkiej przerwie wystąpił najpierw p. Leon Surowiec i wygłosił mowę tyczącą się trzeciego maja, i zachęcał publiczność do wstępowania do towarzystw. Dalej przemawiali Michał Pęczarski, Antoni Fryderyk i Jan Kuśmider; a w ostatku polska kapela odegrała Jeszcze Polska nie zginęła.

Potem wszystkiem udały się tak towarzystwa jak również i osoby nie należące do towarzystw na większą salę i tam rozpoczęły się rozmaite zabawy do godziny 7 wieczór. Od godziny 7:30 rozpoczęło Towarzystwo Polskich Rycerzy teatr pod tytułem: "Czarodziejskie Skrzypce".

Po skończonem teatrze rozeszły się tak towarzystwa jak i cała publiczność do swoich domów dla wypoczynku, po całodziennych zabawach, ażeby mogli stanąć na drugi dzień przy swoich maszynach, które opuścili w sobotę z dwunastą godziną.

Towarzystwo Polskich Rycerzy dziękuje wszystkim bardzo za wzięcie udziału i popieranie swój swojego.

Parafian.

Z ROCHESTER, N. Y.

Instalacya pierwszej Żeńskiej grupy, która się odbyła dnia 29 maja 1910 popołudniu w Sokolni w Rochester, N. Y.

(Koresp. Gazety Polskiej.) .. Program instalacyi Tow. Cór Polski gr. 1200 Z. N. P. był następujący:

1. Otwarcie zebrania przez ob. Max. Sosnowskiego i powołanie na przewodniczącą Panią Antoninę Sztobbe, i na sekr. A. Grzeszczak.

2. Przewodnicząca powołała na estradę jako honorowych delegatów Prezesa Gminy Związku, prez. gr. 216 Walenty Piątek, prezes gr. 396 Walenty Czerniak, prez. gr. 512 Zygmunt Michałkowski, preż. gr. 783 Sokół, S. K. Kowalski, prez. gr. 1020 Wawrzyniec Paluczyński, prez. gr. 1145 F. Adamski, prezeska gr. 1200 Władysława Sosnowska.

Dyrygient Śpiewaków Kółka Echo St. Piurczyński, prez. Józef Kuźmiński, prezeska Kółka Śpiewu Gwiazda, Panna, Marta Hudzińska, i Szanowna Komisarka Z. N. P. na całe Stany Zjednoczone Pani Walerya Lipczyńska z Grand Rapids. Lecz Szanowna Komisarka pani Walerya Lipczyńska nie mogła być obecną z powodu słabego zdrowia.

3. Śpiew Kółka Echo pod dyr. St. Piurczyńskiego i prez J. Kuźmińskiego.

4. Mowa ob. Z. Michałowskiego.

5. Śpiew Kółka Gwiazda, przewodniczącą panna Marta Hudzińska.

6. Mowa ob. W. Paprzyckiego.

7. Śpiew Kółka Echo.

8. Mowa ob. W. Czerniaka.

Sekr. fin. W. Sztobbe odczytała list z powinszowaniem od ks. W. P. Gawrychowskiego.

9. Instalacyę tej młodej grupy dokonał w obec wszystkich grup Związkowych obecny w Rochester ob. Władysław Paprzycki jako dobry związkowiec, a po złożeniu przysięgi Urzędniczki zajęły swoje miejsca.

Prezeska Władysława Sosnowska. Wiceprezeska Antonina Adamus; Sek. fin. Władysława Sztobbe, sekr. prot. Anna Czech, Kas. Helena Sosnowska, zarazem pani A. Sztobbe powołała wszystkie nowe członkinie do siebie i przybrała je w odznaki Związku N. P. przy tej sposobności przemawia p. A. Sztobbe do całej publiczności jeżeli kto ma żonę lub siostry a nie należą jeszcze do Z. N. P., niech będą łaskawe przybyć na nasze posiedzenie, a będą mile przyjęte do naszej grupy, nietylko żeby opłacać swoje podatki, ale też trzeba zrozumieć, co to jest Z. N. Polski.

10. Śpiew Kółka Gwiazda.

11. Pani A. Adamus, i pani A. Sztabbe dziękują serdecznie całej publiczności za tak liczne zebranie.

Prez. Gminy prez. gr. 216 W. Piątek, prez. gr. 386 W. Czerniak prez. gr. 512 Z. Michałowski, prez. gr. 783 Sokół S. K. Kowalski w imieniu swych grup składają serdeczne podziękowanie założycielom tej grupy za ich szczerą pracę, zarazem winszują i składają wszelkie jak najlepsze życzenia tej młodej grupie.

Założycielki Tow. Cor. Polski gr. 1200 Z. N. P.:

Pani Antonina Sztobbe,
Pani Antonina Kowalska,
Pani Tekla Sosnowska.

12. Na zakończenie ogólny śpiew Boże coś Polskę. Publiczność nagrodziła Szan. Śpiewaków hucznymi oklaskami.

Z ELDORADO, ILL.

Michał Stanik w sensacyjny sposób odebrał sobie życie. Powodem pijaństwo.

Polak, nazwiskiem Michał Stanik, pochodzący z Galicyi, z Nowego Sącza, liczący lat 33, popełnił tutaj sensacyjne samobójstwo w niezwykłych okolicznościach. Odebrał on sobie życie czterema wystrzałami z rewolweru. Około miesiąc temu przybył ten Polak tutaj do obywatela Michała Lipowicza i miał być ojcem chrzestnym dla spodziewanego potomka rodziny, lecz doznał przykrego zawodu, albowiem dziecko przyszło na świat nieżywe.

Michał Stanik był człowiekiem dosyć dobrze zaopatrzonym w pieniądze, bo miał przy sobie około $700. Czując sporo grosza, Stanik postanowił "zalać" niespodziewany zawód i pocieszyć niedoszłego ojca. Zaczął więc fundować, zaczęli wreszcie fundować oba i rozpoczęła się pijatyka, która bez ustanku trwała przez cały miesiąc maj. Przez cały ten czas podobno ludzie ci bezustannie byli pijani a wódka i piwo odchodziło tam ciągle jak woda. Pijatyka bez miary byłaby się zapewne przeciągnęła dłużej, gdyby nie tragiczny wypadek, który położył kres tym wybrykom. Oto w środę dnia 1 czerwca Michał Stanik dostał niespodziewanie lekkiego pomieszania zmysłów i w stanie takim był do dnia 5 czerwca. Tegoż dnia zaś rano o godzinie 4 minut 15 Michał Stanik wstał, poszedł około sto stóp za dom z nabitym rewolwerem w ręku i dał sobie w głowę cztery strzały. Ręka mu widocznie przy tem drżała, bo nie zabił się na miejscu, tylko śmiertelnie podziurawił głowę.

Miał jeszcze tyle sił, iż powrócił do domu i powiedział:

"Wpakowałem sobie cztery kule w łeb, a jeszczem nie zdechł!"

Ciężko raniony męczył się jeszcze trzy godziny. Po pierwszej godzinie stracił już przytomność, której nie odzyskał. Po trzech godzinach męki zakończył tragiczny żywot.

Pogrzeb jego odbył się dnia 9 czerwca, a ciało przechowane na cmentarzu dla samobójców. Stanik był samotny i w Ameryce był zaledwie parę tygodni.

A. Grzeszczak, sekr.

Z NANTICOKE, PA.

Jeden z najstarszych polskich kapłanów ks. I. B. Gramlewicz zakończył życie.

Z Nanticoke, Pa. nadchodzi żałobna wiadomość, że we środę odbył się tam pogrzeb śp. ks. Ignacego Gramlewicza, który zasnął w Panu ubiegłej soboty popołudniu w wieku lat 73.

Śp. ksiądz Gramlewicz był proboszczem parafii św. Stanisława w Nanticoke. Znana to była i poważana osobistość. Pięćdziesiąt lat pracy w winnicy Pańskiej nadwerężyło jednak żelazne zdrowie dzielnego kapłana. Przed siedmiu miesiącami zaniemógł i nie podniósł się z łoża boleści. Osierocił swoją parafię, pozostawiając po sobie niezmierzony żal nietylko wśród swych parafian, ale także tych, którzy go znali, a znając poważali.

Śp. Gramlewicz urodził się w Zerkowie w Wiel. Ks. Poznańskiem, 31 lipca 1837 r. W roku 1859 po ukończeniu studyów teologicznych, wyświęcony został na kapłana. Gorący patryota i czynny biorący udział w walce kulturalnej, naraził się władzom pruskim i musiał opuścić kraj rodzinny. Było to w roku 1875, kiedy przybył do Ameryki. Osiadłszy początkowo w Blossburgu, pracował w cichości, lecz z sukcesem. To też gdy go biskup przeniósł w 2 lata później do Nanticoke, lud żałował go niewymownie. W Nanticoke zaczęła się właściwa praca, nietylko w parafii własnej, ale i w okolicy, bo Polacy potrzebowali posług duchownych. Był dzielnym kapłanem, gorącym patryotą, a przytem dobrym gospodarzem, bo pobudował wspaniałą świątynię i budynki parafialne, na których niema ani centa długu. On też przyczynił się do założenia parafii św. Wojciecha w Glen Lyen. W r. 1900 mianował go biskup Hoban konsultorem biskupim, a następnie nienaruszalnym proboszczem.

W śp. ks. Gramlewiczu traci Polonia Amerykańska jednego ze swych pionerów, którzy z własnem poświęceniem budowali fundamenta pod nasz gmach narodowy tu na obczyźnie. Cześć ich pamięci, cześć pamięci ks. Gramlewicza. Zmarły kapłan był serdecznym przyjacielem seniora duchowieństwa polskiego ks. Jana Pitassa, to też śmierć jego zasmuciła i zabolała go wielce.

Niech odpoczywa w pokoju, niech obca ziemia lekką mu będzie.

Z SYRACUSE, N. Y.

Poświęcenie nowego polskiego kościoła.

Wielka uroczystość odbyła się w Syracuse, N. Y., w ubiegłym tygodniu, a tą uroczystością była dedykacya polskiego kościoła Najsłodszego Serca Jezus.

Zaraz rychło z rana w ubiegłą niedzielę, a nawet już w sobotę wieczorem, można było przewidzieć iż nadzwyczajna i wspaniała, a rzadka uroczystość, odbędzie się w niedzielę.

Już w sobotę każdy stroił swój domek w co mógł. Dał się jednak zauważyć większy brak flag prawdziwie polskich.

Program tej uroczystości składał się z kilkunastu numerów. Wszystko miało się odbyć podług programu i życzenia wspaniale. Jednak tak się nie udało, bo cały program został pokrzyżowany niepogodą. Wtenczas, gdy przystąpiono do wykonania najważniejszych numerów programu, spadł ulewny deszcz, który przyczynil się do rozejścia całej parady, i każdy spieszył tam, gdzie mógł. Większa część ludzi zmuszona była schronić się do prywatnych domów przed deszczem, albowiem mury kościoła nowego nie były w stanie wszystkich pomieścić.

Publiczność zebrała się licznie. Przybyło wiele gości z innych sąsiednich okolic, miast i miasteczek. Było bardzo wiele towarzystw pozamiejscowych, kościelnych i wojskowych.

Dedykacya i poświęcenie kościoła odbyły się najpierw. Następnie solenne nabożeństwo odprawił biskup sufragan ks. Paweł P. Rhode z Chicago, w asystencyi biskupa dyecezyi Syracuskiej, ks. Patricka A. Ludden, z Syracuse, jako przewodniczącego ks. Górskiego z Amsterdam, asystował jako dyakon, a ks. Muszyński z Utica, jako subdyakon, a ks. J. P. McPeak, był mistrzem ceremonii. Honorowym dyakonem był ks. Szupa z Auburn i drugi ks. z Syracuse, N. Y. przybyły. Później nastąpiło kazanie.

Po południu przystąpiono do sakramentu Bierzmowania do którego przystąpiło 300 osób.

Nowy kościół mieści w sobie 1,200 siedzeń.

Organ sprawiło Towarzystwo Dzieci Maryi, kosztem $7,000. Organ nie został na czas zestawiony i nie można go było używać podczas tej uroczystości.

Żyrandol sprowadzony z Europy, kupiło i podarowało towarzystwo św. Wojciecha B. i M., najstarsze towarzystwo w parafii tejże.

Stacye zostały podarowane przez towarzystwo św. Józefa, a sprowadzone z New Yorku.

Kandelaber elektryczny sprawiły Siostry Różańcowe.

Trzy dzwony sprawiło towarzystwo św. Kazimierza.

Boczne ołtarze sprawiło tow św. Stanisława i tow. św. Wojciecha.

Uroczystość w kościele wypadła doskonale, za to parada towarzystwa wypadła nieświetnie z powodu ulewy deszczowej.

Po zakończeniu całej uroczystości nastąpiło serdeczne przyjęcie na plebanii tutaj, pierwszego polskiego biskupa sufragana ks. P. Rhode z Chicago przez ks. proboszcza ks. Rusina.

NIEMIECKIE MARZENIA CO DO AUSTRYI.

W Ratyzbonie odbywało się podczas Zielonych Świątek walne Zgromadzenie Stowarzyszenia dla popierania niemczyzny za granicą. Monachijskie "Neueste Nachrichten" powitały zjazd artykułem, w którym czytamy pomiędzy innemi co następuje:

"My Niemcy z Rzeszy działamy w interesie jak najbardziej własnym, popierając ze swego bezpiecznego domu najbardziej zagrożonych rodaków na obczyźnie, gdziekolwiek tego potrzebują. Stowarzyszenie wykonuje już tę pracę od lat 30 w gminach zagrożonych, o ile tylko dozwolą mu środki. Ale środków było dotychczas za mało, bo większość Niemców nie uświadomiła sobie dotychczas tego, że stowarzyszenie to bardziej od jakiegokolwiek pracuje dla przyszłości Rzeszy niemieckiej. Głównym terenem działalności Stowarzyszenia jest Austrya, gdzie Niemcy prowadzą najcięższą walkę o byt narodowy. Czechy, Morawy, południowy Tyrol, Styrya itd., to same pola walki. Tam każda wieś, która się zczeszczy lub zesłowieńczy, staje się kamieniem wyrwanym z muru Rzeszy niemieckiej!"

Szczerość wszechniemców bardzo jest pożądaną, bo wynika z niej wniosek, że szerzenie i wzmacnianie żywiołu słowiańskiego jest najlepszym murem dla Austryi!



Photo by American Press Association.

Prezydent Taft w parku gry w piłkę.

Obok widać sekretarza Knoxa i niemieckiego ambasadora von Bernstorff. Taft lubi bardzo ten sport.

Telegramy z Ameryki.

SUFRAŻYSTKI.

Wielka awantura w New Yorku. Pobiły się! Policya "nie powinna się mięszać".

NEW YORK, N. Y. — Do skandalicznych scen przyszło na zebraniu sufrażystek, które próbowały zorganizować nowy oddział zwolenniczek równouprawnienia. Gdy przywódczyni sufrażystek, pani Zofia Loebinger zagaiła zebranie, wpadła na scenę nieproszona panna Alicya Murgath i usiłowała wygłosić mowę. Na to zerwała się z miejsca panna Sadie Keene i chwyciwszy mówczynię za gardło usiłowała ją zrzucić z estrady. Z tego przyszło do ogólnej bijatyki w której niejedna sufrażystka zgubiła... sztuczne włosy, zęby i... inne przynależności. Przywołany policyant Droliński aresztował pannę Keene i zaprowadził ją na stacyę policyjną. Sierżant policyi, dowiedziawszy się kogo mu podwładny przyprowadził, przerażony kazał wojowniczą kobietę puścić wolno, a policyantowi dał radę, aby w razie wzywania go do uśmierzania bijących się sufrażystek — uciekał czemprędzej na drugi koniec swojego rewiru...

BOGATE PRZEMYTNICZKI.

Mają zapłacić $10,000 cła za przemycone klejnoty.

NEW YORK, N. Y. — Urząd celny, który zatrzymał bagaże kilku bogatych przemytniczek, gdy usiłowały przewieźć bez cła kosztowne suknie i biżuteryę z Europy, oświadczył, że mogą one otrzymać te towary z powrotem, jeżeli zapłacą $10,000 cła. Ponieważ towary te nie są tyle warte, więc zapewne właścicielki nie wykupią ich wcale.

POEZYA W AMERYCE.

Uważa się za kiepski "business". Poetów nie wpuszcza się do tego kraju.

NEW YORK, N. Y. — Władze emigracyjne wróciły z portu do Europy Duńczyka Williama Patersona, ponieważ gdy go się zapytano czem się trudni, odpowiedział, że jest poetą i to mu daje chleb. Komisarze emigracyjni nie mający widocznie nic do czynienia z muzą i nie posiadający nigdy pegaza, uznali, że zdolności poetyczne to nie żaden fach, więc wróciły biednego poetę, zwłaszcza, że posiadał tylko $24.00 gotówki przy sobie, a liczy już 50 lat z okładem. Paterson był już w Ameryce przez 12 lat i zaniedbał naturalizowania się jako obywatel Stanów Zjednoczonych, a przebywszy rok w ojczyźnie, sądził, że go tu przyjmą z otwartemi rękoma gdy wróci. Tymczasem inaczej się stało.

MORDERSTWO W CERKWI.

Były więzień strzelał przez zemstę do swych wrogów.

CANTON, O. — Uzbrojony w dwa rewolwery i sztylet, wtargnął w niedzielę 12 czerwca wieczorem Franciszek Vanamaker, były więzień, do cerkwi prawosławnej w Louisville, O., gdzie odbywał się właśnie chrzest i postrzelił trzech mężczyzn, z których jeden prawdopodobnie umrze.

Kilkaset osób było w cerkwi, gdy Vanamaker się tam pojawił z rewolwerem w ręku, grożąc Janowi Popie z Alliance, że go zastrzeli. Napastnika rozbrojono jednak i z cerkwi wyprowadzono. Po upływie kilkunastu minut, powrócił awanturnik znowu do cerkwi, ale z dwoma rewolwerami i sztyletem za pasem. Wówczas rozpoczął strzelaninę do zebranych w cerkwi. Popa otrzymał pierwszy strzał śmiertelny w piersi, a dwóch innych mężczyzn zostało lekko rannych. W cerkwi nastąpił istny sądny dzień. Pop prawosławny uciekł od ołtarza; kobiety zaczęły krzyczeć i płakać, a mężczyźni rzucili się na napastnika. Po dłuższem szamotaniu się, napastnika ujęto i tłum chciał go zaraz w zakrystyi powiesić; pop jednak wmięszał się w tę sprawę i przeszkodził egzekucyi.

Policya osadziła desperata we więzieniu, i oskarża go o usiłowane morderstwo. Popa dzisiaj lub jutro umrze. Vanamaker dopuścił się tej zbrodni dla tego, że Popa miał fałszywie świadczyć przeciw niemu w sprawie jakiejś kradzieży i pierwszy niewinnie został za nią skazany. Vanamaker i Popa są Rumunami.

TRZY MILIONY NA SZKOŁĘ.

ST. LOUIS, MO. — Dawid Ranken, Jr., chcąc wedle wskazówek Carnegiego umrzeć, biednym darował cały swój majątek, wartości $3,000,000 założonej przez niego i noszącej jego nazwisko szkole przemysłowej. Za sumę tę ma być szkoła powiększona i ulepszona. Ponieważ darowujący nie posiada innego majątku, przeto zastrzegł sobie, że zarząd szkoły ma mu płacić $3,000 rocznie, jako dożywocie na utrzymanie.

NOWY STRAJK GÓRNIKÓW.

W Pensylvanii strajkuje 20,000 górników. Polscy strajkierzy ostrzegają rodaków.

IRWIN, PA. — W tutejszych kopalniach należących do Keystone Coal Co., wybuchł wielki strajk który kilkakrotnie zaznaczył się rozruchami albowiem kompania wszelkimi sposobami chce strajk przełamać. Strajkujący robotnicy dopominają się lepszych warunków pracy, oraz lepszej zapłaty. Kompania wysłała swych agentów po całym kraju, aby ci sprowadzili ludzi na miejsce strajkierów. Wielu przyjeżdża i doznaje grubego zawodu, gdy dowiaduje się, że tu panuje wielki strajk. W strajku tym bierze udział około 20,000 ludzi a w tej liczbie bardzo wielu Polaków, którzy także dzielnie się w tej walce trzymają i nie tak prędko ustąpią. Tutejsi Polacy ostrzegają wszystkich pozamiejscowych rodaków, aby się nie dali obałamucić obietnicami agentów, sprowadzających tu setkami łamistrajków.

J. Frank Crowe, superintendent firmy Latrobe Connelsville Coal Co., został stawiony w Greenburg pod kaucyą w sumię $800 przez sędziego Aleksandra McConnell. Oskarżony jest o zamordowanie M. Czekana, strajkującego unistę z Bradenville. Albert Anderson organizator unistów i Michał Klemans, prezydent kompanii objętej strajkiem w Irwin zostali aresztowani i stawiony każdy pod kaucyą w sumie $1,000. Oskarżeni oni są o rozmyślne wywoływanie zaburzeń. Proces ich odbędzie się w sierpniu. Aresztowano także Henry John Haser, deputy szeryfa, pozostającego na usługach kompanii, który zbyt "energicznie" bronił spokoju, z czego wywiązała się wielka bójka uliczna.

Górnicy odbywają zebrania protestacyjne, na których układają plany do dalszej walki. Jedno z takich zebrań odbyło się parę dni temu w Greensburgu i brało w niem udział przeszło 1,000 górników.

BANK POCZTOWY.

Izba posłów w Washingtonie przyjęła bil o pocztowych kasach oszczędności.

WASHINGTON. — Olbrzymią większością, bo 101 głosami uchwaliła dnia 19 czerwca Izba poselska ustawę o pocztowych kasach oszczędności, w myśl przedłożenia wypracowanego przez większość republikańską. Żaden republikan nie głosował przeciw przedłożeniu.

Poprawkę demokratów odrzuciła Izba poprzednio, 196 przeciw 113 głosami.

Debata nad przedłożeniem, na którą przeznaczono ośm godzin, była już po sześciu ukończona i przystąpiono zaraz do głosowania. Nie wszyscy demokraci zwalczali projekt, gdyż 20 z nich głosowało wraz z republikanami za odrzuceniem poprawek. Jeden tylko jedyny "insurgent" republikański Norris z Nebraski, głosował wraz z demokratami za przyjęciem poprawki.

Senat przyjął do wiadomości sprawozdanie z konferencyi o rzekach i portach i zajął się następnie przyzwoleniami cywilnemi. Wielu senatorów żaliło się, że komisya odnośna skreśliła postanowienie, wedle którego pewna część z pieniędzy przeznaczonych do przeprowadzenia ustawy antytrustowej miała być użyta na ściganie odnośnych Unii, i ich członków. Po krótkiej jednak debacie sprawozdanie z konferencyi przyjęto.

Co do uchwalonej przez Izbę ustawy o kasach oszczędności, to postanawia ona, że pewne urzędy pocztowe mogą przyjmować od publiczności oszczędności, za które rząd będzie płacił dwu-procentowe odsetki. Rachunek oszczędności można już trzymać otwarty za złożeniem jednego dolara. Rząd ma prawo sumy te deponować w bankach na 2¼ procent; banki jednak odnośne muszą rządowi dać na to zabezpieczenie w papierach wartościowych.

Uchwalona przez senat ustawa o kasach oszczędności różni się nieco od przyjętej przez Izbę; na konferencyi więc wspólnie różnice wyrównane zostaną, gdyż są i tak nader nieznaczne.

STRAJK KRAWCZEK.

30,000 robotnic krawieckich w Nowym Yorku zastrajkowało.

NEW YORK, N. Y. — Od 20 do 30 tysięcy krawczyń, pracujących przy bluskach i spódnicach, wyszło na strajk, który urzędownie niejako proklamowany został na konwencyi, odbytej ostatnio w Bostonie, że jeśli strajk obejmie inne miasta, a główny zarząd unii stara się o to usilnie, to na strajk wyjdzie do 70,000 krawczyń, które uważają się za zbyt wyzyskiwane przez pracodawców.

EWELINA THAW NĘDZARKĄ.

Dawna milionerka ma obecnie tylko$70 miesięcznie na utrzymanie i to z łaski.

NEW YORK. — Zmieniają się czasy. Lat jeszcze parę szaleli za Eweliną milionerzy, obsypując ją złotem i brylantami, a teraz po strasznej tragedyi, jakiej stała się ona przyczyną, popadła w formalną nędzę w stosunku do dawnego wystawnego życia. Wczoraj stawała Ewelina w sądzie, wezwana do zapłacenia rachunku firmie Kehoe, za suknię, jaką wzięła przed dwoma laty, a za którą dotychczas nie zapłaciła. Rachunek wynosi $100.

Ewelina Thaw tłómaczyła się w sądzie, że dlatego nie zapłaciła rachunku, gdyż nic nie posiada. Zaledwie może ona opłacić mieszkanie pod nr. 31 W. 33-cia ulica, składające się z trzech zaledwie pokoików. A i te rachunki płacą jej adwokaci, jak również dają jej $70 miesięcznie na utrzymanie. Skarżyła się Ewelina, że w takiej jest nędzy, iż musiała pozastawiać wszystkie swe brylanty, posprzedawać cenne meble, a na ostatku zmuszona była zastawić nawet ślubny pierścionek brylantowy, jaki otrzymała od Thaw'a. Że tak jest a nie inaczej, dowodził sam strój Eweliny, więcej niż skromny. To też sędzia widząc, że niemożliwem jest od podupadłej dawnej strojnisi cokolwiek skolektować, uwolnił ją zupełnie i sprawę umorzył.

Z GARY. IND.

Praca idzie w całej pełni. Miasto rośnie.

GARY, IND. — W tutejszych stalowniach i innych fabrykach praca idzie w całej pełni i zapotrzebowanie rąk roboczych jest wielkie. Kompanie w jednym roku wypłaciły swoim robotnikom przeszło osiem milionów dolarów w zarobkach. Jedna tylko kompania Indiana Steel Co., wypłaciła swoim robotnikom w jednym tylko miesiącu $647,000. Około 1500 robotników nie może dostać mieszkania w Gary, więc muszą jeździć do dalszych miejscowości na noc.

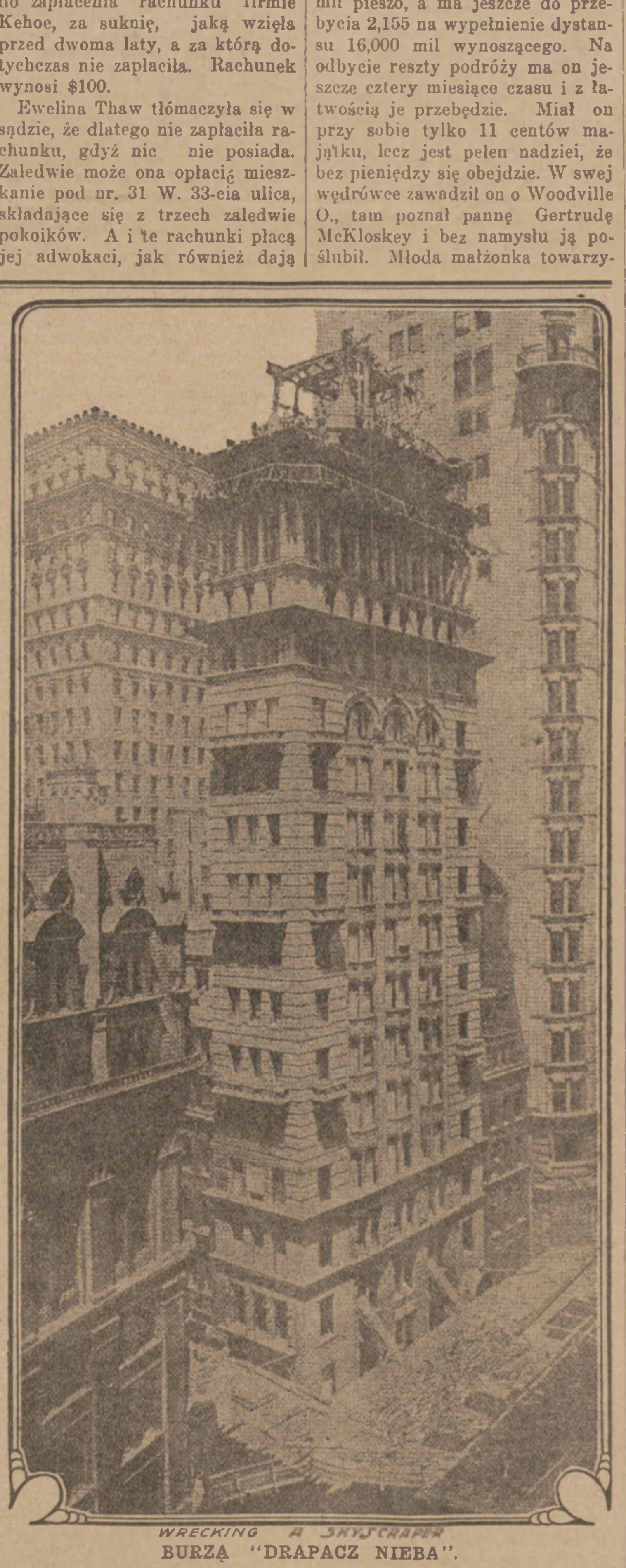
TRUST WINIEN.

Odstawił dla Stanów Zjednoczonych armaty z najgorszego materyału.

WASHINGTON, D. C. — Sensacyjne oskarżenie przeciw kompanii Bethleem Steel Co. wniósł kongresman Hughes z New Jersey mianowicie twierdzi on, że działa do okrętów bojowych odlane w tej fabryce mają lufy popękane i są wykonane z najlichszego materyału. Marynarze obsługujący te działa są narażeni przy nich na większe niebezpieczeństwo, niż od dział nieprzyjaciela. Rząd ma stwierdzić prawdziwość tego oskarżenia i wyszle ekspertów, którzy zbadają nowe działa na okrętach.

NIEZWYKŁY PODRÓŻNIK.

WASHINGTON, D. C. — Przybył tu onegdaj 25-letni Grzegórz Kufer z Chicago, który odbywa pieszo długą podróż po kraju, aby wygrać $2,000 nagrody i $1,500 zakładu. Przebiegł on już 13,845 mil pieszo, a ma jeszcze do przebycia 2,155 na wypełnienie dystansu 16,000 mil wynoszącego. Na odbycie reszty podróży ma on jeszcze cztery miesiące czasu i z łatwością je przebędzie. Miał on przy sobie tylko 11 centów majątku, lecz jest pełen nadziei, że bez pieniędzy się obejdzie. W swej podróży poznał pannę Gertrudę McKloskey i bez namysłu ją poślubił. Młoda małżonka towarzyszy mężowi przy końcu jego podróży.



BURZĄ "DRAPACZ NIEBA".

W tych dniach rozpoczęto w New Yorku roboty nad rozebraniem 20-piętrowego budynku Gillendera, gdyż na jego miejscu ma stanąć 40-piętrowy kosztem 3 milionów dolarów.

RABUNEK POCIĄGU.

Jeden bandyta zatrzymał i przeprowadził napad na pociąg osobowy.

EL PASO, Texas, Dnia 11 czerwca. — Około północy jeden tylko jedyny bandyta zatrzymał pociąg osobowy, towarzystwa kolejowego "El Paso and Southwestern", jadący na wschód. Opryszek wsiadł do pociągu na stacyi Corrizozo i około Robertos, skierowawszy rewolwer do konduktora i hamulcowego, zmusił ich do zatrzymania pociągu. Pędząc ich naprzód siebie, bandyta wszedł do wozu sypialnego i głosem stanowczym polecił podróżnym, by wszystkie przedmioty wartościowe i kosztowności złożyli na kupkę w jednem miejscu, a następnie udali się wszyscy do wozu salonowego superintendenta kolei G. F. Hawka. Podróżnych budził napastnik ze snu i groźbą rewolweru zmuszał do opuszczania łóżek. Z najzimniejszą krwią zabierał opryszek wszystkie kosztowności, które podróżni mu wręczali; nie zapomniał on i nie pominął żadnego z podróżnych, tak, że ogołocił ich ze wszystkiego. Dokonawszy rabunku, wysiadł napastnik z pociągu, a strzeliwszy cztery razy do świateł na końcu pociągu, zgasił je zupełnie, poczem najspokojniej odszedł, przez nikogo nie nagabywany.

Podróżnych obrabował opryszek na $217 w gotówce, pierścionka brylantowego i kilku innych drobnostek. Zarząd kolejowy pokrył zaraz szkody podróżnych i wyznaczył $2,500 nagrody za ujęcie śmiałego bandyty. Pod przewodnictwem też szeryfów, zorganizowano zaraz pościgi, które wyruszyły w pustynię, by odciąć opryszkowi drogę od gór.

ROZBIJA SIĘ

Awiatorzy spadają jeden po drugim wraz z maszynami.

ST. LOUIS, Mo. — W niedzielę dnia 12 czerwca o godzinie 9-tej rano wzleciał w powietrze tu balon z S. Ludwikiem Pfuhlem i Woosterem Lambertem na pokładzie.

Wzlot odbył się w porządku i balon poleciał w kierunku północnym.

Po dwugodzinnym locie, odkryli dopiero aeronauci ku swemu przerażeniu, że w balonie za mało balastu. Zaradzić temu było niemożebne; balon więc z wysokości 1000 stóp zaczął spadać z szaloną szybkością na ziemię. Aeronauci byli pewni, że czeka ich śmierć niechybna; balon tymczasem spadł do rzeki i łódki ocaliły obu niefortunnych awiatorów.

SPRINGFIELD. Mo. — Przytomności tylko Karola F. Willarda, który produkował się tu przed liczną publicznością jazdą aeroplanem dwupłaszczyznowym, systemu Curtisa, zawdzięczyć należy, że maszyna nie wpadła pomiędzy tłum ciekawych i nie pozabijała ludzi. Wzlot odbył się dosyć zręcznie; w wysokości jednak 150 stóp maszynerya przestała funkcyonować i aeroplan począł spadać ku ziemi. Willard widząc, że aeroplan leci na tłum ludzi, nie starał się wcale, by go utrzymać dalej w powietrzu, ale wszystkie swe siły wytężył w tym kierunku, by statek napowietrzny nie wpadł pomiędzy publiczność.

Wysiłki te uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem i aeroplan wylądował 20 yardów przed masami ludu. Aeroplan, rozumie się, rozleciał się przytem w kawałki, a sam aeronauta odniósł przy tem dosyć ciężkie uszkodzenia.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w North Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Bronisław Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Sankowski 3696 S. 65 ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st., Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S. Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Stanisaw Dobkowski 66 N. Elliot st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New Yark City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klememens Mioduszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Pan Piotr M. Styś 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.

Kolektuje w South Chicago i okolicy.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica, itd.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand st., Trenton, N. J., kolektuje w Trenton i w okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str., New Britain, Conn., kolektuje w New Britain, Conn. i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. M. Litwinowicz, 2613 E. Somerset str., kolektuje w Phila. Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch, Adams, Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake street. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

A. M. Niemczura Box 452 Berea, O. kolektuje w Berea, O. i okolicy.

Ob. Stanisław Dopkowski kolektuje w Brooklynie, w Nowym Yorku i w okolicy.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 b. m. rozpoczął kolektę za „Gazetę Polską i Tygodnik" w Wilmington Del, Camden, N. J. i Manayunk, Pa.

ob. S. Dopkowski obecnie zamieszkał w Shenectady, N. Y. 106, 8th ave.

Ob. K. A. Klukowski 1121½ W Division str, So. Bend, Ind., kolektuje w So. Bend, Ind., i w okolicy.

Ob. Pilich 99 Sharon str Springfield, Mass., kolektuje w Springfield i w okolicy.

Ob. S. Gwiazdowski 13202 Preston Court Cleveland, O., kolektuje w Cleveland, Ohio i okolicy.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass., kolektuje w Hadley, Mass i okolicy.

Ob. Józef Witkowski 959 Milwaukee ave., City, kolektuje w Chicago i w okolicy.

Ob. J. Kulużniak 120 Belmont ave Newark, N. J. kolektuje w Newark i w okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front str. Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

CZERWIEC.

17 P Adolfa;
18 S Marcela;
19 N Julianny;
20 P Sylweryusza;
21 W Alojzego;
22 Ś Paulina;
p3 C Zenona.

Chicago, dnia 16 czerwca, 1910.

DO WOJSK POLSKICH W AMERYCE

I spojrzał na Wa "spiżowy Wódz",
Zliczył oręzne drużyny...
I rzekł, że wrogów Ojczyzny zmódz
Takie zdołają dziś syny!

Pancernych znaków bo minął czas,
Dawne zamarło nam znamię...
Bóg Polski siłę przechował w Was!
Wami moc wrogów on złamie!

Hej od Racławic gromem padł głos:
Lud polski jutro powstanie...
I padnie Boży w pierś wrogów cios,
Na nowej Polski świtanie!

Od czarnej pracy bo pójdzie lud
Z fabryk, warsztatów i roli,
Ożywion wiarą, iż spełni cud
Wszechmocnej nad Polską woli!...

Miljonem stanie odwagą lwią,
Z pieśnią i chrzęstem oręży...
Granice Polski zaznaczy krwią...
Aż hydrę zdławi — zwycięży!...

Więc roty, pułki, w bojowy szyk!
Niech trzecie święcą się Maje...
Z gniazd wrogów w piekło aż spadnie krzyk:
Biada! Lud polski powstaje.

pisałem we Filadelfii, Pa. 8 czerw. 1910
Ks. Dr. Alfred Wróblewski.

UWAGI REDAKCYI.

Prasa w Polsce zainteresowała się naszym "Kongresem Narodowym" w Washingtonie istotnie o wiele goręcej, aniżeli przypuszczaliśmy. Leży przed nami stos wycinków z gazet reprezentujących najrozmaitsze prądy; wszystkie piszą o "Kongresie" i wszystkie, z bardzo nielicznymi wyjątkami, dopatrują się w nim prawie wyłącznie stron ujemnych...

• • •

Uroczystość odsłonięcia pomników bohaterów naszych w stolicy Stanów Zjednoczonych, która sama w sobie mogła wywrzeć elektryzujące wrażenie, niknie obecnie w cieniu krytyki, wprawdzie często bardzo oględnej, ale tem bardziej przykrej...

• • •

Większość pism, traktuje nas Polaków w Ameryce, jak dzieciaków, jak niedorostków, jak ludzi, którym bardzo a bardzo jeszcze daleko do podejmowania spraw poważniejszej natury i... bodaj że takie właśnie świadectwo samiśmy sobie wystawili... O, dla czegoż nie ograniczyliśmy się do samej uroczystości odsłonięcia pomników... Byłaby skrzepiła serca i w nas i w rodakach z Ojczyzny... Ojcowie nasi przegadali przed wiekiem Polskę, a my... przegadaliśmy honor nasz narodowy, na tym niefortunnym kongresie.

• • •

Powrócimy jeszcze do tej sprawy w następnych numerach. Dziś pomieszczamy na pierwszej stronie artykuł wyrażający opinię "Dziennika Poznańskiego", a tu — na redakcyjnej, coś z "Nowej Reformy", która podobno jedna chwali wszystko bezwzględnie (tego właśnie dziennika nie posiadamy w redakcyi a informacye nasze są postronne) i "Dziennika Kijowskiego" — by naszych czytelników zapoznać z tem, jak prasa w Polsce źle jest informowana o wszystkiem co się do naszego życia i stosunków w Ameryce odnosi.

• • •

A dyskusyi na temat "parafialne czy publiczne" bynajmniej nie zamykamy. Dzisiejszy artykuł pod tytułem "Zdrajca sprawy narodowej" — to dopiero początek całego cyklu. Sprawa to bardzo ważna; postaramy się o jej omówienie o ile możności jak najbardziej wszechstronnie; prosimy też wszystkich, którym ona leży na sercu o nadsyłanie swych uwag. Autor nie ma pretensyi do nieomylności jeżeli w czem pobłądzi, pomyli się, lub czegoś niedopatrzy chętnie to sprostuje — przyzna, że się pomylił, jeżeli o tem zostanie przekonany.

• • •

W ostatnim tygodniu w kilku naraz gazetach odezwały się nawoływania do zorganizowania stowarzyszenia dziennikarzy. Doskonała rzecz, pisaliśmy o tem— zaczynajcie!



ROOSEVELT POWRACA.
Dnia 18 czerwca ukaże się na horyzoncie Nowego Yorku.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

W. P. w Chicago. Pseudonimu "Mieczko Hrubiesza," używa ks. Dr. Barabasz z Baltimore, M. D. Autor wielu bardzo udatnych wierszy, dłuższych poezyi i rozpraw. Z pod jego też pióra wyszedł poemat, o który pan zapytuje pt. "Pytasz mój synu", za "Gazetą Polską" przez kilka pism powtórzony.

Wny Wandalin Korycki: Zużytkujemy w następnym numerze.

Kilku Korespondentom: Pomieścimy w następnym numerze.

ZDRAJCA SPRAWY NARODOWEJ.

Kiedy przed dwoma tygodniami na łamach "Gazety Polskiej" postawiliśmy pytanie, które szkoły dla Polaków w Ameryce są lepsze, parafialne czy też publiczne, dając pierwszeństwo pierwszym, w prasie naszej zrobił się... huczek.

Większość przyznała wprawdzie autorowi racyę bez żadnych zastrzeżeń, ale część prasy mająca pretensyę do reprezentowania opinii obozu narodowego, w najrozmaitszy sposób, mniej lub więcej ostro, zaatakowała autora.

Jedni z szanownych kolegów stwierdzali zupełnie stanowczo potrzebę poddania mózgownicy autora badaniom psychiatrów, inni orzekli, że nie ma prawa do miana patryoty, inni mówili o 'nowych koziołkach,' a jeszcze inni powiedzieli wprost, że zaprzedał się nowym chlebodawcom, zdradził sprawę narodową i — już...

Rezultat taki mógł być i był z góry przewidziany; w naszych stosunkach i to w czasie tak przełomowym, jaki przeżywamy obecnie, innego spodziewać się nie było można.

Jeżeli mieliśmy dawniej czasy, w których nawet bardzo ostro, walczono o zasady istotne i należycie wyrozumowane, to dziś w większości wypadków o tem mówić nie można.

Stoimy bowiem rzeczywiście na przełomie i niewielu tylko potrafiło do tej pory zdać sobie sprawę z tego, że walka dawnych stronnictw narodowego z klerykalnym, w zaraniu naszego społecznego życia stoczona, **została już rozegraną** z widoczną korzyścią na rzecz pierwszego, gdyż w obozie dawniej klerykalnym od wielu lat nasz Biały Orzeł święci tryumfy.

Walka już rozegrana, pozostali atoli ludzie i ich spadkobiercy, którzy przez szereg lat tak do walki przywykli, że umysł swój ustawicznie w tym jeno wysilają kierunku, aby ją podtrzymywać ciągłem wyszukiwaniem mniej lub więcej błachych powodów.

Przez cały szereg lat ostatnich pewna część prasy, nadludzkich nieraz używała wysiłków, aby wpoić w tę część ogółu, na którą wywiera swój wpływ — przekonanie, **że patryotyzm polski w Ameryce opiera się przedewszystkiem na walce z księżmi,** i rzeczywiście dużo tu mamy takich patryotów, którzy za zdrajcę sprawy narodowej uważają każdego, kto z uznaniem wyrazić się odważy o pracy społecznej naszego duchowieństwa.

Doszło do tego, co piszący te słowa wyraźnie stwierdził w swojej broszurze "Na Rok Grunwaldzki" — że znaczna część polskich patryotów tutejszych, całego naszego dorobku kulturalnego i materyalnego w postaci szkół i kościołów nie uważa wcale za część naszego rzeczywistego narodowego majątku, że w zupełności lekceważy cały ten ogrom rzeczywistej pracy społecznej, z prawdziwie żywiołową mocą dokonywanej przez lud polski po parafiach i — że ze swoją Polską buja gdzieś w obłokach ideałów, szumnie brzmiących rezolucyi, pustego słowa i... negatywy.

Trzeba dobrze uprzytomnić sobie to całe nieszczęsne tło naszych stosunków, aby bez oburzenia, a tylko ze smutkiem wysłuchać zarzutu zdrady sprawy narodowej, gdy się powie, że

"nawet najgorsza szkoła parafialna dla Polaka w Ameryce lepszą jest od najlepszej publicznej."

A jednak to nie paradoks!

Zobaczmy dokąd patryotów naszych doprowadziła niechęć do księży, wstręt do szkoły parafialnej i owej rzeczywistej pracy społecznej po parafiach.

Oto do tego, że zaczęli dzieci swe posyłać do niepolskich szkół publicznych, |co też naśladowali i inni| i doczekaliśmy się tego, że znaczne masy młodzieży naszej uległy zupełnemu wynarodowieniu, nie tylko co do języka, ale i co do ducha, bo nie odczuwają w sobie łączności z wielką naszą rodziną polską w Ameryce.

Chwali się naprzykład "Kuryer Polski", że w Milwaukee aż przeszło 5 tysięcy dzieci polskich uczęszcza do szkół publicznych |do szkół parafialnych ma uczęszczać 6 tysięcy|, ale nie powiada, że ta właśnie kolonia, pomimo jak najbardziej sprzyjających warunków, |gęstości zaludnienia w zwartych polskich dzielnicach, itp.| najsilniej uległa amerykanizacyi, że tam właśnie najwięcej jest polskich rodzin robotniczych, używających stale w domu języka angielskiego, że tam właśnie w kościołach najwięcej jest angielskich książeczek do nabożeństwa, że tam najczęściej księża w konfesyonale posługiwać się muszą angielskim językiem, a na 80.000 Polaków, oba polskie dzienniki nie mają w mieście nad cztery tysiące czytelników...

Oto są owoce posyłania dzieci do szkoły publicznej...

I niech się nikt nie łudzi, **że dwie godziny** nauki języka polskiego **na tydzień** w tej szkole |a więcej się nigdy nie dostanie!| zmieni rezultat.

Ten "język polski w szkole publicznej", — miejmy odwagę wyraźnie to sobie powiedzieć, — to są kpiny nietylko z języka, ale z nauki wogóle, bo w tych dwóch godzinach tygodniowo przez cztery lata, dziecko, jeżeli nie będzie dopilnowane w domu, nawet pisać i czytać po polsku się nie nauczy.

Kpią sobie niektórzy nasi patryoci ze szkół parafialnych, że w nich za wiele jest modlitwy, pacierza, katechizmu...

Pamiętajcie jednak **patryoci** że ta modlitwa, ten pacierz, ten katechizm **W POLSKIM JĘZYKU, zapada w duszę dziecka, by w niej ugruntować się na całe życie, jako najkardynalsza podstawa moralna, jako największa nietykalna i najdroższa świętość, jako najkardynalniejsza** ostoja we wszystkich burzach żywota.

Polskie dzieci ze szkół publicznych, w rzadkich tylko wyjątkach przygotowywane są do pierwszej Komunii świętej w języku polskim ...zasad wiary św. uczą się w języku angielskim.

Otóż — pozwólcie sobie panowie patryoci powiedzieć, że — człowiek nie odmawiający pacierza, może być Polakiem, **ale człowiek modlący się po angielsku — nigdy!**

I tu właśnie tkwi niebezpieczeństwo owego, krytym sztychem godzącego, w szkołę parafialną polską zalecania starań o "wprowadzenie języka polskiego do szkoły publicznej".

Ale to jeszcze nie wszystko!

"Gazeta Polska" zabrała w tej sprawie głos i postanawia wytężyć wszystkie siły **w obronie szkoły parafialnej** dla tego, że agitacyę za językiem polskim w szkole publicznej rozwinięto w czasie, kiedy na łamach naszego pisma podnieśliśmy, gorąco za nim agitując, **projekt zorganizowania Polskiej Macierzy Szkolnej,** projekt mający w pierwszym rzędzie na celu **ulepszenie naszej polskiej szkoły parafialnej.**

Wobec tego faktu, wobec faktu, że duchowieństwo nasze i wszyscy **prawdziwi polscy patryoci i narodowcy,** projekt ten przyjęli i poparli go bardzo gorąco, uważamy — i wyraźnie stwierdzamy, że **agitacyę za wprowadzeniem języka polskiego do szkoły publicznej z rozmysłem teraz wyprowadzono na porządek dzienny, aby nie dopuścić do połączenia wszystkich sił naszych w tym jednym celu, aby podtrzymać ferment i walkę, o której, niektórzy sądzą, że jest podstawą ich bytu.**

Krótkowidze! — zastanówcie się, dokąd dążycie. — Jeżeli nie przemawiają do przekonań waszych inne argumenty, to przemówić powinien ten, że za lat kilkanaście może zabraknąć czytelników, którzyby wasze, acz postępowe, w języku polskim wydawane gazety czytali.

Sam instynkt samozachowawczy powinien was powstrzymać na tej śliskiej drodze narodowego samobójstwa.

Istnieje zresztą jeszcze inny daleko szlachetniejszy, daleko prędzej do celu prowadzący środek, który wymaga zespolenia wszystkich sił nie tylko naszych, ale wszystkich narodowości w Stanach Zjednoczonych **w dążeniu do ulepszenia szkolnictwa w tym kraju.**

Jeżeli istotnie idzie wam **tylko o dobrą szkołę,** o czem ustawicznie zapewniacie, to — wierzymy — powinien zyskać wasze solidarne poparcie.

Otóż idzie tu o to, aby zainicyować w Ameryce, na całej linii akcyę w tym kierunku, by ci, "obconarodowcy", którzy posyłają swoje dzieci do szkół prywatnych, **a takich jest w Ameryce kilkanaście milionów obywateli tego kraju,** nie byli tak niesprawiedliwie jak to jest dotąd praktykowane, **podwójnie opodatkowani na rzecz** szkolnictwa tutejszego.

Aż dziw zbiera, że wolny ten kraj dotąd znosi w milczeniu tę krzyczącą niesprawiedliwość, i że nikt dotąd głośniej o tę krzywdę upomnieć się nie ośmielił.

Najbiedniejsza klasa ludu, milionowe masy tych, którzy w tym kraju mieszkają od lat pięćdziesięciu, ba często nawet stu i więcej, bez szemrania płacą podatki na szkoły publiczne, z których nie mają żadnych korzyści, bo — własnym kosztem utrzymują swoje, "prywatne."

Dopóki tych 'obconarodowców' było mało, milczenie ich można sobie było wytłómaczyć ich słabością.

Dziś liczą się już przecież na dziesiątki milionów, a **za lat dwadzieścia ci "obconarodowcy"** stanowić będą większość obywatelstwa tutejszego, które, jak to sami "rdzenni Amerykanie" nie bez lęku przyznają, obejmie ster rządów w swe ręce.

Podnosząc swego czasu projekt, "Polskiej Macierzy Szkolnej" — marzył sobie piszący te słowa, jak to kiedyś, w niedługim czasie, ta "Macierz" zdobędzie się na inicyatywę w tym kierunku, jak za Polakami ruszą się Czesi i wszyscy Słowianie, a dalej Niemcy, Irlandczycy i wszyscy i — rozwinąwszy gorącą agitacyę na całej linii, wywalczą z czasem **równouprawnienie szkoły prywatnej** z publiczną, niosąc równocześnie milionom ludzi i ulgę w ciężarach podatkowych i **lepszą szkołę.**

Pociągnęłoby to za sobą nadzór i kontrolę miejskich, powiatowych i krajowych władz szkolnych — ale taki nadzór jest właśnie potrzebny i niesłychanie pożądany.

Nadzór ten, nie wydzierając nam z tej szkoły języka polskiego, nie wydzierając polskim dzieciom pacierza, dałby nam odrazu szkołę wprost idealną.

Nasza szkoła parafialna bynajmniej się go lękać nie potrzebuje, bo już dziś większość naszych szkół parafialnych złożyć by mogła znakomicie każdy egzamin przed władzą szkolną.

I na tej drodze rozwinęłaby się dopiero prawdziwa konkurencya pomiędzy szkołą "prywatną" a publiczną, o której mówił jeden z kolegów naszych, pedagog zawodowy, któremu jednak się zdaje, że tylko na drodze zaprowadzenia języka polskiego do szkoły publicznej osiągnąć ją można.

Na tej tylko drodze znajduje się klucz do pomyślnego rozwiązania kwestyi **ulepszenia szkolnictwa już nie tylko polskiego, ale ogólno krajowego w Ameryce.**

O tem to wszystkiem marzył piszący te słowa, kiedy zachęcał do zorganizowania Polskiej Macierzy Szkolnej w Ameryce i teraz, gdy wystąpił przeciwko agitacyi wprowadzenia języka polskiego do szkoły publicznej.

I za to wszystko, spotyka go dziś zarzut zdrady sprawy narodowej i interesów narodowego stronnictwa...

Smutne naprawdę stosunki!

PRASA W POLSCE Z POWODU UROCZYSTOŚCI W WASHINGTONIE.

O uroczystościach polskich w Washingtonie pisały wszystkie bez wyjątku gazety w Polsce.

Nawet najbiedniejsze, nawet takie, które o Polakach w Ameryce nie piszą "z zasady", ażeby tem innych do emigracyi nie zachęcać, dużo stosunkowo poświęciły miejsca nietylko uroczystościom, ale i bohaterom głównym: ludowi polskiemu w Ameryce.

Niestety, wyszło przy tej okazyi na jaw, że z nielicznymi wyjątkami bardzo niedokładne, a często fałszywe mają tam o nas pojęcie.

O samej uroczystości odsłonięcia pomników, pisze prasa tamtejsza, informowana już to przez międzynarodowe biura telegraficzne, już to przez korespondentów, już to wreszcie czerpiąc z naszych polskich gazet, z całym entuzyazmem.

Chociaż — i w tem są wyjątki.

Nie zachwyciły one bynajmniej p. Wł. Studnickiego, który obecnie urządza tu po koloniach wykłady z polityki i historyi Polski.

W korespondencyi do "Dziennika Kijowskiego" powiada on co następuje:

"Piękna stolica Ameryki, owe jedyne niemal miasto Stanów, które nie ogłusza łoskotem maszyn nie razi brzydotą kominów, które jest piękne, bo Stany chcą pokazać, że stać ich i na piękne miasto oddawna było już przyozdobione pomnikami, parkami, obeliskami na pamiątkę działaczy wojny o niezawisłość, brakowało tylko pomników dwóch wybitnych uczestników w tej walce, polaków: Pułaskiego i Kościuszki. Przyszła i na nich kolej, przyszła, **gdyż będąca u władzy(?) partya demokratyczna musi rachować się z polskimi głosami, a** postawienie pomnika Pułaskiego, przyjęcie pomnika Kościuszki sprawiło korzystne wrażenie na polaków, rozczuliło ich nawet.

Polacy amerykańscy, to najbiedniejsza część ludności Stanów Zjednoczonych, a więc i będąca w pewnej pogardzie i lekceważeniu w kraju, gdzie jedyną miarą wartość jest dolar, **potrzebują tak niewiele, aby poczuć wdzięczność (?),** że "wielki pan z małym dyabłem rozmawia", gdyż poczucie swej małości nieuświadomione, niewyrażone, leży na dnie duszy Polaków amerykańskich.

Jaka to wielka dla nas chwila, jak szczęśliwi jesteśmy, żeśmy jej dożyć mogli, jaki to wielki honor, że w tak bogatym mieście stanęły pomniki naszych bohaterów" — oto słowa, które wciąż padają na bankiecie polskim, wydanym z powodu odsłonięcia pomnika, słowa, które tam odpowiadały ogólnemu nastrojowi, któremu poddali się i europejscy goście i jeden z nich wykrzykiwał w swej bankietowej mowie: "czy to sen, czy to jawa, że tyle zaszczytu na naród polski ze strony amerykanów spłynęło."

Czy odsłonięcie pomników było narodową amerykańską uroczystością?

Wziął w niej udział oficyalny świat amerykański; przemawiali przy odsłonięciu pomników prezydent Taft, minister wojny, Dickinson, defilowały oddziały różnej broni wojska amerykańskiego. Lecz społeczeństwo amerykańskie, ba, nawet washingtońskie, zachowało się całkiem obojętnie (?) względem odsłonięcia pomników, nawet nie zebrał się tłum ciekawych (?). Gazety amerykańskie dały reporterskie sprawozdania z uroczystości odsłonięcia pomników, kilku senatorów i wyższych dygnitarzy amerykańskich przyszło na bankiet, gdzie wygłaszali długie mowy, w których dowodzili, że polacy, którzy mieli i mają tyle pisarzy i artystów, przyczem, przekręcając, wymieniali parę nazwisk, byli i są zasłużonym w dziejach świata narodem, paru mówców uderzało w nieokreślone sympatyczne dla nas nadzieje.

Najwybitniejszy współudział w uroczystościach washingtońskich wzięli Polacy. Washington liczy ich bardzo niewielu, ale na uroczystość przybyło około tysiąca z innych miast, jak Cleveland, Toledo, Milwaukee, Detroit, Buffalo, Boston, Chicago, New York, Jersey City, Boltimore, Philadelphia, Pittsburg. Polskie sokoły i polskie wojsko w liczbie około 100 osób (?) defilowało przy odsłonięciu pomników."

Z powyższego widzimy, że pan Studnicki, nie bardzo był uroczystością zachwycony. Amerykanów nie widział wcale, Polaków — bardzo mało, irytowały go i nasze uniesienia i nasza wobec amerykanów potulność i wszystko wogóle cokolwiek widział i słyszał, a czego — powiedzmy otwarcie nie zrozumiał. Dziwić się temu nie można, bo... pomimo całej swej nauki, pomimo że jest autorem wielu dzieł bardzo nawet poważnych, Ameryki i jej ustroju nie zna absolutnie, w przeciwnym bowiem razie nie byłby pisał, że "będąca u władzy (?) partya demokratyczna... musi rachować się z polskimi głosami" itd. itd., od początku aż do samego końca.

Taką samą nieznajomością polskich i amerykańskich stosunków popisał się także korespondent "Nowej Reformy" z Krakowa.

Ten znowu... przesolił w entuzyazmie i w obronie naszego patryotyzmu, co w skutkach jeszcze szkodliwszem okazać się może, bo te jego wywody powtórzone zostały przez znaczną liczbę gazet i... niejednego w błąd wprowadzą.

Korespondent "N. Reformy", udaje, jak to wyraźnie wykazuje treść jego elaboratu, zasiedziałego w Ameryce Polaka. Tymczasem każdy, choć trochę ze stosunkami obznajomiony Polak amerykański pozna w nim zasiedziałego — ale przy biurku "Nowej Reformy", pisarza, który w dodatku... wcale nawet do Washingtonu się nie fatygował i korespondencyę napisał może u... Hawełki.

Zdradził się z tem w tym mianowicie punkcie, w którym zgromił pp. Majerskiego i Pułaskiego za ich stanowisko w obec "rezolucyi publicznych" a zwłaszcza p. Pułaskiego.

Ustęp odnośny przytaczamy dosłownie:

"Taką samą niechęć wzbudził p. Pułaski, którego z początku dla jego imienia oraz dla miłego wyglądu i obejścia sympatyą darzono. Wystąpił on z twierdzeniem, na które odpowiedział mu ktoś: "my wolimy cienie Kazimierza Pułaskiego, niż Pana."

Chcąc ocenić doniosłość prac kongresu, należy wziąść za podstawę stosunki tutejsze. Dla amerykańskiej Polski był kongres akcyą, dążącą do podtrzymania ducha narodowego na emigracyi tutejszej, do utrzymania łączności z krajem macierzystym oraz sposobnością wzajemnego uświadamiania się. Nas jest tu półczwarta miliona, tyle co was w Galicyi, a w samem Chicago mieszka 250,000 polaków, więc jest to po Warszawie największe miasto polskie. My więc mamy prawo mieć własny swój program narodowy, z drugiej jednak strony powiedzieć musimy, że potrzebujemy pomocy kraju nie materyalnej, bo my będziemy wkrótce bogatsi od was, ale intellektualnej. **My nie mamy dosyć ludzi nauki, ludzi wyszkolonych, nie mamy dosyć artystów i literatów. Takich nam posyłajcie jak najwięcej. Opłaci im się to zresztą. Wszak p. Lutosławski otrzymywał po 120 dolarów za godzinę publicznego wykładu."**

Otóż tego, co podkreśliliśmy w ustępie powyższym, nie powiedziałby nietylko żaden zasiedziały w Ameryce Polak, ale nawet żaden z obecnych w Washingtonie gość, bo już w pierwszej godzinie rozmowy z rodakami byłby się dowiedział, że "honorarya" prof. Lutosławskiego, nie były wcale tak wysokie i że "godzin" takich miał zaledwie kilkanaście, a podróż tu i pobyt trwały przecież coś około pół roku.

Byłby się dalej dowiedział, że wprawdzie nie mamy tu dosyć ludzi nauki i literatów, ale — Polska swoimi nam absolutnie nic pomódz nie może, gdyż właśnie dla braku znajomości terenu — musieliby (zwłaszcza gdy nie znają języka angielskiego) karyerę swoją zaczynać od pracy w... fabryce, albo kopalni.

Potrzeba nam uczonych i literatów, ale tych wyprodukować sobie musimy sami na miejscu.

Obawiamy się, że ten ustęp omawianej korespondencyi, przy aż nadto podniosłym tonie całego eleboratu tak różowo stosunki nasze przedstawiającego, niejednego z literatów i uczonych wprowadzić może w błąd, zachęcić do wyjazdu do Ameryki i... narazić niepotrzebnie na koszta.

Rozczulającą jest rzeczywiście życzliwość i entuzyazm z jakim większość prasy w Polsce pisała o nas z okazyi uroczystości washingtońskich, (z wyłączeniem oczywiście Kongresu), ale — cieszylibyśmy się daleko więcej, gdyby prasa w Polsce, stale, co dzień, zechciała nam chociaż tyle poświęcić uwagi, ile poświęca jej... murzynom afrykańskim.

Możebyśmy się wówczas łatwiej w niejednej sprawie porozumieli.

ZŁOTE MYŚLI.

Bohaterskich wieńców wart,
Choć go nie chwalą wcale —
Ten, kto zachowa duszy hart,
W codziennej z życiem walce.

• • •

Wielkim czynem jest ponieść męczeństwo za wiarę —
Większym z miłości własnej uczynić ofiarę.

• • •

Im mniej cenisz siebie, tem więcej będziesz ceniony od Boga.

• • •

Pohamuj ust twych ochotę:
Srebrnemi mogą być słowa —
Milczenie jest szczerozłote.

• • •

Im dłużej pomyślność ci towarzyszy, tem bardziej bądź gotów na przygody niespodziane i na zmianę losu.

• • •

Przed końcem walki nie rzucaj oręża,
W walce o przyszłość wytrwałość zwycięża.

• • •

Nieprzyjaciel duszy niełatwo zaszkodzi temu, kto zawsze jest zajęty pożyteczną pracą.

• • •

Człowiek bez charakteru,
Choć urośnie z wiekiem —
Jest pod względem moralnym,
Tylko półczłowiekiem.

JUBILEUSZ GRUNWALDZKI.

(Urzędowy biuletyn komitetu obchodowego w Chicago.)

IX.

Nikt już dziś nie wątpi, że obchód w Chicago uda się w całem tego słowa znaczeniu.

W miarę zbliżania się dnia obchodu, którym jest 17 lipca, rozbudza się zapał i wzrasta zrozumienie znaczenia wielkiej rocznicy.

Usiłowania prasy, tłomaczącej rzecz tę ludowi w osobnych artykułach i Duchowieństwa, aby rozbudzić zainteresowanie się rocznicą, nie idą na marne.

Dziś można mieć pewność, że w parku obchodowym stanie nie 10 ani 20 ale **sto tysięcy Polaków i Polek** bo wszyscy coraz lepiej rozumieją, że właśnie **liczbą jak największą** mamy głównie zamanifestować w tym dniu naszą cześć dla przeszłości i naszą jednoś¿ narodową.

* * *

Na ostatniem walnem zebraniu komitetu obywatelskiego, które się odbyło dnia 8 czerwca w sali parafialnej św. Wojciecha, obecni przekonali się, że wszystkie trudności pokonane, wszystkie niechęci i urazy osobiste, partyjne i organizacyjne stłumione, że nic już nie stanie na przeszkodzie wielkiemu porywowi ludu polskiego, by dźwignął się w dniu tym jak jeden mąż, by sam osobiście zaznaczył, że niema w świecie siły, któraby go od solidarnego wystąpienie powstrzymać mogła, jeżeli nie czynią tego... sami Polacy na czele tego ludu stojący.

Ze sprawozdań wszystkich komitetów, ujętych w treściwy referat odczytany przez sekretarza komitetu prasy i korespondencyi, przekonali się obecni, że prace przygotowaweze są w pełnym biegu, że wszystko będzie gotowe na czas i wykonane w należytym porządku.

Zaś program dnia przedstawia się następująco:

Rano, 17 lipca, odbędą się o jednej i tej samej godzinie we wszystkich kościołach modły za Sprawę Narodu Polskiego, a duchowieństwo nasze z ambon wytłomaczy znaczenie tego wielkiego dnia nietylko dla dziejów Polski, ale i rozwoju cywilizacyjnego całego świata, wzywając raz jeszcze lud polski, aby wszystek bez wyjątku, stanął o godzinie 2-giej na placu zbornym w parku White Sox przy ulicy 39 i Wentworth ave.

O godzinie 12 zbiorą się przy sali Pułaskiego, wszystkie towarzystwa wojskowe, ile ich jest w Chicago, a także towarzystwa Sokole i te cywilne, które zechcą wziąść udział w pochodzie, który z tego punktu skieruje się w stronę parku. Zorganizowaniem pochodu zajął się Sztab Związku Wojsk P. i wzywa reprezentantów wszystkich towarzystw wojskowych, Sokolich i tych cywilnych, które chcą stanąć do pochodu, na dzień 19 czerwca o godzinie 5 do sali Pułaskiego, na walną naradę by ostatecznie ułożyć się o wszystkie szczegóły tego pochodu.

Uroczystość rozpocznie się o godzinie 2-giej. W parku, jak już zauważyliśmy, może się pomieścić nawet sto tysięcy i więcej ludzi.

Idzie o to, aby wszyscy o godzinie 2-giej zajmowali już swoje miejsca, a rozlokowanie się takiego tłumu i samo przedostanie się do parku, nie jest rzeczą zbyt łatwą, pomimo, że wejś¿ jest kilka i komitet będzie miał na miejscu dostateczną liczbę ludzi do pilnowania porządku.

Niech się nikt jednak nie ociąga z kupnem biletu do ostatniej chwili.

Już teraz są one wręczane wszystkim komitetom parafialnym, są też do nabycia we wszystkich kancelaryoch parafialnych i w kancelaryach zarządów organizacyi, zaś w przyszłym tygodniu ogłosimy jeszcze listę tych lokalów, gdzie będą stale do nabycia.

Bramy ogrodu będą otwarte już o godziine 12-tej; kto prędzej przyjdzie, dostanie lepsze siedzenia. Miejsca bliższe estrady zarezerwowane będą dla tych, którzy zakupią bilety po 25 centów. Oprócz tego jest 3 tysiące krzeseł pod dachem na t. zw. Grand stand po 50 ct. i 400 krzeseł w lożach po $1.00.

Wstęp do ogrodu, jak wiadomo 10 centów.

Uroczystość otworzy prezes Komitetu Głównego, Filip Ksycki i na przewodniczącego powoła J. E. ks. Biskupa Rhodego, który przemówi po polsku i po angielsku. Oprócz tego będą trzy inne mowy (nazwiska mówców będą ogłoszone później) przeplatane śpiewem chóralnym z tysiąca głosów. Reprezentant śpiewaków złożył raport na posiedzeniu ostatniem, że próby pod dyrekcyą naczelnego dyrygienta p. Antoniego Małłka idą znakomicie. Między innymi odśpiewaną będzie pieśń śpiewana przez rycerstwo pod Grunwaldem przed 500 laty "Boga Rodzica" i "Rota" — na rok Grunwaldzki napisana przez największą poetkę polską Maryę Konopnicką dla Polaków w Ameryce, do której muzykę ułożył p. A. Małłek.

Ze sprawozdania reprezentantów Sokolstwa, dowiedzieliśmy się, że około 400 Sokołów odtworzy przed oczyma widzów w takt prześlicznej muzyki te same ćwiczenia gruuwaldzkie, które w tym samym czasie na błoniach podwawelskich w Krakowie odtworzy Sokolstwo z całej Polski. Oprócz tekgo około 200 Sokolic da ćwiczenia obrazowe chorągiewkami.

Wojsko polskie zapowiada ponadto wielką rewię, będą też tańce ludowe w strojach ludu polskiego.

Takim jest w głównych zarysach program na owe cztery godziny popołudniowe wielkiego dnia, który z pewnością utkwi w pamięci na zawsze wszystkich uczestników.

Komitety wszystkie pracują w dalszym ciągu aby wielkie to zadanie zostało w jak najdrobniejszych szczegółach i jak najokazalej wykonane. Oprócz tego zwoływane są zebrania reprezentantów wszystkich towarzystw po parafiach, na których wysłannicy komitetu głównego tłomaczą tę sprawę; zachęcają do agitacyi, by wszystkich do parku obchodowego pociągnąć.

Bo najgłówniejszym punktem ma być liczba uczestników uroczystości.

Pamiętajcie rodacy, że sto tysięcy dusz polskich zgromadzonych w tym dniu na jednem miejscu. będzie największym tryumfem o jakim marzyć możemy, gdyż — tylu obrońców i tylu przyjaciół zyskać przez to może nasza sprawa narodowa.

Żaden z uczestników, z pewnością do końca życia nie zapomni, że jest Polakiem, że jest członkiem jednej wielkiej i potężnej rodziny polskiej, która w obcej ziemi winna wzajemnie się wspierać i zdobywać moc dla wiernej służby narodowej, posłannictwa naszego.

Pozostawiając omówienie innych szczegółów do biuletynów następnych, wzywam P. T. sekretarzy wszystkich towarzystw, które już udział swój zadecydowały, o jak najrychlejsze listowne powiadomienie o tem Komitetu, na adres niżej podany.

Stanisław Osada,
Sekr. Komitetu Prasy i Korespon.
1113 Noble st. Chicago.

DAR GRUNWALDZKI W CHICAGO.

Do dnia 13 czerwca na ręce prezesa Finansowego S. Adamkiewicza wpłynęły następujące ofiary:

Z przeniesienia	$57.00
Tow. Najświętszej Maryi Panny N. P nr. 84 Z. P. R. K.	5.00
Klub Kazimierza Pułaskiego w parafii św Trójcy	10.00
Tow. Litewsko-Polskie Ostrobrama.	5.00
Tow. Św. Jacka nr. 19 Z. P. R. K.	10.00
Oddział Król. Jadwigi nr. 9 Macierzy Polskiej	10.00
Tow. Św Walentego nr. 331 Z. P. R. Kat.	5.00
Tow. Dzwon Polski Gr. 844 Z. N. P.	3.00
Tow. Św. Jana Nepomucena Gr. 26 stow. Pol w Ameryce	11.00
Razem	$116.00

Co niniejszem kwitujemy
Stanisław Adamkiewicz, prezes Kom. Finansowego.
Wincenty Jóźwiakowski, sekr.

DO WSZYSTKICH ODDZIAŁÓW WOJSKOWYCHW CHICAGO.

Żołnierze Polscy!

Na wyraźne życzenie Sztabu W. Polskich w Chicago, zwracamy się do Was z prośbą, abyście przysłali Kapitanów i Prezesów Waszych na zebranie dnia 19 czerwca na godzinę 5 po południu do sali Pułaskiego.

Idzie o porozumienie się, by **wszyscy żołnierze polscy**, wszelkiej broni, ilu ich jest w Chicago, wystąpili wspólnie, w jednej dywizyi składając hołd pamięci wielkich przodków i zaznaczając solidarnem wystąpieniem swą karność narodową. Byłoby wstydem, gdyby w Chicago znalazł się jeden oddział wojskowy, któryby nie przysłał na to zebranie reprezentanta i nie stanął w pochodzie.

Także te towarzystwa Sokole i cywilne, które zamierzają wziąść udział w pochodzie proszone są o przysłanie reprezentantów, gdyż na tem zebraniu ułożony zostanie program pochodu.

Za Komitet Obchodu Grunwaldzkiego:

Filip M. Ksycki, prezes; **F. Wleklinski**, sekretarz; **St. Adamkiewicz**, prezes Kom. Finansów; **Jan Czekała**, prezes Kom. Prog.; **Prof. R. Piątkowski** prezes Kom. Prasy; **S. Osada**, sekr. Koresp.

U lekarza.

— Macie tu receptę, mój przyjacielu, każcie zrobić lekarstwo w aptece i weźcie wieczorem przed spaniem łyżkę lekarstwa i cztery łyżki wody.

— To będzie trudno, proszę wielmożnego pana, bo w domu są ino trzy łyżki.

POGRZEB ORZESZKOWEJ.

Pogrzeb ten, był żywiołową wprost manifestacyą społeczną.

Dnia 23 maja o godzinie 2giej po południu wśród bicia dzwonów, wyruszył kondukt żałobny z katedry.

Droga usypana była jedliną. Wzdłuż drogi płonęły latarnie, osłonięte kirem.

Za duchowieństwem i chorągwiami bractw postępowało 130 delegacyi z członkami rady miejskiej Grodna na czele.

Za zwłokami ciągnął piętnastotysięczny tłum przedstawicieli różnych stanów, różnych narodów i różnych wyznań — z obnażonemi głowami. Za tłumem na trzech rydwanach wieziono wieńce.

Po obu stronach drogi stały również tłumy.

Wszystkie sklepy po drodze były zamknięte. W mieście całem były zamknięte sklepy Polaków i Żydów oraz wielu Rosyan.

Blisko godzinę trwał pochód żałobny na cmentarz, a gdy zbliżył się do wrót odległego o dwie wiorsty cmentarza, uderzono tu znowu w dzwony.

Przed otwartą mogiłą stanęły kołem delegacye ze swemi wieńcami.

Po modłach duchowieństwa i śpiewie "Lutni", pierwszy zabrał głos dr. Henryk Nusbaum i, jako delegat warszawskiej gminy żydowskiej, oddał hołd zmarłej imieniem żydów polskich.

Po nim przemawiali: dr. Zygmunt Kramsztyk imieniem Towarzystwa kultury polskiej; adw. Stanisław Kijeński imieniem Towarzystwa opieki nad dziećmi w Warszawie i dziatwy ochrony imienia Orzeszkowej, dla której— jak przypomniał mówca — znakomita pisarka napisała płomienną swą odezwę do Polek, pt. "Wy, które w oblicze Matki patrzycie."

W imieniu Tow. nauczycielstwa polskiego i piśmiennictwa ludowego, piękną mowę następnie wygłosił prof. Kazimierz Król. Po nim, jako delegat Tow. literatów i dziennikarzy polskich oraz Kasy literackiej ||w zastępstwie nieprzybyłego prezesa jej, J. A. Święcickiego||, dłuższą mowę miał Józef Kotarbiński.

Imieniem Stow. równouprawnienia kobiet przemawiała p. Jahołkowska - Koszutska; imieniem Dziennika kijowskiego i Koła literatów i dziennikarzy— Edmund Paszkowski.

Następnie, jako przedstawiciele rady miejskiej Grodna, wystąpili: adw. Miłkowski, który przemawiał imieniem ludności polskiej i Szapiro — imieniem ludności żydowskiej.

W imieniu ziemian litewskich żegnał znakomitą rodaczkę hr. Krasicki.

Po mowach nastąpiło, wśród wielkiej powagi i ciszy, składanie wieńców, które przeciągnęło się do późna.

Wielotysięczny tłum długo parł do grobu, aby na świeżą mogiłę rzucić grudkę ziemi. Złożone wieńce spowiły mogiłę, tworząc jeden wielki kopiec kwiecisty.

Przez cały czas trwania uroczystości pogrzebowych panował wzorowy porządek i niczem nie zamącona cisza, dzięki umiejętnej organizacyi straży honorowej, utworzonej z obywatelstwa grodzieńskiego.

Zjazd na pogrzeb był olbrzymi. Oprócz delegacyi ze wszystkich stron Polski, tłumnie stawiło się obywatelstwo okolicze i wiele osób z całej Litwy.

MARYAN GAWALEWICZ.

Nekrolog za nekrologiem!

Piśmiennictwo nasze poniosło znowu stratę wielce dotkliwą — śmierć zabrała Maryana Gawalewicza.

Kto z umiejących czytać po polsku nie znał tego autora!

Pisał dużo, ładnie i pięknym językiem. W utworach jego i w poezyach i w powieściach, pełno miłości; dobra, ludzi, kraju. Dążenia jego zawsze były obywatelskie, zawsze szlachetne. I tyle rzeczy zostawił wysoce zajmujących, miłych, serdecznych, prawdziwie artystycznych.

Był nietylko wybitynm pisarzem, był człowiekiem gotowym do bezinteresownej pracy publicznej. Przez lat parę kierował teatrem ludowym, mając na celu, aby ta instytucya przyniosła jaknajwiększy pożytek tłumom biedactwa, które tam spędzały wieczory, aby wpłynęła na ich pojęcie, aby uszlachetniała serca. Praca to była ciężka a niewdzięczna. Rzucano Nań kamieniami, nieraz ostrymi i dużymi, trzeba było mieć gorące umiłowanie społeczności, aby wziąć się do tego zadania i trwać na tem stanowisku. Ciężko czuł nieraz napaści niesłuszne, bolał bardzo, cierpiał i dalej pracował.

Gawalewicz wogóle kochał teatr, szczerze pragnął dźwignęcia się jego u nas i gorliwie, wytrwale, z poświęceniem wielkiem pracował na tem polu. Nie żałował ani wysiłków osobistych, ani skromnych swoich zasobów materyalnych. Dziś trudno jeszcze ocenić jego zasługi. Zbyt są świeże. Doznał jednak dużo zawodów, i w ostatnich dniach życia w duszy jego osiadło wiele goryczy.

Niech mu ziemia, którą tak gorąco kochał będzie lekką.

* * *

Maryan Gawalewicz urodził się we Lwowie w r. 1852. Po ukończeniu szkoły technicznej kształcił się na uniwersytecie Jagiellońskim. Wcześnie bardzo, bo już w 16-stym roku życia zaczął pracę na niwie literackiej, pisując utwory poetyckie i nowele w pismach lwowskich. W r. 1874 prowadził w Krakowie tygodnik literacki "Szkice literackie i społeczne." W r. 1876 przyjechał do Warszawy i tu rozpoczął pracę publicystyczną i literacką. Był współpracownikiem wielu pism, redagował sam kilka, między innemi "Tygodnik Powszechny", "Romans i Powieść", "Tygodnik Ilustrowany", "Kuryer Niedzielny", "Bluszcz". Niezależnie od pracy redakcyjnej, pisał recenzye literackie i teatralne, poezye, powieści.

Pracę beletrystyczną rozpoczął od drobnych nowel, potem przerzucił się do powieści. Szereg ich długi: "Gasnące dusze," "Filistry", "Drugie pokolenie", "Majster do wszystkiego," "Biedni ludzie", "Mechesy," "Od jutra", "Szubrawcy", "Ćma", "Mgła", "Bluszcz", "Cudak", "Znak zapytania", "Warszawa", "Ostatnia butelka", "Na skrawku ziemi", "Płotka", "Dla ziemi", "Żal", "Gąbka".

Szereg nowel ogłosił w różnych zbiorkach: "Do niej", Z mego albumu", "Żona", "Motyl", "Dusza w odlocie", "Szkice i obrazki". Z jego studyów literackich godne są zaznaczenia: "O śpiewaku Wiesława" ||Brodzińskim||, "O Franciszku Zabłockim", "Auguście Wilkońskim", "Bohdanie Zaleskim", "Józefie Korzeniowskim". Obszerniejsze monografię poświęcił Zanowi ||p n. "Druh Mickiewicza||, oparłszy ją na studyach archiwalnych. Pisał obszerniej o niektórych utworach Szekspira ||"Antoniusz i Kleopatra", "Makbeth"||. Mnóstwo poezyi lirycznych, okolicznościowych i satyrycznych ogłaszał w pismach. Osobno wydał niektóre utwory poetyckie w zbiorze "Poezye" z ilustracyami Stachiewicza. Utwór pt. "Królowa Niebios", osnuty na legendach ludowych, wierszem i prozą ||z ilustracyami Stachiewicza|| zjednał mu w szerokich sferach poczytność.

Mając wielkie zamiłowanie do teatru, wiele pisał dla sceny monologów, obrazów dramatycznych i komedyi. Najpopularniejsze z jego utworów scenicznych są "Barkarola", "Dzisiejsi", "Perła", "Preludjum Chopina", "Po drodze," "Guzik", "Kraszewski w Warszawie", "Z rozpaczy", "We czworo", "Stare długi", "Hannibal ante portas" i "Babunia". Tłómaczył też wiele utworów z języków obcych.

Przez czas jakiś prowadził teatr ludowy w Warszawie, następnie kierował trupą teatralną w Łodzi i wreszcie zorganizował pierwszy prywatny teatr polski w Warszawie. Przed kilku miesiącami objął stanowisko kierownika artystycznego teatru we Lwowie.

Tu, po ataku apoplektycznym, z powodu utworzenia się skrzepu i zgangrenowania nogi, po długich cierpieniach pracowitego i pożytecznego żywota dokonał.

Z DOMU EMIGRACYJNEGO ŚW. JÓZEFA W NEW YORKU.

Ks. St. Cynalewski, który od niejakiego czasu sprawuje rządy w tej pożytecznej instytucyi, zaprowadził bardzo pożyteczną nowość, wydając drukowane cyrkularze ze sprawozdaniami i rozsyłając je prasie.

Otrzymaliśmy właśnie 4 numer takiego cyrkularza. Jest zbyt obszerny, aby go powtarzać w tygodniowem piśmie w całości, podajemy wszelako niektóre przynajmniej wyjątki:

Polski Dom Emigracyjny w New Yorku, 117 Broad St., pod wezwaniem Św. Józefa, był i jest dotąd łącznikiem ruchu emigracyjnego, pomiędzy Ojczyzną i zamorskimi krajami. W tym więc łączniku, skupmy nasze zabiegi, złączmy naszą energię tak moralnego, jak i materyalnego znaczenia, a Dom Emigracyjny oparty na potężnej armii, chętnych dla dobrej sprawy, odpowie z pewnością ważnemu swemu zadaniu.

Solidarność, to potęga — zdolna torować drogę jasną i pewną do rozwiązania najtrudniejszych zagadnień społecznych; bo czego jednostka rozwiązać niezdoła, tego siła zbiorowa dokonać potrafi.

W codziennem życiu mamy tego dowody a odnośnie do Domu emigracyjnego Św. Józefa dobitny i wymowny przykład.

Po zaszłym katakliźmie, złowrogie echa słyszeć się dały o możności utrzymania Domu.

Modicae fidei, quare dubitasti..? Dlaczego powątpiewasz, słabej wiary? Opatrzność, która czuwa nad losem narodów, nie spuści z oka tej narodowej naszej Instytucyi, w której nasze dążności w zakresie emigracyi skupiać się mogą, i... powinny.

Na dowód, że bezpodstawnemi są pojawiające się wątpliwości, niech posłuży, niniejszem przedstawione w krótkości sprawozdanie finansowe z pierwszego kwartału bieżącego roku.

Dochód.

Od zarządzającego Domem, na pierwsze potrzeby z chwilą ponownego otwarcia	$400.00
Od kilku kapłanów patryotów bezprocentowa pożyczka	$1,450 00
Zebranych z pokwitowaniem w cyrkularzach No. 2-gi, 3ci i 4-ty	$2,420.00
Ofiary od przejezdnych	$830.00
Razem	$5,100.00

Rozchód.

Wydatki na utrzymanie Domu, Pensye, Korespondencye, pomoc dla emigrantów itd.	$1,886.37
Urządzenie biura	$164.00
Procenta od hipoteki i weksli	$889.00
Dług spłacony	$2,058.00
Razem	$4,997.37

Pozostaje w kasie z dniem 1-go kwietnia $102.73

Tyle co do finansowego stanowiska Domu. Co zaś do moralnego podniesienia tej narodowej naszej Instytucyi, miejmy niezachwianą nadzieję, że wprowadzone normy w tej mierze, również dodatnio wpłyną na rozwój tej jedynej dotąd w swoim rodzaju Polsko-Litewskiej Instytucyi na kuli ziemskiej.

W dalszym ciągu kwituje cyrkularz cały szereg ofiarodawców, a później podaje ważne informacye w sprawie dziewcząt przybywających z Ojczyzny, które podaliśmy już w jednym z poprzednich numerów Gazety Polskiej.

W dalszem sprawozdaniu z działalności Domu Emigracyjnego, pisze Ks. Cynalewski co następuje:

"Listów z odpowiedzią na żądane informacye 1249 — Gazet omawiających obszernie i szczegółowo o działalności Domu emigracyjnego, mianowicie: "Głos Narodu", "Tygodnik Polski", "Kronika", 2500 egzemplarzy — miesięcznych cyrkularzy informacyjnych o istniejącym w New Yorku Polskim Domu emigracyjnym wysłano 4500 a mianowicie: do Ojczyzny, po Stanach Unii, do Kanady, Meksyku, Brazylii, Argentyny, Patagonii, Ziemi Ognistej i Chile, gdzie również napotyka się garstki rozbitków naszego luzem idącego dotychczas, prądu emigracyjnego.

Z pośrednictwa i opieki Domu św. Józefa w pierwszym kwartale br. korzystało 279 i 1871 Polaków.

Poleconym Domowi w celu oczekiwania ich na dworcu do odprowadzania na okręt wyjeżdżających do Europy było 136. Szczupła to liczba wobec całego zastępu wyjeżdżających do Ojczyzny a posługujących się w kupnie szyfkart nie polskiemi firmami. Oświadczamy niniejszem, że Dom św. Józefa jak dotychczas nie zajmuje się sprzedażą biletów okrętowych, ale zarząd tegóż w zasadzie "swój do swego" pragnąłby widzieć, by Polacy tylko u polskich agentów zamawiali "szyfkarty" czy to w celu udania się do Ojczyzny, czy też w celu sprowadzenia kogokolwiek ze swoich. Chciejmy już wreszcie raz zrozumieć doniosłość wspólnego popierania się i szczerej łączności."

"Gazeta Polska" pragnąc przyjść z pomocą tej pożytecznej instytucyi pomieszcza stale w pierwszej kolumnie strony redakcyjnej jej adres obok adresu Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie, a gdy "Dom Emigracyjny" Z. N. P. będzie otwarty będzie także i tej instytucyi adres podawać, uważa bowiem, że takie filantropijne instytucye w zupełności na bezinteresowne poparcie całej prasy zasługują.

Raz jeszcze odzywamy się do naszych polskich czasopism, ażeby zechciały wstąpić w nasze ślady.

POWSTAŃ ŁAZARZU!

Zygmunt Słupski, autor mapy Wielkiego Księstwa Poznańskiego, kilku utworów beletrystycznych na tle życia polskiego w Ameryce i wielu innych dzieł, nadesłał do "Gazety Polskiej" artykuł obecnie w wielu pismach w Polsce drukowany z którym warto zaznajomić także szersze koła czytelników w Ameryce.

Autor miał na uwadze co prawda przedewszystkiem smutne stosunki w Polsce, a przedewszystkiem w Księstwie, słowa jego atoli w zupełności zastosować się dadzą do naszego życia.

Oto co pisze Słupski:

"Powstań Łazarzu!

1 Łazarz zmartwychwstał.

A i w naszych dziejach raz stał się taki cud. Z murów Jasnej Góry zawołano, wstań, a naród wstał i znowu dalej szedł drogą swych przeznaczeń. Ale ta jego niegdyś taka świetna gwiazda, już tylko raz jeszcze pod Wiedniem jaśniej zabłysła i zbladła, aż w końcu całkiem zagasił ją wicher przemocy, a naród powalony, dotąd się zmaga, z bólu sam siebie pożera.

A potężny, wielki głos jakiś wciąż leci po kraju niedoli i woła: Wstań!

Narodzie mój, wstań! Ale nie zmartwych, boś ty nie martwy jeszcze, tyś żyw przecie, bo rany twe gorącą ociekłe krwią, jeno żeś osłabł wielce i ugiął się pod brzemieniem złej doli.

Moc jednak wielka w tobie jeszcze tkwi, tylko że ją chore członki krępują. Więc co zarażone, co trąd już toczy odetnij, aby i zdrowa jeszcze reszta nie zgniła.

Dla Judaszów, dla zaprzańców nie ma tam miejsca.

Niech cały brud odpadnie. I fałszywe proroki odepchnij, nie dawaj ucha podszeptom złych duchów, bo one to w twej duszy zasiały ten chwast, co ci tumanem myśli i wzrok zaćmił, i one wtedy drogę ci zmyliły, a ty, swawolą pijany, ślepy, dałeś się sprowadzić na manowce, pełne trzęsawisk i cuchnących kałuż, gdzie zguba czyha. Bo w błocie tylko nieczyste istoty żyć mogą — tam dla nich raj, tam rozkosz i szczęście, ale szlachetne stworzenia muszą w niem zginąć marnie.

Więc bacz, abyś ty narodzie pozostał czystym.

Wszak niegdyś na wyżynach żyłeś, górą tylko szły twe myśli, tam przeto i teraz miejsce twoje, a nie w kałuży ci żyć z nieczystym gadem pospołu. A zasnąłeś i leżysz w dół jak bryła.

Zbudź się! Złość i zawiść purpurę z ramion twych zdarła, łachmanem je okryła, ale ty nie Łazarz z rodu. Chciej tylko, a zaraz nowe ci odrosną skrzydła, i znów się wzniesiesz na szczyty, z których cię własna tylko wina strącić może.

Lecz aby się dźwignąć ponad poziomy tych nizin, na jakich teraz żyjemy w nędzy — trzeba wyrwać z duszy chwasty, trzeba ją obmyć z brudów i błota, — stać się godnym lepszej przyszłości. Inaczej biada twoim wnukom!

Ty przeklinasz niecną pamięć dziadów, że ci ojczyznę zgubili, ale czy ty sam byłbyś lepszym od nich?

Gdyby ci ją teraz oddano, jeszczebyś prędzej i taniej ją sprzedał, bo chciwość dziś większa, a ludzie mniejsi, potrochu wypuszczają z garści nawet i to, co jeszcze z pogromu zostało. Słuszną też kiedyś będzie i klątwa potomnych.

Więc zbudź się i spojrzyj w swe serce. Krzyczysz tylko, ale gdzież twoje podpory, gdzież te zastępy obywateli, gotowych służyć ogółowi, gotowych poświęcić mu swe "ja". Może się o nich świat dopiero z nekrologów dowie.

A tymczasem rej wodzą burzyciele i mąciwody, jacyś płatni agitatorzy tylko, jeśli nie wprost zaprzedani wrogom. Bo nie dla honoru tylko ci potępieńcy czy zaślepieni, kłamane niosą hasła między lud.

Fałszerze, wyrzutki, dla zarobku sieją jad, fałszem i obłudą zatruwają serca — by z tego posiewu weszła kiedyś waśń — najlepsze dla nich żniwo.

Więc zbudź się narodzie! Ty śpisz, a wyrodne syny kawałami ci ciało rwią, głosząc się jako twoi zbawcy. A czyż to można brudnemi rękoma czyste dzieło zbudować? Ze zgnilizny tylko plugawy robak się rodzi, by dokończyć zniszczenia.

Powściągliwość języka, hamowanie gniewu, obmowy, jest prawdziwym postem.

POLACY W BOŚNI.

Bośnia liczy około 20 polskich kolonii. Najliczniejszą z nich jest kolonia w Martyńcu, gdzie skupiło się około 200 rodzin polskich. Z innych kolonii: w Bakieńcach mieszka około 40 rodzin polskich; w Milovac — przeszło 20 rodzin; poza tem rodacy nasi tworzą kolonię w Dąbrowie, Korestkach, Cielinovacu, Dewietynie itd. Polacy trudnią się tu rolnictwem, ogrodnictwem, chowają trzodę i bydło. Pochodzą przeważnie z Galicyi.

Pierwsi polscy koloniści przybyli do Bośni z Wołynia przed 20 laty w liczbie 7 rodzin. Każda rodzina otrzymała od rządu po 10 — 13 hektarów lasu, który trzeba było karczować, podobnie jak w Brazylii. Za grunta otrzymane płacili koloniści rządowi tylko po 1 kor. za hektara przed 10 laty.

Grunta są dobre a ponieważ klimat jest łagodny, można więc nieraz mieć po dwa zbiory w roku.

Podatki były z początku dość uciążliwe, gdyż trzeba było składać tak zwany dziesiętar i zapisywać, gdzie i co posiano. Z pola nie wolno było ruszać póki odpowiednia komisya nie oszacowała zbioru, poczem było trzeba zapłacić 10 procent gotówką od ustalonej wartości. Nieraz, gdy taka komisya nie przybyła na czas, miało się dużo straty, nie mogąc zbierać plonu przed otaksowaniem.

Od dwóch lat dziesięciny zostały zniesione i płaci się podatek od morga, co wypada taniej i wygodniej.

Szkół polskich niema na żadnej kolonii, dzieci uczą się prywatnie.

Materyalnie powodzi się Polakom w Bośni dość dobrze.

Dla zaspokojenia potrzeb religijnych jest kilku księży katolickich po większych koloniach.

PRZYGODY MUMII.

Gospodarz domu przy Courla Reine w Paryżu miał w piwnicy dwie mumie. Podczas wylewu Sekwany wdarła się do piwnicy woda, której nie można było długo usunąć. Mumie nasiąkały wodą i poczęły się rozkładać. Ponieważ z piwnicy wydzielał się śmierdzący odór, urząd hygieniczny posłał urzędnika do zrobienia dezynfekcyi, wzbraniał się atoli usunąć mumie. Także morga nie chciała przyjąć mumii, gdyż nie były to zwłoki do rozpoznania. Inspektor cmentarza na Montmarte, jako lokalny urzędnik, nie chciał udzielić zezwolenia na przechowanie mumii, ponieważ nie posiadały one... świadectwa zgonu. Stroskany właściciel mumii nie chcąc wyrzucić ich na śmietniska, nie wiedział już, co mu do zrobienia z niemi pozostaje. Zlitował się nad nim dopiero zarządca cmentarza przedmiejskiego, który rozkazał pochować nieszczęśliwe mumie.

TESTAMENT KRÓLA EDWARDA.

Król Edward miał podobno zostawić testament polityczny, zawierający wskazówki dla dyplomacyi angielskiej. Edward VII wzywa następcę swego do zachowania zawartych z mocarstwami sojuszów, jakoteż do utrzymania nadal z trójprzymierzem stosunków poprawnych. Jerzy V powinien wszystkie swe usiłowania zwrócić w kierunku starań o pokój.

NAGANA ZA KOMETĘ.

Kometa Halleya dała "Ruskomu Słowu" sposobność do następującej reminiscencyi historycznej. Za panowania cesarza Mikołaja I. policmajstrem w Moskwie był niejaki Łużyn, który z powodu pojawienia się komety wydał następujący rozkaz do policyi: "Do wiadomości mojej doszło, że na ul. Piatnickiej wczoraj widziana była kometa, o czem mi jednak nie doniósł raportem komisarz cyrkułu piatnickiego. Widząc w tem niedbalstwo służbowe ze strony komisarza wymienionego cyrkułu, udzielam mu surowej nagany."

Życie, to cierpień wątek,
Ten kielich goryczy —
Spełniony wielkiem sercem,
Bóg do zasług wliczy.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

OUR POLISH OFFICERS.

(Philadelphia, Pa., Record, May 11, 1910.)

Hundreds of officers in European armies, having low rank and possesing meagre abilities, thought the war of the American revolution opened to the the doors to high rank and liberal pay. They supposed that the colonists would pay any price for professional soldiers to command their troops. Silas Deane was embarrassingly generous with his promises to all the military adventurers who applied to him. Benjamin Franklin's common sense never deserted him, and he was an uncommonly good judge of men. He wrote to Dr. Dubourg, who was trying to get a high commission for a friend:

You can have no conception how I am harassed. All my friends are sought out and teased to tease me. Great officers of all ranks, in all departments; ladies, great and small, besides professed solicitors, worry me from morning to night. The noise of every coach now that enters my court terrifies me. I am afraid to accept an invitation to dine abroad, being almost sure of meeting with some officer of officer's friend, who as soon as I am put in good humor by a glass or two of champagne begins his attack upon me. Luckily I do not often in my sleep dream of these vexatious situations, or I should be afraid of what are now my only hours of comfort. If, therefore, you have the least remaining kindness for me, if you would not help to drive me out of France, for God's sake, my dear friend, let this, your twenty-third application, be your last.

We leave to philologists and antiquarians to consider whether this phrase suggests the origin of the expression "23—skiddoo," and pass on to observe that while Franklin had infinite tact in parrying the importunity of the soldiers of fortune, he was very quick to recognize the combination of military capicity and a genuine interest in our cause. No officers were more likely to be in sympathy with the Americans than the Poles, and two of these Franklin sent to this country.

Kosciuszko is said to have sought America because he had been refused when he was an applicant for the hand of the daughter of the Duke of Lithuania; but he was a man of character, position and capacity, and Franklin gave him letters of recommendation. We had scarcely a military engineer, and the Pole was attached to Gates' staff, where he rendered useful professional services, though the real work of the Americans' was not in defending themselves behind ramparts, but in driving the British from behind their fortifications. Afterward Kosciuszko assisted in the fortification of West Point, and in the campaign of the South he served under General Greene. After the war he fought Russia in behalf of his own country, was wounded, defeated, imprisoned, released, revisited this country, and finally died in Switzerland in 1817.

Franklin induced Pulaski to come here. He had reputation as a cavalry officer, and had been in command of all the Polish armies. When he came here he was made chief of cavalry, with the rank of brigadier general. One account of friction with American officers he threw up this command and raised a partisan legion. He did good service at Brandywine and Germantown, and near the Warren Tavern he averted a surprise by the British. He was killed at Savannah.

Congress has at last voted a statue of him, and the Polish Americans have raised money for a statue of Kosciuszko, and the two statues will be unveiled in Washington to-day. These two Poles, with no nation of their own, rendered eminent services to the Americans who were fighting to make themselves a nation. Their names have always been honored, and their statues, in the immediate vicinity of those of Lafayette and Steuben, will perpetuate their fame in the group of foreign officers who drew their swords in our behalf.

POLES PLAN CELEBRATION.

(Milwaukees, Wis., Sent, April 13, 1910.)

Sunday, July 17, has been set aside by the people of Polish birth in Milwaukee to celebrate the 500th anniversary of the Polish succes in repelling the invasions of barbaric races in Grunwald.

In the morning special services will be held in all the Polish churches in Milwaukee. At 2 o'clock in the afternoon a parade will be given which will be participated in by all Polish organizations. At 4 o'clock exercises will be held in Kosciuszko park. There will be addresses, declamations, orations and athletic contests as well as numerous picnics.

The festivities will close with a "Venetian night" in the park. The park will be especially decorated and illuminated. The assistance of the board of park commisioners has been requested for the event.

POLES WILL CELEBRATE VICTORY AT GRUNWALD.

Local people arranging for big observance this summer.

(Bay City, Mich., Tribune, March 17, 1910.)

The 500th anniversary of the victory of the Knights of the Teutonic Order at Grunwald, Poland, will be fittingly celebrated this summer by the Polish residents of Bay City. Thirty societes were represented at a meeting held in Pulaski hall Sunday and an organization was perfected to arrange a program, fix the date, and to do everything in its power to make the celebration a success. The officers elected are: Casimir Sikorski, president; Frank Janowicz, first vice president; Magdalene Slazinski, second vice president; Joseph Morek, secretary and William Ryttlewski, treasurer.

A mammoth parade in which thousands of Poles from all sections of the state will participate will be a feature of the celebration.

MARRIAGE CLERK FEARS CHICAGO WIII BE SLAVIC.

(Chicago, Ill., Examiner, April 19, 1910.)

Chicago faces the possibility of becoming a Polish, Slavonic and Lithuanian city, according to Morris Salmonson, clerk of the marriage license department of the Country Clerk's office. He bases his opinion on the large percentage of men and women of these nationalities who are applying for licenses. The unusual rush for licenses in the last few days has called his attention to this phase and yesterday he said that the Poles, Slavs and Lithuanians are furnishing the majority of the "Roosevelt families" of Chicago.

"Seventy-five per cent of the licenses issued in this department are issued to Poles, Slavs and Lithuanians," said Mr. Salmonson yesterday.

"All of those people raise big families. They come in here so thick that we pretty nearly get the idea that nobody else is getting married but these people."

One hundred and fifty-five licenses were issued yesterday.

SOCIAL SURVEY AS VIEWED BY POLANDER.

He Speaks Tartly of Several Features of Recent Investigation.

(Buffalo, N. Y., Courier, May 20, 1910.)

Being a native of Poland, I read with great interest the reports of Buffalo's Social Survey and it strikes me, without casting suspicion of insincerity on anybody, that the work was superficial and some conclusions reached are fallacious.

It is true that we are poor, live in a congested district and, consequently, mortality among our infants is great, but let us not lose sight of the fact that while a Polish woman generally averages one husband and seven children, other ladies, out of the surveyed district, reverse the ratio to some extent and have, not infrequently, more husbands than children.

While I have no data on this subject on hand, I believe that it would be fair to claim that while a poor and overworked Polish father is taking care of seven children, a happy infant of less obscure origin is taken care of by at least one father, and very often more than one father, of inborn and highly developed business instincts. The odds are certainly against us, but it is not enough to criticise. What shall we do under prevailing circumstances? Diminish the number of children? Or should the reform start with increasing the number of fathers? We have swallowed enough insults from those who do not or would not understand is that we may as well complete the ask by listening to their suggestions on this point.

But the greatest injustice was done by intimating that our food and cooking should be changed. Please don't to it. Whatever we are, do not add injury to insult — do not add dyspepsia to our misery. Are the gentlemen of the survey aware of the fact that dyspepsia is almost unknown in Poland, and that right here, in the surveyed territory, this shameful and disgusting malady is known only among those who, to their sorrow, adopted the local standard of diet, food and cooking?

Please, whatever you do, leave us our "kluski", "kwasne mleko", "zacierki" and many other simple, wholesome though cheap and delicious dishes, and if you will must, keep for yourselves the griddle cakes (with plenty of butter and syrup), butter cakes, hashes, pies and innumerable other sinkers and dyspepsia breeders.

I am a believer in American fair play. Were it not so, I would suspect that there is a scheme among those who instigated this survey to get rid of us in a very simple way: by adding your diet and cooking to our miserable conditions and poverty our mortality would raise to such figures that no other survey would be needed hereafter.

"It is an evil wind that..." As a loyal son of my adopted country, I humbly suggest that by carefully comparing and looking from the right focus at out conditions and impartially studying the same, besides many more or less just criticisms, some suggestive points might be gathered which would tend to improve the conditions among the fully Americanized Americans. Please read piously Matthew vil, 1-5.

Very respectfully

LUDWIK NIEMOJOWSKI,
964 Sycamore Street.

Buffalo, N. Y., May 16, 1910.

NOWE KSIĄZKI.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce, W. Dyniewicz Publishing Co., 1113 Noble St., otrzymała od innych księgarni w wielkim zapasie książki, które sprzedajemy po cenach następujących:

Księga Sybilińska o Przyszłości. Zbiór objaśnień, proroctw, przepowiedni i jasnowidzeń o różnych narodach, a szczególnie o Kościele Katolickim, Polsce i Słowiańszczyźnie. Z starych ksiąg, z różnych pieśni i z ust ludu zebrał i spisał Józef Chociszewski. Cena 75ct.

Nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej, odprawiane w kościołach OO. Serwitów. Tłumaczone z włoskiego przez ks. Stanisława Jędruszczaka, O. S. M. Cena 5ct.

Skarbiec Wynalazków i praktycznych przepisów, czyli 2600 rad, wskazówek do fabrykowania rozmaitych wynalazków, recept lekarskich i artykułów handlowych, jako to: Atramentu, Alkoholu, Amonii, Bateryi elektrycznych, Bronzowania, Bielenia, Drożdży; Dyamentów; Esencyi; Ekstraktów, Emalii, Elektryki, Farb, Fajerwerków; Filtrów; Garbowania; Galwanizowania; Gwoździ; Koakretu, Krochmalu, Klejów; Konserw; Lodów; Lodowni; Masła; Magnesu; Maści; Marmuru; Mięsa; Moli; Mleka; Nawozów sztucznych; Niklu; Octów; Olejków; Ołówków; Oksydowania; Perfumeryi; Pokostów; Plam wywiabiaczy; Papierosów; Pereł; Prochu; Polerowania; Szuwaksu; Serów; Stali; Szwejsowania; Srebrzenia; Saletrowania; Toczenia; Wina; Wapna; Zelaza; Złocenia; Zapałek; Złota i jednem słowem tysiąca całego szeregu najsławniejszych wynalazków według przepisów najuczeńszych ludzi; najsławniejszych lekarzy na świecie. W broszurze. Cena $2.00.

W Dniach Nędzy i Zbrodni. Powieść z życia Polaków w Ameryce Północnej Napisał Stanisław Osada. Cena 50c.

Z Pennsylwańskiego Piekła. Powieść osnuta na tle życia naszych górników Napisał Stanisław Osada. Cena 25c.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

KSIĄZKI O POLAKACH I DLA POLAKOW W AMERYCE.

Wszystkim czytelnikom "Gazety Polskiej„ polecamy następujące dzieła, napisane w sposób bardzo zajmujący i pouczający, przez współredaktora Gazety Polskiej, Stanisława Osadę:

W Dniach Nędzy i Zbrodni.

Powieść z życia Polaków w Ameryce; w dwóch częściach, osnuta na tle smutnych dziejów głośnej w swoim czasie "armii Rybakowskiego." Druga część maluje życie Polaków w Buffalo, przed i w czasie ohydnej zbrodni Czołgosza. Cena.. .. .. 50c.

Z Pensylwańskiego Piekła.

Nowela z życia polskich górników, w każdej odmalowane są wszystkie nędze pracujących w kopalni węgla, wyzysk kapitalistów, sprzedajność prowodyrów, i zamęt wprowadzony przez powstanie tz. ruchu niezależnego 35c

Historya Związku N. P. i

Rozwój Ruchu Narodowego Polskiego w Ameryce. Kto chce poznać dzieje naszego osadnictwa od lat najwcześniejszych, aż do doby obecnej, kto chce zaznajomić się dokładnie z wpływem, jaki Polska wywierała na życie nasze w Ameryce, ten winien koniecznie mieć tę książkę pod ręką. Wydana nakładem Związku N. P. w 25 rocznicę jego założenia, obejmuje 748 stron dużego formatu i ozdobiona jest 59 ilustracyami. Cena z przesyłką pocztową .. 75c.

Sześć odczytów O stronnictwie Demokratyczno Narodowem i Lidze Narodowej. Zawsze posiadający wartość podręcznik wyświetlający drogi, któremi podąża polska myśl społeczna do wielkiego celu wywalczenia narodowi naszemu należnego mu miejsca w organizacyi świata. Cena .. .. 50c.

Liga Narodowa a Polacy w Ameryce. Broszura traktująca o wpływie, jaki Polacy amerykańscy wywierali na rozwój myśli politycznej w Polsce i na odwrót. Cena .. .. 25c.

Sokolstwo Polskie, jego dzieje i ideały. Cena .. .. 15c.

Na Rok Grunwaldzki. Do każdego zamówienia dodajemy **darmo,** książeczkę pod powyższym tytułem, w której autor podnosi najważniejsze zadania jakich Polacy w Ameryce podjąć się muszą wspólnymi siłami.

Piszcie po te książki do naszej księgarni:

W. Dyniewicz Publishing Co.,
1113 Noble str., Chicago, Ill

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

Ci, którzy uderzyli na wydłużenie, łączące wyczółki, znaleźli się w trzech ogniach — i ogarnięci przerażeniem, poczęli zbijać się w bezwładną kupę do środka, ścieląc się tak gęstym trupem, iż tworzyły się z nich drgające wzgórza. Ketling mieszał kartaczami z dwóch dział w tej kupie, wreszcie gdy poczęli uciekać, zamknął deszczem żelaza i ołowiu wąskie ujście między wyczółkami.

Atak został na całej linii odparty, więc gdy janczarowie i dżamak, odbieżawszy fosy, uciekali jak obłąkani z rykiem przestrachu — w szańcach tureckich poczęto ciskać zapalone maźnice, pochodnie, oraz palić sztuczne ognie prochowe, czyniące dzień z nocy, aby uciekającym drogę oświecić i spodziewanej wycieczce pościg utrudnić.

Tymczasem pan Wołodyjowski widząc ową kupę zamkniętą między wyczółkami, skrzyknął dragonów i spuścił się wraz z nimi ku niej. Owi nieszczęśni raz jeszcze próbowali się wydostać przez ujście, lecz Ketling zasypywał je tak okropnie, że wnet zatkało się stosem trupów, jak wał wysokim. Żywym pozostawało zginąć, bo obrońcy nie chcieli brać jeńców, więc poczęli się bronić okropnie. Tęgie chłopy, zbijając się w małe gromadki, po dwóch, trzech, do pięciu — i podpierając jeden drugiego plecami, zbrojni w dzidy berdysze, jatagany i szable, siekli zapamiętale. Strach, przerażenie, pewność śmierci, zmieniły się u nich w jedno uczucie wściekłości. Ogarnęło ich uniesienie bojowe. Niektórzy rzucali się zapamiętale pojedynczo na dragonów. Tych roznoszono w mgnieniu oka na szablach. Była to walka dwóch furyi, bo i dragonów z trudu, bezsenności, głodu, ogarnęła zwierzęca zawziętość na tego nieprzyjaciela, że zaś przewyższali go biegłością w walce na białą broń, więc szerzyli klęski okropne. Ketling, ze swej strony chcąc rozwidnić pole walki, rozkazał także pozapalać maźnice ze smołą i przy ich blasku było widać niepohamowanych Mazurów, ścinających się z janczarami na szable i wodzących się za łby, za brody. Szczególniej srogi Luśnia szalał, nakształt rozhukanego byka. Na końcu drugiego skrzydła walczył sam pan Wołodyjowski, wiedząc zaś, że Baśka spogląda na niego z murów, przeszedł sam siebie. Jak gdy zjadliwa łasica, wdarłszy się w stertę zboża, przez rojowisko myszy zamieszkaną, czyni w nich rzeź straszliwą, tak i mały rycerz rzucał się na podobieństwo ducha zniszczenia między janczarami. Już imię jego było znane pomiędzy Turkami i z poprzednich walk i z opowiadań Turków chocimskich, już było powszechne mniemanie, że żaden człowiek, który się z nim spotka, nie odejmie się śmierci — więc niejeden z tych janczarów, zamknięty teraz w wyczółkach, ujrzawszy go nagle przed sobą, nie bronił się nawet, ale przymknąwszy oczy, konał pod ciosem rapiera ze słowem: "kiszmet!" na ustach. Wreszcie opór ich osłabł; reszta rzuciła się pod ów wał trupów, zagradzający ujście i tam ich docięto.

Dragoni wrócili teraz przez wymoszczoną fosę ze śpiewem i krzykiem, zziajani, pachnący krwią; następnie dano jeszcze kilka strzałów działowych z szańców tureckich i z zamku, poczem nastała cisza. Tak skończyła się owa walka armat, od kilku dni trwająca, a ukoronowana przez szturm janczarów.

— Chwała Bogu — rzekł mały rycerz — będzie spoczynek przynajmniej do jutrzejszej kindyi, a należy się nam sprawiedliwie.

Lecz był to względny spoczynek, bo gdy noc stała się jeszcze głębszą, w ciszy rozległ się znowu dźwięk kilofów, bijących w skalną ścianę.

— Gorsze to od dział! — rzekł, nadsłuchując Ketling.

— Ot, wycieczkę-by wyprowadzić — zauważył mały rycerz — ale niepodobna, ludzie zbyt są fatigati. Nie spali, nie jedli, choć było co, bo czasu nie starczyło. Zresztą przy górnikach stoi zawsze na straży kilka tysięcy dżamaku i spahów, aby zaś nie mieli jakowejś z naszej strony przeszkody. Nie ma innej rady, jeno sami musimy nowy zamek wysadzić, a do starego się schronić.

— Nie dziś to już — odpowiedział Ketling. — Patrz, ludzie popadali, jak snopy i śpią kamiennym snem. Dragoni nawet szabel nie obtarli.

— Baśka do miasta i spać! — rzekł nagle mały rycerz.

— Dobrze, Michałku — odpowiedziała pokornie Basia — pójdę, jak każesz. Ale tam klasztor jest zamknięty, więc wolałabym tu ostać i nad twoim snem czuwać.

— Dziw to jest — rzekł mały rycerz — po takim trudzie sen mnie obieżał i wcale się nie chce głowy przytulić.

— Boś w sobie krew rozbujał, z janczary się zabawiając — rzekł Zagłoba. — Tak i ze mną zawsze bywało. Po bitwie nijak spać nie mogłem. Ale co się tyczy Baśki, co się ma po nocy wlec do zamkniętej furty, niech tu lepiej do porannej kindyi zostanie.

Basia uściskała z radości pana Zagłobę, mały zaś rycerz, widząc, jak bardzo jej o to chodzi, rzekł:

— To pójdźmy do komnat.

I poszli. Lecz pokazało się, iż w komnatach pełno było kurzawy wapiennej, której naczyniły kule, wstrząsając ścianami. Niepodobna w nich było wytrzymać, więc po niejakim czasie Basia z mężem wyszli napowrót ku murom i umieścili się w niszy, po zamurowaniu starej bramy pozostałej.

Tam on siadł i wsparł się o mur, a ona przytuliła się do niego, jak dziecko do matki. Noc była sierpniowa, ciepła i słodka. Księżyc oświecał srebrnem światłem wgłębienie, tak, że twarz małego rycerza i Basi były skąpane w blasku. Poniżej, na podwórzu zamkowem, widać było uśpione kupy żołnierzy, a także i ciała zabitych podczas dziennej strzelaniny, bo nie znaleziono dotąd czasu na ich pogrzebanie. Ciche światło miesiąca pełzało po tych kupach, jakby ów samotnik niebieski chciał wiedzieć, kto śpi tylko ze znużenia, a kto już usnął snem wiecznym. Dalej rysowała się ściana głównej budowy zamkowej, od której padał cień na połowę podwórza. Z zewnątrz murów, gdzie między wyczółkami leżeli pocięci mieczami janczarowie, dochodziły głosy męskie. To ciurowie i ci z dragonów, którym łup milszy był od snu, obdzierali ciała poległych. Latarki ich migotały po pobojowisku na kształt czerwi świętojańskich. Niektórzy nawoływali się z cicha, a jeden śpiewał półgłosem pieśń słodką i nie licującą z zajęciem, któremu się w tej chwili oddawał:

Nic mi po srebrze, nic mi po złocie,
Nic po chudobie —
Niech z głodu zamrę, przy krzywym płocie
Byle przy tobie!

Lecz po niejakim czasie ruch począł ustawać i nareszcie ustał zupełnie. Uczyniła się cisza, którą przerywały tylko dalekie odgłosy kilofów, łamiących wciąż skałę i nawoływania straży na murach. Ta cisza, światło i noc przepyszna upoiły małego rycerza i Basię. Stało im się niewiadomo, dlaczego tęskno i trochę smutno, chociaż błogo. Baśka pierwsza podniosła oczy na męża i widząc, że ma źrenice otwarte, spytała:

— Michałku, nie śpisz?

— Aż dziwno, ale nic się nie chce.

— A dobrze ci tu jest?

— Dobrze. A tobie?

Baśka poczęła kręcić jasną główką.

— Oj, Michałku, tak dobrze, oj! oj! Słyszałeś, co ów tam śpiewał?

Tu powtórzyła ostatnie słowa piosnki:

"Niech z głodu zamrę, przy krzywym płocie,
Byle przy tobie!...

Nastała chwila milczenia, którą przerwał mały rycerz:

— Baśka! — rzekł słuchaj-no Baśka!

— Co, Michałku?

— Bo, prawdę rzekłszy, okrutnie nam dobrze z sobą i tak myślę, że gdyby jedno z nas poległo, toby drugie bez miary tęskniło.

Basia doskonale zrozumiała, że mały rycerz mówiąc: "gdyby jedno z nas poległo" — zamiast u m a r ł o — siebie tylko miał na myśli. Przyszło jej do głowy, że on się nie spodziewa wyjść żywym z tego oblężenia, że chce ją oswoić z tym terminem, więc straszne przeczucie ścisnęło jej serce i złożywszy ręce, rzekła:

— Michale, miej miłosierdzie nad sobą i nademną!

Głos małego rycerza był nieco wzruszony, choć spokojny.

— A widzisz, Baśka, że nie masz słuszności — rzekł bo tak, wziąwszy tylko na rozum, cóż to jest to życie doczesne? Przez co tu kark kręcić? Komu tu będzie dostatkiem smakować szczęśliwość i kochanie, kiedy wszystko kruche, jak zeschła gałąź, co?

Lecz Basia poczęła się trząść z płaczu i powtarzać:

— Nie chcę, nie chcę, nie chcę!

— Jak mi Bóg miły, tak nie masz słuszności — powtórzył mały rycerz. — Ot, uważasz, tam w górze, za onym cichym miesiącem, jest kraina wiekuistej szczęśliwości. O takiej to mi gadaj! Kto się na tamtą lewadę dostanie, ten dopiero sobie odsapnie jakby po długiej drodze — pasie się spokojnie. Jak na mnie termin przyjdzie a to przecież żołnierska rzecz, zaraz sobie powinnaś powiedzieć: "Michał odjechał, prawda, że daleko, dalej niż ztąd na Litwę, ale nic to! bo i ja za nim pójdę." Baśka, no, cicho, nie płacz! Które pierwsze odjedzie, to drugiemu kwaterę przygotuje — i cała sprawa.

Tu przyszło na niego jakby widzenie rzeczy przyszłych, bo oczy podniósł ku miesięcznemu blaskowi i tak dalej mówił:

— Co to doczesność! Dajmy, że ja już tam będę, aż tu ktoś puka do niebieskich podwoi. Święty Piotr otwiera: patrzę ja: kto? moja Baśka! Rety! o! tu dopiero skoczę, o! to dopiero zakrzyknę! Miły Boże! słów w gębie brak! I nie będzie płakania, jeno wieczne wesele, i nie będzie pogan, ni armat, ni min pod murami, jeno spokój i szczęśliwość; Ej, Baśka, pamiętaj: nic to!

— Michale, Michale! — powtarzała Baśka.

I znowu nastała cisza, przerywana tylko odległem, monotonnem dźwięczeniem kilofów.

Wreszcie Wołodyjowski ozwał się:

— Baśka, zmówmy sobie teraz pacierz.

I te dwie dusze, czyste jak łzy, poczęły się modlić. W miarę, jak odmawiali pacierze, spływał na oboje spokój, a potem zmorzył ich sen i usnęli aż do pierwszego brzasku.

Pan Wołodyjowski odprowadził następnie Basię, jeszcze przed kindyą poranną, aż do mostu łączącego stary zamek z miastem, na odchodnem zaś rzekł jej:

— Pamiętaj Baska! — nic to!

ROZDZIAŁ LV.

Grzmot dział wstrząsnął zaraz po kidyi zamkami i miastem. Już Turcy wyryli fosę wzdłuż zamku na 500 łokci, długą, w jednym miejscu zaś już się przy samym murze w głąb dobywali. Z fosy owej szedł na mury nieustanny ogień janczarek. Oblężeni czynili zasłony ze skórzanych worów, wypychanych wełną, lecz że z szańców miotano bezustannie faskule i granaty, przeto koło armat padał trup bardzo gęsto. Przy jednem dziale granat zabił odrazu sześciu ludzi z piechoty Wołodyjowskiego, przy innych raz wraz padali puszkarze. Do wieczora spostrzegli przywódcy, że trzymać się dłużej niepodobna, zwłaszcza, że i miny mogły już lada chwila wybuchnąć. W nocy więc zeszli się rotmistrzowie ze swymi sotniami i do rana przenoszono, wśród ciągłej strzelaniny, wszystkie armaty, prochy i zapasy żywności na stary zamek. Ten, iż na opoce był fundowany, dłużej mógł wytrzymać, a zwłaszcza trudniej się było pod niego podkopać. Pan Wołodyjowski, zapytywany o to na radzie, rzekł, iż byle nikt układów nie poczynał, gotów i rok się bronić. Słowa jego doszły do miasta i wlały niezmierną otuchę w serca, wiedziano bowiem, że mały rycerz słowo zdzierży, choćby życiem miał za to przypłacić.

Opuszczając jednak nowy zamek, podłożono silne miny pod oba wyczółki i front. Miny wybuchły z wielkim hukiem około południa, lecz nie przyczyniły wielkiej szkody Turkom, bo ci pamiętając wczorajszą naukę, jeszcze się nie byli ośmielili zająć opuszczonego miejsca. Natomiast oba wyczółki, front i główna część nowego zamku utworzyły jeden olbrzymi wał gruzów. Gruzy owe utrudniały wprawdzie przystęp do starego, ale dawały doskonałą zasłonę strzelcom, a co gorzej górnikom, którzy nie zrażeni widokiem potężnej opoki, wnet nową minę wiercieć poczęli. Czuwali nad tą pracą biegli inżynierowie włoscy i węgierscy, na służbie sułtańskiej będący, i praca szła sporo. Oblężeni nie mogli zrażać nieprzyjaciela ni z dział, ni z muszkietów, bo go widać nie było. Zamyślał pan Wołodyjowski o wycieczce, lecz zaraz nie można było jej przedsiębrać. Żołnierze zbyt byli strudzeni. Dragonom porobiły się na prawych ramionach od ustawicznego przykładania kolb, silne narywy, tak wielkie, jak bochny chleba. Niektórzy prawie zupełnie nie mogli ręką poruszać; tymczasem stało się widoczne, iż jeśli kowanie miny potrwa czas jakiś bez przerwy, to główna brama zamkowa niechybnie w powietrze będzie wysadzoną. Przewidując to pan Wołodyjowski, kazał za tą bramą sypać wysoki wał i nie tracąc otuchy, mówił:

— A co mi tam! wyleci brama, to się z za wału będziemy bronić; wyleci wał, to przedtem usypiemy drugi — i tak dalej, póki łokiec gruntu będziem czuć pod nogami.

Lecz pan generał podolski, utraciwszy wszelką nadzieję, pytał:

— A gdy i łokcia zbraknie?

— To i nas zbraknie! — odpowiedział mały rycerz.

Tymczasem kazał miotać na nieprzyjaciela ręczne granaty, które wiele szkód czyniły. Najsprawniejszym w tej robocie okazał się pan porucznik Dębiński, który bez liku Turków nabił, póki mu zbyt wcześnie zapalony granat nie pękł w ręku i całkiem onej nie urwał. W ten sposób poległ i kapitan Szmit. Wielu ginęło od działowego ognia, wielu od ręcznej broni, z której strzelali janczarowie, wśród gruzów nowego zamku ukryci. Przez ten czas z dział zamkowych mało strzelano, czem niepomału stropili się panowie rada w mieście. "Nie strzelają, to już widać i sam Wołodyjowski zwątpił o obronie" — takie było powszechne mniemanie. Z wojskowych żaden nie śmiał pierwszy wypowiedzieć, że pozostaje już tylko najlepsze kondycye uzyskać; ale ksiądz biskup próżen rycerskich ambicyi, głośno to wypowiedział. Przedtem jednak posłano jeszcze pana Wasilkowskiego do generała po wiadomości z zamku. Ów odpisał: "Zdaniem mojem, zamek i do wieczora się nie utrzyma, ale tu myślą inaczej."

Po przeczytaniu tej odpowiedzi nawet i wojskowi poczęli mówić: "Czyniliśmy, cośmy mogli, nikt tu siebie nie oszczędzał, ale jak nie można, to nie można — i trzeba się o kondycye ułożyć."

Słowa te wydostały się na miasto i spowodowały wielkie zbiegowisko. Tłum stał przed ratuszem niespokojny, milczący, raczej nieprzychylny, niż przychylny układom. Kilku bogatych kupców ormiańskich cieszyło się po cichu w sercach, że oblężenie się skończy, że targi się rozpoczną; lecz inni Ormianie, z dawien dawna w Rzeczypospolitej osiedli i wielce jej przychylni, a dalej Lachowie i Rusini, chcieli się bronić. "Mieliśmy się poddawać, to lepiej było odrazu—szemrano tu i ówdzie, bo wtedy siła dałoby się uzyskać, a teraz kondycye nie będą łaskawe, więc lepiej się gruzami zagrzebać."

I pomruk niezadowolenia stawał się coraz głośniejszy, aż nagle i niespodzianie zmienił się w okrzyki uniesienia i wiwaty.

Co się stało? Oto na rynku pojawił się pan Wołodyjowski w towarzystwie pana Humieckiego, bo ich generał umyślnie wysłał, aby sami zdali sprawę z tego, co się w zamku dzieje. Tłumy ogarnął zapał. Niektórzy krzyczeli tak, jakby już Turcy wdarli się do miasta; innym łzy napływały do oczu na widok uwielbianego rycerza, na którym znać było trudy nadzwyczajne. Twarz miał zczerniałą od dymu prochowego i wychudłą, oczy wpadnięte, lecz spoglądał wesoło. Gdy obaj z Humieckim przedarli się jeszcze przez zbiegowisko i weszli na radę, i tam powitano ich radośnie, ksiądz biskup zaś rzekł zaraz:

— Bracia kochani! Nec Hercules contra plures! pisał nam już pan generał, że musicie się poddać.

Na to Humiecki, który był człowiek bardzo żywy, a do tego może familiant, nie oglądający się na ludzi, odrzekł ostro:

— Pan generał głowę stracił; ma jeno tę cnotę, że jej nadstawia. Co do obrony, odstępuje głosu panu Wołodyjowskiemu, bo lepiej potrafi o tem powiedzieć.

Wszystkich oczy zwróciły się na małego rycerza on zaś ruszył żółtemi wąsikami i odrzekł:

— Dla Boga! kto tu o poddaniu się wspomina? Albożeśmy to przysięgli Bogu żywemu, że jeden na drugim polegnie?

— Przysięgaliśmy, że to uczynim, co w mocy naszej i uczyniliśmy wszystko! — odrzekł ksiądz biskup.

— Kto co obiecywał, niech za to odpowiada! Jam z Ketlingiem przysięgał, że do śmierci zamku nie damy, bo jeślim ja obowiązany każdemu człowiekowi słowa kawalerskiego dotrzymać, to cóż dopiero Bogu, który majestatem wszystkich przewyższa?

— No, a jak z zamkiem? Słyszeliśmy, że mina pod bramą? Długoż wytrzymacie? — pytały liczne głosy.

— Mina pod bramą jest, albo będzie, ale też i wał przed bramą grzeczny się wznosi i hakownice kazałem na niego pozaciągać. Bracia kochani, bójcie się ran Boskich; pomyślcie, że poddając się, trzeba będzie kościoły w ręce pogan oddać, którzy je na meczety pozamieniają, aby w nich sprosności odprawować! Jakże to tak z lekkim sercem o poddaniu się mówicie? Jakiem sumieniem chcecie otworzyć furtę nieprzyjacielowi do serca ojczyzny? Jać w zamku siedzę, i min się nie boję, a wy się w mieście, opodal, boicie? Na miły Bóg! nie dajmy się, pókiśmy żywi! Niech pamięć tej obrony pomiędzy potomnymi zostanie, jako zbarazka została!

— Zamek w kupę gruzów Turcy obrócą! — odrzekł jakiś głos.

— To niech obrócą! Z kupy gruzów też się bronić można!

Tu brakło nieco cierpliwości małemu rycerzowi:

— I będę się z kupy gruzów bronił, tak mi dopomóż Bóg! Wreszcie powiadam tak: zamku nie poddam! Słyszycie?

— I miasto zgubisz? — pytał ksiądz biskup.

— Ma-li na Turka pójść, to wolę je zgubić! Przysiągłem! Więcej słów nie będę tracił i idę sobie z powrotem między armaty, bo te Rzeczypospolitej bronią, zamiast ją przedawać!

To rzekłszy, wyszedł, a za nim Humiecki trzasnął drzwiami na odchodnem i obaj bardzo śpieszyli, było im bowiem istotnie lepiej wśród gruzów, trupów i kul, niż wśród ludzi małej wiary. Po drodze dognał ich pan Makowiecki.

— Michał —rzekł — powiadaj prawdę, zaliś dla dodania serca tylko o oporze mówił, czyli też naprawdę potrafisz w zamku wytrzymać?

Mały rycerz ramionami ruszył.

— Jak mi Bóg miły! Niech miasta nie poddają, a będę się rok bronił!

— Czemu nie strzelacie? Ludzie się tem straszą i dlatego o poddaniu gadają.

— Nie strzelamy, bośmy rzucaniem ręcznych granatów zabawni, które też znaczne szkody w górnikach uczyniły.

— Słuhaj Michał, macie-li w zamku takowe obrony, byście i w tył od Ruskiej bramy bili? Gdyby bowiem (uchowaj Boże!) Turcy tamę przerwali, to się do bramy dostaną. Ja ze wszystkich sił pilnuje, ale z samymi mieszczany, bez żołnierzy rady nie dam.

Na to mały rycerz:

— Nie frasuj-że się miły bracie. Ja już piętnaście dział od tej strony wyrychtował. O zamek także bądźcie spokojni. Nietylko sami się obronim, ale jak będzie trzeba, to i do bram posiłek damy.

Usłyszawszy to pan Makowiecki uradował się bardzo i już chciał odchodzić, gdy mały rycerz zatrzymał go i jeszcze spytał:

— Powiedz, ty częściej tam na tych radach bywasz, chcą-li oni tylko nas doświadczyć, czyli też naprawdę Kamieniec wydać w ręce muzułmańskie zamierzają?

Makowiecki spuścił głowę.

— Michał — rzekł — powiedz ty teraz szczerze, zali się na tem nie musi skończyć? Czas jakiś będziem się opierać, tydzień, dwa, miesiąc, dwa miesiące, ale koniec będzie jednaki.

Spojrzał na niego ponuro Wołodyjowski, poczem podniósłszy ręce, zakrzyknął:

— I ty, Brutusie, przeciwko mnie? Ha! sami wówczas swoją hańbę spożywać będziecie, bo ja do takiej strawy nie przywykłem!

I rozstali się z goryczą w sercach.

Mina pod główną bramą starego zamku wybuchła wkrótce po przybyciu Wołodyjowskiego. Leciały cegły, kamienie, wstała kurzawa i dym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dział Gospodarczy.

SZKODNIKI WIOSENNE.

Wkrótce po zasiewach wiosennych, kiedy ruń młoda zbóż jarych już się zielenić zaczyna, rozpoczynają swoją robotę także różni, a bardzo liczni nieprzyjaciele pracy rolniczej. W jarych zbożach, gdy już widać niekiedy żółte źdźbła i listki, które więdną i schną na większych, lub mniejszych miejscach na polu. Łatwo się przekonać, że listki te i piórka wschodzących roślin wyciągać można z ziemi bez oporu, są one odgryzione tuż pod ziemią. Jestto sprawka różnych szkodników. Z tych dwa pojawiają się wcześniej, zaraz z wiosną tj. gąsienice żuka łokosia, i tak zwany drucik albo drutowiec. Jeśli ziemię odgrzebać wokoło takich pożółkłych zdziebełek jęczmienia lub owsa, to można znaleźć cienkie na 2 do 3 cm. długie gąsienice ciemno-rdzawego koloru, gładkie, połyskujące, podobne do kawałków gładkiego zardzewiałego drutu; stąd nazwa drutowiec, druciec albo drucik.

Gąsienice te najczęściej pojawiają się w ziemiach lekkich, pulchnych i żyją tuż pod powierzchnią ziemi nie wiele głębiej jak na palec, rozłażą się i gryzą wszystko co na drodze spotkają. Szczególnie smakują im mięsiste, soczyste części roślin, więc też niszczą najbardziej zboża wschodzące, zarówno oziminy jak i jare. W oziminach zaczynają swoje zniszczenie już w jesieni, a przez zimę chowają się głębiej w ziemię, aby znowu wyleźć na wiosnę ku powierzchni i gryźć. Szczególnie cierpi od nich żyto i zasiewy jare, także i buraki młode. Z tych drutowców po kilku latach wylęgają się tak zwane kowale czyli sprężyki, czarne podłużne żuki, które mają tę właściwość, że jak je się położy na grzbiet to podrzucają się wysoko. Parzą się one na wiosnę i składają do ziemi jaja, z których potem wylęgają się drutowce.

Ponieważ lubią one najwięcej rozłazić się w roli pulchnej, więc gdy się tylko pokażą, zwałkować pole pierścieniowym wałkiem, albo udeptać szeroką ścieżkę w polu na około tego miejsca, na którem grasują, to się ich rozłażenie powstrzyma, a tymczasem zboże pozostałe rozrośnie się, wzmocni i rozkrzewi.

Doskonałym środkiem jest też wyłapywanie tych drutowców w przynętę; po udeptaniu ścieżki na około tych miejsc, gdzie te szkodniki grasują, poukładać w polu, wieczorem, ziemniaki, i ręką je wtłoczyć tak jednak, żeby je widać było na wierzchu i to dosyć gęsto, co pół kroku. Drutowce do nich się ściągają, a na drugi dzień można ziemniaki zebrać i zniszczyć szkodniki |wrzuciwszy je do gorącej wody|. Ziemniaki po zabiciu drutowców mogą być jeszcze kilkakrotnie znowu kładzione na polu. Inny szkodnik dokuczliwy jest gąsienica łokasia, żuka zbożowego; siedzi ona latem po miedzach, pod kamieniami itp. Gąsienice te są szare z bokami jaśniejszymi a głową czarną, 2 do 2½ cm. długie i brodawkami i włoskami pokryte. W nocy one wyłażą na powierzchnię pola i gryzą młode zboże tuż nad ziemią tak, że listki żółkną i obsychają. Na te gąsienice, gdzie się rozmnożą jest jedna tylko rada dobra, tępić je kurami i ptactwem domowem podczas orki jesiennej i wiosennej a także ochraniać wszelkie pożyteczne ptaszki, które się owadami żywią. Wałkowanie w nocy wałkiem pierścieniowym powstrzymuje także na pewien czas rozłażenie się tych szkodników. Kury skoro się raz nauczą jeść robactwo polne, tak potem w tem smakują, że pilnie wyszukają w polach i niszczą te szkodniki.

W niektórych krajach zawsze na wiosnę i w jesieni podczas orki w polu i przed zasiewami wywożą kury w osobnych do tego sporządzonych budkach na pole i tam wypuszczają całe gromadki kur i kaczek. Idą one za skibą i wybierają pędraki, drutowce i inne szkodniki, a na wieczór kury są już tak przyuczone, że same do kurnika wracają. Kurnik taki jestto budka drewniana dosyć wysoka w której są grzędy. Umieszcza się ją na dwóch kółkach i daje się z jednej strony do drzwiczek deskę pochyłą aby po niej kury włazić mogły wygodnie do środka. U nas tylko kawki, gawrony i wrony, szpaki i pliszki spełniają tę przysługę rolnikowi; ale są płochliwe i nigdy tak wielkiej ilości szkodników nie wyniszczą, co drób. Kury przytem doskonale się karmią takimi owadami. Aby je do tego przyuczyć trzeba z początku nie dawać im żywności zbyt obficie, aby zgłodniały i stały się żarłoczniejsze.

* * *

Najwłaściwszym obrokiem dla koni a w ostatnich latach nawet nie najdroższym od innych — jest owies. Koń średniej wielkości powinien go dostawać dziennie 5 do 15 ft., zależnie od tego, czy pracuje więcej, lub mniej. W czasie odpoczynku **lub bardzo lekkiej** pracy może koń się obejść nawet bez owsa, gdy ma dobre pastwisko, albo dobre siano i marchew, która jest dla koni wyborną paszą, i śmiało 40 funtów na sztukę dziennie jej dawać można. W okresach silniejszej pracy, obok owsa czy innego obroku tj. paszy treściwej, trzeba oczywiście dawać **koniom siano około 10 ft.** dziennie **i sieczkę, najlepiej z** jarej słomy. Gdy niema dobrego siana, a koń silnie pracuje, można mu dawać koniczynę. Omłócona seradelanka także się na paszę dla koni nadaje, **podobnież jak z** okopowych — **obok najlepszej** zawsze marchwi — buraki, ziemniaki parowane, gotowane lub pieczone, a nawet brukiew i rzepa w niedużych ilościach.

Na zachodzie pasą też konie śrutą kukurydzową oraz melasą, a na wschodzie — jęczmieniem. Natomiast zupełnie nieodpowiednią paszą dla koni jest żyto nieśrutowane, makuchy, kiszonki oraz wszelkie pasze zbyt wodniste, jak wywar, wysłodziny z cukrowni itp.

Według przysłowia — pół obroku zastąpić może koniowi szczotka i zgrzebło. Niewiele jest w tem przesady, bo rzeczywiście dobre czyszczenie jest dla koni bardzo ważne. Skóra nieczyszczona zasklepia się brudem, tworzącym się z potu, wody deszczowej i kurzu, przestaje być przewiewną, to znaczy, **że różne gazy szkodliwe ze**wnątrz, a pożyteczne z zewnątrz, nie mogą się przez nią przedostawać, więc zwierzę choruje wskutek zatrucia temi szkodliwemi gazami. W lecie nie należy zaniedbywać pławienia koni.

Wreszcie, kto dba o konie, nie zapomni nigdy wytrzeć im nóg do sucha, gdy wrócą z drogi bardzo ubłocone, a to, aby się ustrzedz grudy i reumatyzmu; kto dba o konie, zwraca też uwagę na uprząż, aby była możliwie lekka i wygodna. Wystrzegać się trzeba wszelkich skaleczeń, pochodzących z obtarcia — na karkach lub piersiach od chomąta lub sznurków, na bokach — od postronków, przy pysku — od wędzidła. Uprząż powinna być przedewszystkiem dobrze dopasowana, gdy zajdzie tego potrzeba, zwłaszcza podkłady, i parę razy na rok smarowana tłuszczem, aby rzemienie nie zesztywniały i zeschły, bo wtedy nie tylko są przykre dla koni, ale pękają łatwo. Dłużej również utrzymamy uprząż w dobrem stanie, gdy nie będziemy jej przechowywali w stajni samej, ale w oddzielnej komórce; pamiętać tylko trzeba, aby w zimie nie zakładać koniowi bardzo zimnego wędzidła, bo od tego nawet ranki w pysku utworzyć się mogą.

Kto starannie pielęgnuje zdrowego konia, może liczyć na to, że ten mu dłużej i lepiej służyć będzie, o ile — oczywiście nie zajdzie jakiś nieprzewidziany wypadek, na który wszyscy — ludzie i zwierzęta — są zawsze narażeni.

PRAKTYCZNE RADY.

Co to jest "pypeć" i jak go można leczyć bez zdzierania?

Przez "pypeć" rozumiemy ostry albo przewlekły katar błony śluzowej pyska, nosa i gardzieli, występujący u drobiu. W wypadkach zaniedbanych i wskutek długotrwałego działania przyczyny może się proces chorobowy przenieść na błonę śluzową krtani i tchawicy. Najczęstszą przyczyną tego stanu chorobowego jest zaziębienie, na które najwyraźliwszym jest drób, pomieszczony w chłodniejszych porach roku w kurnikach zbyt ciepłych i zadusznych. Rzadziej występuje "pypeć" wskutek wdychywania substancyi drażniących, jak pyłu, dymu, ostrych gazów, np. amoniaku, chloru.

Choroba ta cechuje się kichaniem, wypływem śluzowo-wodnistym z nosa, ślinieniem się, w ostrych wypadkach występuje gwiżdżący, charczący oddech, jako też otwieranie dzióba, kręcenie i rzucanie głową; wypływ z nosa jest wtedy śluzowo-ropny i zasycha na brzegach otworów w masy szaro-żółtej. Wskutek zatkania nosa ptactwo trzyma dziób otwarty i tą drogą wchodzi powietrze, przyczem wysycha błona śluzowa pyska i języka.

Język robi się suchy, szorstki, tworzy się nalot z obumarłego przybłonka, a zwłaszcza koniec języka wysycha i staje się twardszy, co właściciele uważają za przyczynę choroby i nazywają to stwardnienie "pypciem." Zdzieranie tego stwardnienia, odbywające się niekiedy w sposób barbarzyński, jest nieodpowiednie. Trzeba usunąć stan chorobowy właściwy, tj. katar nosa i gardła, a objawy ustąpią. Koniec zaś języka, jeśliby już obumarł, sam się oddzieli i odpadnie tylko część obumarła, podczas gdy przy zdzieraniu, które jest dla zwierzęcia bolesne, urywa się zazwyczaj także kawałek zdrowego języka.

Leczenie będzie polegało w pierwszym rzędzie na umieszczeniu sztuk chorych oddzielnie od reszty drobiu w miejscu ciepłem, suchem; pokarm powinien być pożywny i więcej wodą zaprawiony. W wypadkach przewlekłych i uporczywych wskazany jest mały dodatek dwuwęglanu sodowego, lub soli karlsbadzkiej sztucznej do wody do picia, która powinna być czysta, świeża, ale nie za zimna. Dobry skutek odnoszą także inhalacye z pary wodnej samej lub z dodatkiem dziegciu albo olejku terpetynowego.

By zaś uchronić się przed tą chorobą, należy drób już od lata stopniowo przyzwyczajać do zmian powietrza, jednem słowem nie rozdelikacać, lecz hartować.

Podobne objawy jak przy 'pypciu' występują także przy dyfteryi drobiu. Możnaby więc pomieszać ten stan chorobowy z dyfteryą, zwłaszcza gdy większa ilość sztuk pod wpływem tej samej przyczyny zachoruje. Ptactwo więc, które okazuje powyższe objawy, należy trzymać oddzielnie i leczyć odpowiednio. Po ustąpieniu tych objawów jakiś czas jeszcze nie należy wypuszczać chorych lecz je obserwować, czy nie wystąpią zmiany, charakterystyczne dla dyfteryi w pysku, krtani, nosie lub spojówkach oka.

Kompost.

W każdem gospodarstwie gromadzi się dość znaczna ilość odpadków tak zwane śmieci, które chociaż na pozór żadnej nie przedstawiają wartości, mogą jednak stosownie użyte przyczynić się do użyźnienia gleby.

Nadobne pogodzić z użytecznem należy do zadań roztropnego rolnika. Na folwarku jak w salonie wzorowa czystość być powinna, ale nic nie przeszkadza, by zamiast wyrzucać do przydrożnych rowów użyć śmiecie na kompost, który nam bez kosztów dochodów przysporzy.

W tym celu, w obrębie gospodarstwa, ustronne miejsce wybrać należy np. za stodołą i tam gromadzić odpadające wszelkie odpadki. A nadają się do tego: śmiecie, sadze, popioły zmiotków z podwórza, stodół, strychów, wszelkie chwasty nieużyteczne, które starannie po rowach, miedzach, to pod płoty i budynki wycinać i na tę kupę zwozić należy. Zużyć tu można bylinę z ziemniaków, perz i wogóle wszystko, co w inny sposób wykorzystać trudno. Odpadki takie jak kości, skórę, szmaty itp. jako trudniejsze i z tego powodu dłuższego wymagające do rozkładu czasu, na osobną należy składać kupę. Dowozić ziemię z rowów, błoto z gościńców choćby za takowe drożnikowi zapłacić, wreszcie odchody ludzkie, które bardzo starannie zbierać należy, jako wielką ilość pożywnysh dla roślin składników zawierających i pomiot z pod drobiu.

Przy kompoście starać się musimy, by nagromadzone materyały doprowadzić jak najrychlej do rozkładu, tak, by postaci tych materyałów rozpoznać nie było można, a kompost przedstawiał się jak jednolita czarna ziemia. Wtedy jest gotowy, dobry do użytku, inaczej bowiem nie dałby się równomiernie na polu rozdzielić. Dlatego to nie jest wskazanem, materyały przydatne na kompost mieszać na gnojarni do nawozu stajennego.

Ażeby kompost do roku należycie się rozłożył, należy w tym celu gromadzone materyały przesypywać wapnem, które jak wiadomo wpływa dodatnio na rozkład ciał ograniczonych. Nadto w celu doprowadzenia powietrza należy całą kupę kompostową kilka razy w roku przerobić łopatami, a w razie posuchy polewać wodą, bo w dobrem gospodarstwie gnojówki niema. Powietrze bowiem i wilgoć sprzyja rozkładowi.

Tak postępując, można sobie przysporzyć, bez kosztów, tylko nieco starania, znaczną ilość bardzo dobrego kompostu.

Na czasie.

— Za tę pracę chce pan aż sto dolarów. Przecie to tylko szkic węglem.

— Tak panie, ale węgiel teraz bardzo drogi.

Wesoły Kącik.

Niepocieszony.



Policyant: — Cóż to Janie, od śmierci żony ciągleś pijany?

Jan: — A tak, bo tylko w wódce znajduję pocieszenie.

Policyant: — A długo to tak będzie?

Jan: — Nie wiem, ja niepocieszony.

Kapitał i praca.



— Powiedz mi, jaka jest różnica pomiędzy kapitałem a pracą?

— Wytłumaczę ci na przykładzie. Jeżeli mi pożyczysz sto dolarów — to będzie kapitał, odebranie zaś tych pieniędzy odemnie, to będzie praca.

Typistka i "bos".



— Co, stłukłaś mi ten dzbanek? Zmiłuj się, dziewczyno, przecież miał już dwa tysiące lat.

— O! to i tak dosyć długo się trzymał.

Straszna zemsta.



Siostra: — Ten człowiek mnie ugniewał, muszę go ukarać.

Brat: — Ale w jaki sposób chcesz to uczynić?

Siostra: — No, poprostu tem, że pójdę za niego za mąż.

A zresztą.



— Czy idziesz dziś na bal do państwa N.?

— E! nie pójdę, bo mi się towarzystwo nie podoba, a zresztą nie jestem zaproszona.

Sumarycznie.

— I dlaczego żądasz pani rozwodu?

— Mąż panie sędzio, złamał mi wiarę małżeńską, serce i obojczyk.

Może i zgadła.

Mąż mający złą żonę, raz w kłótni do niej rzekł:

— Dajno pokój, ja wiem, że mam dobrą żonę.

— Dyabła masz nie żonę — ofuknęła jejmość.

Bajka z życia zwierząt.

— Ja cię zmiażdżę moją łapą — rzekł lew, król zwierząt do jednego ze swych poddanych, małego jeża, który się znalazł na jego drodze.

— Owszem proszę — rzekł jeż, zwinąwszy się w kłębek i nastawiwszy kolce.

Dobra rada.

Żona drze się w niebogłosy z powodu gwałtownego bólu zębów. Mąż próbuje ją pocieszyć, gdy to jednak nie pomaga, powiada z irytacyą:

— Dobrze ci tak! A tyle razy mówiłem i prosiłem, abyś ich na noc nie wkładała do wody z lodem!

Bezczelni.

Kapitalista do uratowanych górników: — Co? Jeszcze się ośmielicie żądać podwyższenia płacy!... A wszakże tylko dzięki temu przeprzetrzymaliście tę małą nieprzyjemność, żeście się nauczyli jeść rzadko i mało!

Kto był Bismark?

— Proszę tatki, kto był Bismark?

— Nie mów kochanku o tem, bo ci się będzie śnić w nocy smok z trzema kłami, co to wszystkich i wszystko połyka.

Nie będzie pasał.

Nauczyciel: — Znowu lekcyi nie umiesz? To ty potem chyba będziesz świnie pasał.

Uczeń: — Nie będę, panie, nauczycielu, bo ja — żyd.

Dobry sposób.

— Dlaczego ten Zygmuś tak lubi do siebie zapraszać gości?

— Widzisz... jego żona musi być uprzejmą dla niego, gdy jest ktoś obcy w domu.

Żona we wszystkich kątach.

Mąż do żony, widząc na krześle jej sztuczne zęby, a na podłodze jej warkocz:

— Ależ moja droga, ty leżysz dzisiaj we wszystkich kątach.

Nieudałe tłumaczenie.

I pani twierdzi, że ja jestem dla dam niegrzeczny? Czy nie pamięta pani, że zawsze zapewniałem panią o jej piękności, choć to przecież nieprawda?

Młyn i młynarka.

Gospodarz do chłopca młynarskiego:

— Dziś niedziela, a słyszę, że młyn u was idzie.

— O, kiej to nie młyn całkiem ino młynarka tam pytluje językiem ze swoją kumą.

Domowi lekarze.

Nauczyciel: — Jasiu, ty pewnie chory boś taki blady — musisz iść do doktora.

Jaś: — Ja mam dosyć doktorów w domu, bo mój ojciec jest balbierzem, matka dozorczynią w lazarecie, wuj handluje domowymi lekami, a babka fabrykuje wszelkie maści.

Nasze dzieci.

Kazik: Ciociu, jak ty robisz, gdy kark skręcisz?

Ciotka: Co ty pleciesz?

Kazik: A przecież tato mówił wczoraj: Ciotka przyjeżdża? Bodajże kark skręciła.

Dowcipny uczeń.

— Od czego rosną chłopcy? — zapytał się nauczyciel ucznia.

— Od deszczu, panie profesorze.

— A czemu my starsi od deszczu nie rośniemy?

— Bo panowie chodzą z parasolami.

Fatalne niepodobieństwo.

A. — Jak się masz stary przyjacielu? Co porabia twoja żona?

B. — Dziękuję ci! Człek się biedoli jak może, a moja to tak, jak źródełko.

A. — Taka świeża i czysta?

B. — To nie, ale bezustannie szemrze.

Na wsi.

Kolonista: — Sluchajcie wi, chłop ja za ten sąg trzefo będzie wam dać jeden talar i cwaj marka na lapa.

— Chłop: — Cuż ty mimce, sobie myślisz, że mnie chces oswabić na lapę? Jak wezmę kłonicę, to cię przegonię gdzie hangliki pieprz sadzom.

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.



Nowy Polski Sierociniec pod wezwaniem świętej Jadwigi, w Niles, Ill. wzniesiony funduszami wszystkich polskich parafii w Archidyecezyi Chicagoskiej.

CHICAGO.

SIEROCINIEC POLSKI POD WEZWANIEM SW. JADWIGI W CHICAGO.

W niedzielę dnia 12 czerwca, bardzo uroczyście wobec olbrzymich rzesz polskiego ludu, odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod sierociniec polski w Chicago.

Gmach ten, który będzie prawdziwą chlubą Polonii naszej, stanie niebawem ofiarnością polskiego ludu, a jak ogólnem cieszy się poparciem, świadczy nalepiej także ten fakt, że nasz tegoroczny "Dar Grunwaldzki" w całości zostanie przelany na fundusz jego budowy.

Ks. Jan B. Obyrtacz przesłał dziennikom polskim w Chicago nieco szczegółów, odnoszących się do historyi budowy tego gmachu. Czytamy tam, co następuje.

Myśl wybudowania sierocińca polskiego w Chicago podał J. E. ks. Arcybiskup Jakób E. Quigley na zebraniu polskich księży proboszczów, odbytem dnia 12 lipca roku 1906. Ks. Arcybiskup uzasadnił wówczas słuszną potrzebę wybudowania nowego sierocińca dla sierót polskich, podnosząc ważny szczegół, na podstawie urzędowych raportów, że w zakładach powiatowych i prywatnych, będących pod zarządem innowierców i obconarodowców, wychowuje się przeciętnie około 200 polskich sierót, które wskutek tego giną zwykle bezpowrotnie, tak dla Wiary św., jakoteż i dla narodowości polskiej. Ks. Arcybiskup zwrócił nadto uwagę, że podobne Sierocińce w Chicago mają już Irlandczycy, Niemcy, Czesi, zatem czas, aby i Polacy zbudowali sierociniec dla własnych sierót.

Dotychczasowy sierociniec polski w Avondale, pod wezwaniem św. Wincentego, założony przez nieodżałowanej pamięci ks. Wincentego Barzyńskiego, C. R. a prowadzony przez czcigodne siostry Franciszkanki, zaradza potrzebom ledwie w dziesiątej części tak dla szczupłości miejsca, jak i dla niedostatku zasobów pieniężnych. Potrzebę większego zakładu dla sierót polskich odczuwało już dawno społeczeństwo polskie w Chicago, odczuwały ją zwłaszcza nasze parafie wraz ze swoimi duszpasterzami.

Przyrost imigracyi polskiej w ostatnich latach wzmógł się bardzo, zwłaszcza po wojnie rosyjsko-japońskiej, że się ciasno zrobiło niemal w każdej parafii, w każdym kościele i w każdej prawie szkole parafialnej; wskutek tego wszystkie prawie parafie zmuszone były już to dzielić się, zakładać parafie nowe i budować nowe gmachy, już też wykupywać grunta, rozszerzać i powiększać dawne zabudowania kościelne i parafialne. Każda nieomal parafia miała u siebie potrzeby i wydatki tak, że nie było ni czasu, ni pieniędzy, aby pomyśleć zbiorowo o wybudowaniu nowego Sierocińca, we większych rozmiarach, któryby odpowiadał już w zupełności zadaniu i potrzebom, któryby wychowywał dla potrzeby Kościoła i społeczeństwa naszego najnieszczęśliwsze istoty małe, pozbawione ojca i matki, tutaj na obczyźnie.

Myśl zatem podaną przez Najp. ks. Arcypasterza podjęło z uznaniem nasze czynne i patryotyczne Duchowieństwo polskie i niebawem przystąpiło do dzieła. Zorganizowano też zarząd budowy, na czele którego wnet stanął niestrudzony, a przez wszystkich rodaków poważany i ceniony, ks. biskup Paweł Rhode, który pomimo budowy własnej świątyni i pomimo tak licznych obfitych w błogie skutki podróży, jakie podejmuje nieustannie w najdalsze zakątki Stanów, znalazł dość siły i czasu, by przewodniczyć dwudziestu kilku żmudnym posiedzeniom i prowadzić energicznie dzieło do końca.

Pierwotnie zakupiono na Sierociniec pięć akrów ziemi, położonej przy West North i 52nd aves. Zarząd budowy przyszedł jednak do przekonania, że okolica ta nie nadaje się pod Sierociniec, jako położona zbyt blisko miasta, a znajdująca się w sąsiedztwie torów dwóch sieci kolejowych tak, że w niedalekiej przyszłości będzie gęsto zabudowaną i stanie się fabryczną. Zarząd budowy zwrócił się tedy z prośbą do Zarządu czesko-polskich cmentarzy o odstąpienie 22 akrów ziemi, położonej przy N. 72-ej i Niles Rd, a niedawno temu nabytej, za $75.000 na własność cmentarza św. Wojciecha. Zarząd czesko-polskich cmentarzy w porozumieniu ze wszystkimi księżmi proboszczami odstąpił darmo pod sierociniec kupioną ziemię, na której z końcem bieżącego roku stanie zakład tak bardzo pożądany i mający oddać niezwykłe usługi społeczeństwu polskiemu w Chicago i okolicy.

Gmach ten łączyć będzie wszystko, co niezbędne i zdrowotne, rozmiary jego wynosić będą 195 stóp długości z frontu a 75 stóp szerokości z boku. W budynku mieć będzie wygodne pomieszczenie 500 dzieci, kilkanaście sióstr kierowniczek i nauczycielek, ks. kapelan itd. Oprócz klas szkolnych, sypialni; jadalń; poczekalni, infirmeyri itp., zakład mieć będzie kaplicę o 750 siedzeniach, salę do zebrań, salę do ćwiczeń gimnastycznych i zabaw, pracownie do nauki różnych rzemiosł itp. Dom będzie ogrzewany zapomocą kaloryferów najnowszego systemu, oświetlenie będzie elektryczne, wody dostarczać będzie studnia pneumatyczna pędzona siłą elektryczną, o dwóch tysiącach stóp głębokości; dwa zbiorniki zawierać będą razem 15,000 galonów wody.

Koszta budowy dosięgną sumy $150.000.

Zakładowi dano nazwę w języku polskim: "Sierociniec pod wezwaniem św. Jadwigi, a w języku angielskim: "St. Hedwig's Orphan Industrial School". Nazwy te mieć będą urzędową aprobatę — jako korporacyjne. Władze stanu Illinois okazują się o wiele względniejszymi i łaskawszymi o instytucye o podobnej nazwie, jak powyższa w języku angielskim, raczej też i rychlej spodziewać się będzie można stanowej lub powiatowej subwencyi dla naszego Sierocińca, na utrzymanie zwłaszcza tych sierót polskich, które nasz zakład przyjmie ze stanowych i powiatowych przytułków.

Sierociniec będzie własnością parafii polskich, rzymsko-katolickich, w archidyecezyi chicagoskiej, zahipotekowaną na imię każdorazowego Arcybiskupa chicagoskiego. Sierocińcem opiekować się będą zaszczytnie znane ze swej działalności Czcigodne Siostry Felicyanki. Siostry te przybyły do Stanów Zjednoczonych z Krakowa w roku 1874; dzisiaj w dwóch prowincyach liczba ich wynosi przeszło tysiąc. Prowadzą 99 szkół w różnych parafiach polskich, opiekują się 6 Sierocińcami, dwoma domami dla ubogich starców, Domem emigracyjnym, Domem pracy dla dziewcząt itp. Siostry Felicyanki opiekować się będą Sierocińcem za umówionem wynagrodzeniem; o utrzymanie zakładu starać się będzie zarząd, względnie parafie polskie w Chicago.

Zarząd Sierocińca będzie wybieralny co roku. W roku bieżącym należą do zarządu następujący księża proboszczowie: Najp. ks. b. Rhode jako prezes; ks. Konsultor Fr. Lange, jako wiceprezes; niżej podpisany, jako sekretarz protokółowy; ks. Jan Kosiński, jako sekretarz finansowy; ks. Wojtalewicz, jako skarbnik; ks. Spetz, jako nadzorca budowy; ks. Rogalski ks. Sztuczko; ks. Nawrocki; ks. Furman i ks. Jagielski, jako dyrektorzy.

WYPADEK NA GÓRNEJ KOLEI.

Trzyletni chłopczyk uratowany od śmierci dzięki przytomności motorowego.

Okrążając krzywinę na kolei górnej linii Northwestern pomiędzy ulicami Halsted i North ave. w piątek wieczorem, motorman Oliver Leonard, prowadzący ekspresowy pociąg Wilson ave., zauważył w odległości kilku stóp zaledwie, chłopczyka, w najlepsze skaczącego sobie po progach, do których przytwierdzone są szyny. W jednej sekundzie motorman zatrzymał pociąg, puściwszy w ruch wszystkie hamulce automatyczne, że aż około 500 pasażerów znajdujących się w pociągu o mało nie runęło z siedzeń na podłogę.

Blady z przerażenia Leonard wyskoczył z pociągu i pobiegł do dziecka, które w najlepsze kroczyło sobie dalej, nie zdając sobie sprawy, że tuż znajdujący się pociąg, tylko nadzwyczajną przytomnością umysłu motormana zatrzymany, byłby już zmiażdżył straszliwie jego wątłe ciałko. Jeszcze kilka sekund, a 3-letni chłopczyk, nazywający się Joseph Vincent, był już na ramionach motormana. Rodzice jego mieszkają pod no. 1638 Orchard ulica.

Skoro motorman wniósł chłopczyka do pociągu, publiczność, która w ostatniej chwili zrozumiała powód tak gwałtownego wstrzymania pociągu, sprawiła L. owacyę, a mężczyźni ściskali mu rękę. Natomiast kobiety otoczyły chłopczyka, obcałowały go i obsypały centami. Chłopczyka odstawiono na stacyę policyjną Town Hall, dokąd też zgłosiła się matka, która nie umiała wytłómaczyć, jak to się stało, że malutki Józiu dostał się aż na platformę kolei górnej a wreszcie na tor kolejowy. Nie może tego również wytłómaczyć motorman. Jest przypuszczenie, że chłopczyk dostawszy się na platformę, upadł na tor, szczęśliwym wypadkiem nic sobie nie robiąc. Ale na torze groziło chłopczykowi najstraszniejsze po pociągach niebezpieczeństwo a mianowicie tak zwana trzecia szyna, naładowana elektrycznością. Wystarczyło, aby chłopczyk był stąpił na tę szynę, a w mgnieniu oka ciałko jego stanęłoby w płomieniach. To też matka dowiedziawszy się o wszystkiem po ochłonięciu z przerażenia, nie posiadała się z radości, że dziecko niemal cudem uratowano.

OLBRZYMIA KONSOLIDACYA BANKOWA.

Sfery finansowe miasta naszego zainteresowane są wysoce projektem olbrzymiej konsolidacyi bankowej, która w najbliższej już przyszłości ma dojść do skutku. Oto banki "Continental National" i "Commercial National" wraz z bankami "American Trust and Saving" mają połączyć się w jedną ogromną instytucyę, której zjednoczony kapitał wynosić będzie 20 milionów dolarów, a nadwyżka gwarancyjna 10 milionów; depozyty wszystkie tych banków razem wzięte sięgają kolosalnej sumy $184,000,000! Projekt ten wyszedł od skarbnika federalnego p. Fr. McVeagh'a bawiącego chwilowo w Chicago. Lokal przyszłego tego banku, największego w Chicago i na całym zachodzie ma się mieścić w obecnym banku "Commercial Natl."

TRAGICZNY WYPADEK.

Gdy młody Antoni Grzybowski, szofer 'Dziennika Chicagoskiego', wiózł w piątek automobilem na stronę południową dzienniki, wydarzyło mu się wielkie nieszczęście, któremu nie zdołał zapobiedz. Na przecięciu ulic 22 i S. Paulina dwaj młodzi ludzie, pomimo sygnałów i nawoływań, nie usunęli się na czas, prawdopodobnie zbałamuceni przejeżdżaniem różnych pojazdów w przeciwnych kierunkach i jeden z nich został przejechany, a drugi obalony i lekko raniony. Obu zaraz podniesiono i wieziono do szpitala powiatowego, Ale jeden z nich 26 letni John Connelly, 2226 Blue Island ave., żył tylko kilka minut, podczas gdy drugi, Mathew Brazill, również zamieszkały pn. 2226 Blue Island ave., pokaleczony jest lekko, więc zapewne wkrótce wyzdrowieje. Grzybowskiego aresztowano, a sprawę przekazano wielkiej ławie przysięgłych.

POLSKI TEATR W CHICAGO.

W skład trupy, która będzie dawać przedstawienia w teatrze "Crown" przez 7 tygodni, a to od 19-go czerwca do 7-go sierpnia br. wchodzą następujący aktorzy. Panie: Chonarzewska, Dobrosielska, Górecka, Jachimska, Kosmowska, Radwan i Zielińska. Panowie: Antoniewski, Czertwan, Gayik, Golański, Ignaczak, Jachimski, Kajkowski; Kolanowski, Kosmowski, Orwid, Owerło, Radwan i Żukowski. Kierownik artystyczny i menażer: p. Henryk Orwid. Agent prasowy p. Kazimierz Głuchowski. Dyrygient orkiestry i churów p. Zaleski. Inspicyent i dekorator p. Smith, kostyumer p. Olszewski. — Z ramienia "Crown" teatru pracujący dla dobra sceny panowie: Robert E. Ricksen menażer tegoż teatru oraz H. Stevenson i A. H. Spink.

REPORTER SWATEM.

Gdyby nie dyskrecya pewnego reportera Chicago Record Heralda możeby dziś dwoje osób było nieszczęśliwych, a możeby śmierć zaglądała im zrozpaczonym w oczy.

We wtorek zatelefonował ktoś wzmiankowanemu reporterowi, iż panna Barbara Swan, 4616 Hazel ul., znana piękność chicagoska, zaplątana jest w jakąś nadzwyczajną aferę miłosną z pewnym obconarodowcem, ze znanym "reprezentantem kapitału itd.

Ciekawy co w tem jest, udał się reporter zaraz pod wskazany adres i rozmówił się z owym "reprezentantem kapitału", którym był Ryszard W. Stevenson z Montreal, Can.

Ob. Stevenson doniósł mu, iż pannę Swan zna dopiero od miesiąca, ale że zakochany w niej kompletnie, jeden tylko ma kłopot, mianowicie ze ślubem.

Panna bowiem nie ma pozwolenia rodziców, stąd kłopoty.

Z tej racyi przyszło nawet do sporu między zakochanymi.

W końcu ob. Stevenson przedłożył reporterowi, że gdyby opublikował tę wiadomość w rannych pismach, zabiłby całą sprawę. Rodzice bowiem dowiedzieliby się i nie dopuściliby do ślubu.

Wobec tego zaklinał reportera na wszystko, by tego nie uczynił, a nawet ofiarował mu $5.00 za wstrzymanie się.

Reporter przyjęcia pieniędzy odmówił, przyrzekł jednak zwłokę.

Zakochani skorzystali z niej tak skwapliwie, iż w ciągu dnia wyjęli licencyę ślubną i wzięli ślub w Evanston, a nawet wyjechali z Chicago.

Tak reporter odegrał rolę "swata."

ZMIANY W PARAFIACH.

Arcybiskup chicagoski dokonał zmian księży w 23 parafiach. Z polskich księży przeniesieni zostali: ks. Kowalewski, proboszcz parafii św. Stanisława w Kankakee, Ill. ma polecone zorganizowanie nowej parafii polskiej w So. Chicago; ks. Ostrowski, asystent w parafii św. Wojciecha naznaczony proboszczem w parafii św. Stanisława w Kankakee; ks. W. Kukulski przeniesiony z parafii św. Anny do parafii św. Młodzianków; ks. Feliks Feldheim z Młodzianków, jako asystent parafii św. Anny. Ks. Szadziński zamianowany asystentem ks. S. Nawrockiego w parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy; ks. F. Pranga, asystentem ks. Zwierzchowskiego w parafii św. Młodzianków; ks. Franciszek Rusch, asystentem ks. biskupa Rhode w parafii św. Michała w So. Chicago; ks. J. J. Strzycki mianowany asys. ks. Nowakowskiego w par. św. Andrzeja w W. Hammond, Ill. Ks. Marciniak mianowany drugim asystentem ks. Nawrockiego w parafii Matki Boskiej N. P. w dzielnicy Bridgeport.



ANTONI CZARNECKI.

P. ANTONI CZARNECKI ŻONATY.

W środę dnia 15-go czerwca, odbył się w kościele św. Trójcy ślub — o którym już od dłuższego czasu dużo się mówiło w Chicago.

Dozgonnym węzłem połączony został znany i bardzo szanowany dawniejszy dziennikarz w prasie angielskie p. Ant. Czarnecki, z panną Sabiną Hahnówną, kuzynką pani Maryi Śmietankowej i p. Józefa Barzyńskiego.

Do życzeń pomyślności, które składane są nowożeńcom od setek życzliwych, dołącza też swoje redakcya i wydawnictwo "Gazety Polskie":

Ad multos annos!

O wielkiej popularności p. Czarneckiego, dzisiejszego zarządcy departamentu oszczędnościowego w banku "La Salle Street National" świadczy najlepiej onegdaj ku jego czci urzędowy bankiet w hotelu "Grand Pacific".

W imieniu gości wręczył solenizantowi prześliczny serwis srebrny były sędzia Elbridge Hanecy, bliski przyjaciel pana Czarneckiego, wygłaszając przytem stosowną mowę. Nadto wręczono solenizantowi składany wózek, lalkę, rozmaite zabawki dziecięce i buteleczkę mleka z okazyi wesela jego. Podarki te, jakkolwiek przedwczesne, zapewne niedługo będą na miejscu i czasie.

Urządzeniem bankietu zajął się komitet w skład którego wchodzili następujący panowie: Ludwik Pinderski, przewodniczący, Warren Phinhey, Jan B. Wlekliński; Frank Reid, John Tyrrel, Edmund Szajkowski; Józef Niemiec; Leon Doyle; Jerome Crowley i James Donahue.

Kompletna lista gości tego bankietu przedstawia się, jak następuje:

John T. Murray;
Abram J. Harris, Clerk krym. sądu;
Max L. Wolff;
John P. McGoorty, kongresman st. Ill.
Albert F. Keeney, prez. "Board of Improvements."
Elbridge Hanecy;
Marcus Kavanagh, sędzia w. sądu pow.
Jesse A. Badwin, sędzia obw. sądu p.
Charles Walker, " "
Joseph Z. Uhlir, sędzia municyp. sądu;
Michael F. Girten, " "
P. F. Murray, kongresman st. Ill.
Francis T. Connery, klerk miejski;
Frank Reid, b. prokurator pow.
Oscar Hebel, prez. Wydziału asesorów;
Harry Atwood, asystent prokuratora dystryktowego St. Zj.
H. Parkin, " "
John Byrnes, " "
James Sheean,
James Maher;
LeRoy Hachett;
Leo J. Doyle;
Jan M. Nowicki;
Jacob Hey, alderman;
Jan Derpa, alderman;
Fr. P. Danisch, alderman;
Henry Lynch;
Lewis Sitts, alderman;
Thomas H. Cannon;
J. P. Munday z Washington, D. C.
Ks. Franciszek Gordon;
Ks. Leon Szybowicz;
Ks. Bernard Szudziński;
J. F. Stepina;
Dan Donahoe;
Juliusz F. Smietanka,
Alexander Sullivan;
Andrew Bowen;
Jacob Mueller;
J. Romanowicz;
Stanisław Paczynski;
Ludwik Paczynski;
Franciszek Lackowski;
A. J. Kowalski, Jr.;
E. J. Hibner;
Dr. W. A. Górny;
Dr. J. L. Kostowski;
Dr. E. G. Clancy;
A. J. Danisch;
Mateusz Dyniewicz;
Leon Dyniewicz;
Antoni Prominski;
Felix Wengierski;
Jerome J. Crowley;
Alexander M. Smietanka;
John Siman;
George Lynch;
Charles Chambers;
Michał Bereczkowski;
Stan. Stylinski;
Jan Przystalski;
Leon S. Małek;
Ant. Czajor;
N. S. Budzban;
Edmund Szajkowski;
Paweł Drzymalski;
Stefan Napieralski;
Wawrz. Przybylski;
Zygmunt Majewski;
Józef La Buy;
Jan Rybczynski;
Józef Niemiec;
Stan. Kuflewski;
Jan B. Wlekliński;
C. B. Munday;
Charles Fox;
John I. Hughes;
John Tyrrel;
H. Hobson;
Ludwik Pinderski;
Warren Phinney.

i kilkunastu urzędników banku "La Salle Street National Bank", a kolegów solenizanta.

Zaznaczyć jeszcze potrzeba, że muzyki dostarczył p. B. Rybowiak kierownik kolegium muzycznego Chopina przy Ashland ave i Division str.

W sprawe obchodu "Czwartego Lipca".

Departament zdrowia w Chicago rozesłał w ubiegłym tygodniu okólnik, tyczący się obchodu krajowego święta "Czwartego Lipca" w mieście. Czytamy w nim.

"W roku bieżącym dzień Czwartego Lipca przypadnie w poniedziałek. Bardzo wielu zapewne układa sobie, że wyjdzie z miasta w piątek wieczorem, dnia 1 lipca, by powrócić rana we wtorek dnia 5 lipca.

"W roku ubiegłym w Chicago obchody Czwartego Lipca były bezpieczne. Nikt nie został zabity ani pokaleczony groźnie. Nie było zbyt wiele hałasu. W roku bieżącym jeszcze będzie bezpieczniej. Mniej będzie palenia ogni sztucznych. Mniej będzie strzelaniny. Hałas nie będzie tak dokuczliwy.

"Porównajmyż zatem te stosunki ze stosunkami miejsc, do których zamierzacie się udać. Wiele osób zostało zabitych w zeszłym roku w miejscowościach w pobliżu Chicago. Pewien obywatel opowiadał mi, że spędził dzień Czwartego Lipca w sąsiedniej miejscowości, a tam przez całą noc jacyś sąsiedzi zabawiali się kowadłem w odległości jakich 100 stóp od okna jego sypialni. Czy nie sądzicie, że tak dla was jak dla waszych dzieci bezpieczniej będzie i wygodniej dzień ten spędzić w mieście Chicago? Czy nie sądzicie, że tu hałas mniej będzie drażnił wasze nerwy i oto jedna strona! A teraz strona druga.

"Dzień Czwartego Lipca rozbudza uczucia narodowościowe, patryotyczne. Patryota Polak, Szwed lub Włoch staje się tem lepszym obywatelem amerykańskim, gdy czci pamięć swoich bohaterów i obyczaj kraju szanuje, z którego pochodzi. Istnieje plan poświęcenia dnia 4 Lipca w znacznej części obchodom narodowościowym: w parkach i ulicach ma się urządzać widowiska, mające na celu podnosić dumę narodową obywateli tego kraju i krajów, z których przybysze przyczynili się do wzrostu ludności tutejszej. Tego wszystkiego świadkami nie będziecie, jeżeli wyjedziecie z miasta i dzień 4 lipca spędzicie gdzieindziej.

"Czyż nie lepiej, ażebyście pozostali w mieście dnia 4 lipca?"

ZDZIERSTWO W TEATRACH.

Jak się urządzają zarządcy teatrów chicagoskich, aby zdzierać z publiczności pieniądze.

Niemal jedna trzecia biletów z każdego przedstawienia w najpryncypalniejszych teatrach chicagoskich, zwłaszcza miejsca najlepsze, na tydzień przed przedstawieniem oddawane bywają przez manażerów spekulantom biletowym, którzy na tem robią złoty interes. Chce bowiem ktoś kupić lepsze miejsce w teatrze, wobec braku biletu przy kasie, musi korzystać z usług brokera i zapłacić 50c. więcej za bilet, jeśli się chce dostać do teatru.

Jak stwierdzono, z każdego teatru, których manażerowie utworzyli zmowę z brokerami, sprzedawanych bywa tygodniowo po cenie nadzwyczajnej przynajmniej 400 biletów. Z nadwyżki 50 centów, manażer otrzymuje 25c. a spekulant biletowy drugą połowę. W ten sposób i jedna i druga strona tanim kosztem dochodzi do grosza, naciągając bezbronną publiczność.

Ten proceder, praktykowany od lat całych w Chicago, doprowadził wreszcie do oburzenia publiczności i znaleźli się tacy, którzy postanowili rzecz całą zbadać i skandalik teatralny wyciągnąć przed forum publiczne. Rozpoczęto śledztwo i przekonano się, że do zmowy należeli manażerowie teatrów Princess, Colonial, Illinois, McVickers, Garrick, Olympic i Lyric. Naprzykład kilka najlepszych miejsc z teatrów Garrick i Princess, stale były sprzedawane w cenie o 50 centów wyższej w hotelu Morrison, Miejsca z teatru Colonial sprzedawane w hotelu Saratoga i w hotelu La Salle, natomiast z teatrów Olympic i Lyric w hotelu Union.

Skoro odkryto machinacye manażerów i brokerów, ci stanęli otwarcie w obronie swego systemu i utrzymują, że inaczej być nie może. Twierdzą oni, że każdy z teatrów ma swoich stałych zwolenników, i dla nich trzeba mieć zawsze miejsca zachowane, skoro bowiem nie mieliby tej wygody, zniechęciliby się do teatru. któryby na tem bardzo ucierpiał, gdyż straciłby stałych protektorów. Brokerzy utrzymują, że publiczność kupująca od nich bilety, godzi się na system, jaki wprowadzili, rozumie bowiem bardzo dobrze, że za usługę płacić trzeba, i wygody nie ma się za darmo. Chętnie też płaci dodatkowe do biletu i nie gorszy się tem wcale.

Inaczej jednak na całą sprawę zapatruje się ogół uczęszczających do teatrów, który nie może pozwolić, aby najlepsze miejsca stale były zajmowane przez uprzywilejowanych. Rzecznicy tej publiczności słusznie utrzymują, że bilety teatralne to nie giełda, jeśli z góry są oznaczone stałe ceny. Każdy, o ile go stać na to, ma prawo do zakupienia biletu według swych funduszy, a wszelkie naciąganie na dopłaty nadzwyczajne, nie powinny mieć miejsca. To też rzecznicy oburzonej publiczności postanowili prowadzić z unią manażersko-brokerską teatrów zaciętą wojnę, ale czy walkę wygrają, bardzo jest wątpliwe.

NIEZWYKŁA GAZETA.

W Chicago ma niedługo zacząć wychodzić oryginalna i niezwykła gazeta, która wszystkie wiadomości komunikować będzie swym abonentom przy pomocy metafonu. Gazety tej nie potrzeba czytać, tylko słuchać. Nazwa gazety będzie "Telephone Herald", a cena prenumeraty wynosić będzie 5 centów dziennie. Gazeta wydawana będzie przez spółkę rozporządzającą kapitałem milion dolarów. Na czele spółki stoi podobno Węgier, Władysław de Doory, wydawca podobnej gazetki "Telefon flir mondi" na Węgrzech.

Wiadomości udzielane będą abonentom zaraz jak tylko depesza nadejdzie. Usługa czynna będzie bezustannie od 8 rano do 11 wieczorem, a wiadomości dostarczane będą ze wszystkich zakątków kuli ziemskiej. Właściciele spółki powiadają, że przedsiębiorstwo ich napewno liczy na powodzenie, zwłaszcza w sferach przemysłowo handlowych, gdzie jak najszybsze informacye z pierwszej ręki największą mają wartość. Gazeta mieć będzie najrozmaitsze działy, tak jak i obecne drukowane pisma. Redaktorzy tego pisma, to jest ci co będą wprost mówić do abonentów komunikując im wiadomości nazywać się będą "stentorami". Wieczorami, dwa razy w tygodniu wygłaszane będą odczyty, których każdy prenumerator z zaciekawieniem wysłucha. Gospodynie gazeta informować będzie o wszystkich interesujących sprawach dotyczących gospodarstwa domowego. Będzie także specyalny dział dla dzieci.

Dział wiadomościowy będzie tak samo starannie prowadzony jak w drukowanych gazetach.

— Taka "wiadomość" obiega całą prasę europejską.

My o tem nic nie wiemy, bo też taka "gazeta" nie miałaby sensu..

Ale... Europa często bierze swych czytelników na... amerykański postęp.

DAR GRUNWALDZKI W CHICAGO.

Zwracamy uwagę, że stosownie do odezwy rozesłanej wszystkim towarzystwom polskim w Chicago ofiary na "Dar Grunwaldzki" odsyłać należy na adres Prezesa Komitetu Finansowego:

St. Adamkiewicz,
1024 Noble str.
Chicago, Ill.

Ofiary są publicznie kwitowane co tydzień na łamach wszystkich pism polskich w Chicago i składane na ręce skarbnika Komitetu głównego, ob. W. Schrojdy.

Powiadomienia o uchwałach towarzystw zdecydowanych na wzięcie udziału in corpore w obchodach należy wysyłać na adres sekretarza Komitetu Prasy: St. Osada, 1113, Noble str.

Ks. biskup Paweł Rhode,
honorowy Prez.
Filip M. Ksycki, Prezes.
Franc. Wlekliński, sekretarz.
Stanisław Adamkiewicz,
Prezes Kom. Finansowego
Jan Czekała,
Prezes Kom. Progr.
Prof. Romuald Piątkowski,
Prezes Kom. Prasy.
Stanisław Osada,
Sekr. Kom. Prasy.

POSZUKIWANIA.

Nowy agent.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford, Conn. kolektuje w Hartford i okolicy.

W STANIE NEW JERSEY poszukuje się zdolnych agentów do kolektowania i pozyskiwania nowych prenumeratorów na warunkach objętych instrukcyą 'Gazety Polskiej w Chicago'. W tej sprawie należy się zgłaszać wprost na adres: B. SUŁKOWSKI and CO., 22 Belmont Ave. NEWARK, N. J Nadto powyższa filia jest zaopatrzona we wszystkie książki wydawnictwa W. Dyniewicz and Co. gdzie nabywać można po cenie na tych samych warunkach jak w Redakcyi.

Kupony na prenumeratę i książki dla agentów wydaje ta filia.

xxx

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi męskiej.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str. Reading, Pa. kollektuje w Reading i okolicy.

POSZUKUJE brata Antoniego Kwiatkowskiego; pochodzi z zaboru rosyjskiego ze wsi Nagurki Dopskie, gminy Drobin; ze zawodu stolarz; przed dwudziestu laty wyjechał do Brazylii a teraz ma przebywać w Chicago; ktoby o nim wiedział; proszę donieść do. Fr. Bernacki, Blooming Grove N. Y. Orangi Co. 25

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant av. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

ROLNIK z Polski |Galicyi| przybyły szuka zajęcia rolniczego na większej polskiej farmie za dobrem wynagrodzeniem. Zgłoszenia odkładne pod adresem: M. H. Polish Daily "Zgoda", 1406 W. Division Str. Chicago, Ill. 26

..ZWRACAMY uwagę Czytelnikom Gazety Polskiej, iż fotografie zdejmowane podczas uroczystości odsłonięcia pomników w Washingtonie można nabyć pod adresem: The National Press Association 1423 F St. N. W. Washington D. C. Fotografie pomników Kościuszki i Pulaskiego kosztują 50c sztuka. 25

ORGANISTA, młody człowiek, poszukuje posady. Adras mój: Michał Adamowicz, Mullett str. 127, Detroit Michigan.

Ostatnie Wiadomości.

POGROM INDIAN.

Powstańcy rozpierzchli się po górach.

MEKSYK. — Wojska rządowe zajęły dnia 10 czerwca rano obsadzone przez powstańców miasto Valladolid na Yukatanie. Tak przynajmniej donoszą depesze z Merida.

Powstańcy ścigani, uciekli w góry. Na placu boju pozostawili Indyanie wielu zabitych i rannych; wojska wzięły też licznych jeńców, a pomiędzy innymi Mikołaja Sozę, przywódcę powstańców.

Straty wojsk rządowych wynoszą 30 ludzi zabitych i trzy razy tyle rannych.

Po utarczce w czwartek wieczorem, gdy wojska rządowe wypędziły powstańców z oszańcowań, usadowiły się one w nich same; wczoraj rano z brzaskiem dnia zaatakowały gwardye narodowe miasto Valladolid. Powstańcy stawili zacięty opór i kto wie jakiby był rezultat walki, gdyby nie posiłki nadeszłe wojskom rządowym. W krótkim czasie, wyparły ostatnich Indyan z miasta. Powstańcy walczyli mężne, ale nie mogli stawić oporu działom maszynowym. Za Indyanami, którzy uciekli w góry, wyprawiono pościg. Władze zaprzeczają, by i w innych miejscowościach wybuchły również rozruchy. Na miejsce zaburzeń nie zostanie więcej wojsk wysłanych.

"FINIS FINLANDIAE."

Duma rosyjska grzebie ostatecznie samorząd wielkiego księstwa.

PETERSBURG. — Duma przyjęła decydująco projekt fiński, faktycznie znoszący samorząd wielkiego Księstwa. Przy trzeciem czytaniu za projektem dano 164 głosów przeciw 25; spora liczba posłów, widząc że wniosek i tak przejdzie, opuściła salę posiedzeń. Kiedy wynik głosowania nad wnioskiem, który wielkie wzburzenie wywołał we Finlandyi, oznajmiono, posypały się oklaski z prawicy. Wśród tego powstał osławiony Władymir Puryszkiewicz, czarnoseciniec i przewodniczący "Ligi Archanioła Michała" i zawołał tryumfująco: "Finis Finlandiae!" (Koniec Finlandyi).

W DRODZE DO AMERYKI.

Roosevelt przemawia do Polaków na pokładzie okrętu Kaiserin Augusta.

Z OCEANU. — Z pokładu okrętu Kaiserin Augusta, telegrafem bez drutu nadchodzi wiadomość następująca:

Teodor Roosevelt był główną figurą w ciekawej scenie, jaka się rozegrała po południu we wtorek w międzypokładzie, gdzie wziął on udział w nabożeństwie, urządzonem przez Polaków z Galicyi i Rusinów w liczbie 1200 osób. Wychodźcy otaczali prowizoryczny ołtarz, który był ubrany we flagi amerykańskie i śpiewali litanię, poczem Roosevelt wygłosił mowę. Były prezydent pozdrowił swych słuchaczów jako przybyszów do Ameryki i dał im kilka dobrych rad, a przedewszystkiem radził aby po wylądowaniu zdala się trzymali od nieznajomych. Wzywał ich, aby spełniali obowiązki obywatelskie i strzegli praw kobiet.

Gdy Roosevelt skończył, wychodźcy ścisłem kołem go otoczyli i chcieli go po rękach całować. Później podczas nabożeństwa, urządzonego w klasie drugiej przez niemieckiego księdza, podobną mowę wygłosił R. do Niemców. Później oprowadził go kapitan po kajutach trzeciej klasy, przyczem R. winszował kapitanowi czystego stanu tych kajut i wyraził przekonanie, że międzypokład niezadługo będzie zniesiony. W poniedziałek przemawiał R. do załogi okrętowej, a dzisiaj wydał przyjęcia dla polskich, francuskich i niemieckich księży i dla protestanckich duchownych pierwszej i drugiej klasy.

POCZTA NAPOWIETRZNA.

Pierwsza przesyłka pocztowa z New Yorku do Filadelfii przewieziona aeroplanem.

NEW YORK, N. Y. — Awiator Charles K. Hamilton przedsięwziął śmiałą podróż z New Yorku do Philadelphii i zabrał z sobą dwa worki pocztowe pełne listów. Pędził on tuż nad pociągiem pospiesznym i wyprzedził go znacznie. Przestrzeń wynoszącą 86 mil przejechał w przeciągu godziny i 50 minut, a pędził w wysokości od 400 do 1000 stóp. Lotowi przyglądało się około 75,000 osób, które oklaskami i okrzykami witały śmiałego podróżnika, gdy wylądował na placu. Powrót Hamiltona był mniej szczęśliwy, gdyż nie oczyściwszy motoru należycie, musiał lądować wśród drogi i motor czyścić, co mu zabrało kilka godzin czasu. Jest teraz w projekcie zaprowadzenia stałej komunikacyi pocztowej aeroplanami między New Yorkiem i Filadelfią, a następnie między innemi miastami.

JESZCZE O MORDERSTWIE WE WŁOSZECH.

Dalsze szczegóły tajemniczej zbrodni i zwłok zatopionych z kufrem.

COMO. — W jeziorze Como znaleziono części ubrania, które, jak twierdzą sąsiedzi Portera Charltona, do tego należało. Szczątki te znaleziono w pobliżu miejsca, z którego w piątek wydobyto kufer ze zwłokami kobiety. Przez to nowy punkt oparcia mają ci, którzy wyrażają przypuszczenie, że popełniono podwójne morderstwo. Amerykański konsul w Medyolanie, Ch. Caughy również skłania się do wierzenia, że Charltona taki los spotkał jak i jego żonę. Że parę małżeńską Amerykanów zamordowano we willi, świadczy o tem pościel krwią powalana.

Rosyanin w więzieniu.

Konstanty Ispolatow, którego znajomość z Charltonami podała w podejrzenie i od którego oni willę dzierżawili, znajduje się jeszcze w więzieniu. Rosyanin zachowuje przytomność umysłu i oryentacyę i obstaje przy tem, że nic nie wie, ani gdzie, ani kto zbrodnię popełnił. W przypuszczeniu, że jezioro Como kryje zwłoki Charltona, rozpoczęto teraz gruntowne przeszukiwanie wód.

Pierwszym wynikiem przeszukiwań było znalezienie części ubrania Charltona. Gorączkowe poszukiwania w dalszym ciągu są prowadzone. — Policya, śledztwo prowadząca stwierdziła, że kamień, którego użyto do zagłębienia kufra ze zwłokami kobiety, został wyjęty z akwaduktu, położonego tuż naprzeciw miejsca znalezienia kufra. W innem miejscu, brak też prawie tej samej wielkości kamienia, policya przypuszcza, że użyty on został jako ciężar do zagłębienia kufra, lub pudła ze zwłokami Charltona.

Ispolatow przy dalszych przesłuchach, jak policya powiada, plącze się w dawaniu odpowiedzi.

OLBRZYMIA POWÓDŹ.

Mnóstwo ludzi straciło w Niemczech życie z pwodu oberwania się chmury.

KOLONIA, Niemcy. — Oberwanie się chmury w kilku miejscowościach doliny rzeki Uhr, spowodowało w niedzielę w nocy olbrzymie szkody; podług najnowszych doniesień blisko 150 ludzi straciło życie. Wskutek napływu wielkich mas wody, Uhr wystąpiła nagle z brzegów, a fale jej niszczyły wszystko przed sobą. Najwięcej ludzi zginęło tam, gdzie się wznoszą dwa koszarowe zabudowania, w których zamieszkali robotnicy włoscy i chorwaccy. Ludzie ci we śnie byli pogrążeni, a woda tak prędko wcisnęła się do baraków, że nie mieli czasu choćby na pomyślenie o ratunku. Dotychczas wydobyto ztamtąd 37 trupów.

Szkody materyalne są nieobliczalne. Nasypy kolejowe z szynami zniesione, a wiele wiosek zniszczonych kompletnie. W jednej wsi zgorzało od pioruna dziesięć domów, a cztery osoby zostały ranne.

Wody znowu opadły, tak szybko, jak przyszły, i niebezpieczeństwo minęło. Wielu wieśniaków całe swoje mienie postradało i teraz zdani są na dobroczynność publiczną.

WIELKI POZAR.

W Montrealu, w Kanadzie zginęło w ogniu 20 ludzi.

MONTREAL, Kanada. — Pożar zniszczył tu budynek należący do dziennika "Herald". Zdaje się, że około 25 osób zginęło straszną śmiercią w płomieniach. Dziewczęta pracujące w introligatorni "Linotajperzy" wypadli przez otwór, jaki powstał w załamanej podłodze na niższe piętro i pogrzebani zostali stosem rozmaitych maszyn drukarskich. Od płomieni gazowych przy maszynach i roztopionego ołowiu wszczął się pożar, który podsycany papierami rozmaitemi szerzył się błyskawicznie i w kilku minutach objął cały gmach. Krzyki umierających było słychać aż na ulicy, cóż, kiedy ratunek był wprost niemożliwy. Ofiarami padli tylko ci, co pracowali w introligatorni i linotajperzy; członkowie redakcyi, jako też inni zecerzy ocaleli.

Właściwą przyczyną katastrofy, było słabe rusztowanie, na którem stał na dachu olbrzymi, stalowy zbiornik wody; który oprócz zawartości ważył sam 35 ton. Zbiornik załamawszy rusztowanie, przebił sufity i wszystkie podłogi, druzgocąc i porywając ze sobą wszystko, co napotkał na drodze i zatrzymał się dopiero aż w piwnicy.

W całym gmachu zatrudnionych było 300 osób; ocalenie innych przypisać należy tylko tej okoliczności, że rezerwoar pozałamywał podłogi tylko w tylnej części budynku, a przednia część gmachu została. Gdyby stało się inaczej, to niechybnie wszystkich 300 robotników byłaby czekała straszna śmierć.

Pozostali przy życiu opowiadają, że cała katastrofa nastąpiła zupełnie niespodzianie; nikt nie miał o czemś podobnem najmniejszego przeczucia i nie było jakichkolwiek znaków, któreby zapowiadały coś podobnego. Usłyszano najpierw jakiś szmer na który nie zwracano wcale uwagi; później nieco nastąpił łoskot i wówczas dopiero, gdy tynk zaczął odpadać od sufitu, robotnicy zrozumieli niebezpieczeństwo i rzucili się do ucieczki. Najwięcej z nich schroniło się do przedniej części budynku i gdy straż ogniowa na miejsce przybyła, okna roiły się od nich i każdy wołał rozpaczliwie o ratunek. zebrane na ulicach tłumy przestrzegały okrzykami zrozpaczonych, by nie wyskakiwali przez okna, gdyż czeka ich śmierć albo straszne kalectwo i niech czekają na pomoc. Mimo paniki, zrozpaczeni zastosowali się do tych przestróg.

Straż ogniowa przybywszy na miejsce, przystawiła zaraz drabiny i najpierw wyratowano dziewczęta pracujące na czwartem piętrze. Jedna z dziewcząt pracujących zaimponowała wszystkim swoją przytomnością umysłu i bohaterstwem; pomogła strażakom ocalić swoich dziewięć koleżanek, a następnie sama bez niczyjej pomocy zeszła śmiało po drabinie na dół. Przybywszy jednak na dół, zemdlała z wycieńczenia i w domu pobliskim powierzono ją opiece lekarskiej.

Strażacy z narażeniem własnego życia wyratowali przeszło 12 linotajperów z płomieni, a pomiędzy nimi Freda Vidala, który leżał na ziemi przywalony belkami.

Członkowe sztabu redakcyjnego ocaleli wszyscy; biura ich biwiem mieszczą się w przednim budynku, który się nie zawalił; uciekli zaś przed pożarem w samą porę.

GRUNWALDZKIE ZEBRANIA.

Administracye Towarzystw parafialnych zbierają się celem zorganizowania agitacyi za obchodem.

Stosownie do planów ułożonych w Komitecie Obchodu Grunwaldzkiego odbędą się w tygodniu bieżącym i następnym we wszystkich parafiach polskich zebrania agitacyjne, na które proszone są administracye wszystkich towarzystw w parafiach.

Komitet Główny na wszystkie te zebrania rozsyła reprezentantów, którzy tłómaczą szczegóły obchodu i wręczają bilety do rozsprzedaży.

Pierwsze takie zebranie odbyło się w poniedziałek, dnia 13 czerwca w **parafii św. Kazimierza,** na którem wybrano lokalny komitet i uchwalono zebrać się jeszcze raz w następny poniedziałek dnia 20 czerwca w sali parafialnej. Proszeni są wszyscy członkowie zarządów wszystkich towarzystw parafialnych.

W parafii św. Wojciecha, odbędzie się zebranie administracyi wszystkch towarzystw tamtejszych, w niedzielę, dnia 19 czerwca o godzinie 4 po południu w sali parafialnej.

Stanisław Osada,
Sekr. Kom. Prasy i Koresp.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 959 Milwaukee ave., Chicago, Ill.